PRACA

Telefon 1465.

CENA OGŁOSZEŃ wynosi 20 fenygów od jednołamowego wiersza petytowego. Przy częstszem ogłaszaniu udzielamy rabatu a mianowicie:

przy dwu—trzechrazow.	ogłoszeniu	20%
„ czteroraz. (miesięcz.)	„	25%
„ kwartalnem 13 ×	„	33 1/3%
„ półrocznem 26 ×	„	50%
„ rocznem 52 ×	„	66 2/3%

Na nowy rok szkolny

od 1. 4. 05. przyjąć jeszcze mogę do mego

pensyonatu

trzy panienki, uczęszczające do jednej ze szkół żeńskich tutejszych, lub mające się dokształcić po za szkołą.

Helena Rzepecka,

Poznań, św. Marcin 9, II.

Warunki przystępne — szczegóły na żądanie. 86

Cennik wysyłamy na żądanie bezpł. i fr.

Na nadchodzącą wiosnę polecamy do siewu

nasiona

wszelkiego rodzaju

koniczyn, traw, okopowizn, drzew, warzyw i kwiatów.

Za czystość i siłę kiełkowania gwarantujemy. Na życzenie służymy opróbkowanemi ofertami. 91

Jachimowicz & Szczawiński

Poznań (Posen) Telefon nr. 202.

Poszukuję od 1. 10. 05.

dzierżawy

dobrze prosperującej

destylacyi z wyszynkiem

lub połączony

z handlem kolonialnym.

Zgłoszenia proszę nadesłać do eksped. „Pracy“ pod lit. **A. 100.** 92



Norddeutscher Lloyd, Bremen,

Towarzystwo żeglugi parowej.

Regularne linie pospiesznych i podwójno-śrubowych parowców.

Bremen — Nowy York.

Podwójno-śrubowe parowce pospieszne:	Podwójno-śrubowe parowce pocztowe:
D. **Kronprinz Wilhelm** 7 marca	D. **Main** . . 4 marca.
D. **Kaiser Wilhelm der Grosse** 21 marca.	D. **Barbarossa** 11 marca
D. **Kaiser Wilhelm II.** 4 kwietnia	D. **Cassel** 18 marca.
D. **Kronprinz Wilhelm** 18 kwietnia.	D. **Grosser Kurfürst** 25 marca.
D. **Kaiser Wilhelm der Grosse** 25 kwietnia.	D. **Rhein** 1 kwietnia
	D. **Neckar**
	D. **Brandenburg** 8 kwietnia.
	D. **Barbarossa** 15 kwietnia

Z Bremen do Baltimore wprost.

D. **Darmstadt** . . . 2 marca.
D. **Gera** . . . . . 9 marca
D. **Breslau** . . . . 23 marca.
D. **Hannover** . . . 30 marca.
D. **Chemnitz** . . . 6 kwietnia. 4

Bremen — Galveston.

Bremen — Brazylia.

Do składu papieru i tapet **poszukuje się** zdolnego **ekspedyenta** lub **ekspedyentki.**

Uwzględnia się tylko osoby, które dłuższy czas w tej branży pracowały i dobremi świadectwami wykazać się mogą.

Zgłoszenia z podaniem warunków do Eksp. „Pracy“ pod nr. **80.**

Również zdatny **uczeń** może się zgłosić. 80

Dwóch zdolnych

pomocn. introligatorskich

na stałe zatrudnienie i

2 uczni

przyjmie

K. Kmiecikowski,

Introligatornia Poznańska i fabryka kartonów, 82 **Poznań,** pl. Wilhelmowski 14.

Ważne dla kupujących!

Kamienica

w Poznaniu (front z dwóch ulic) w blizkości przystanku kolei elektr., jest przy wpłacie 20—25,000 mk. **do nabycia.**

Bliższych szczegółów udzieli malarz **A. Miński,** przy ul. Wiktoryi 9. 63

W. JANASZEK

CENNIK NA ŻĄDANIE.

Poznań, ul. Wrocławska 3.

Magazyn wypraw.

Szkło. ✱ Porcelana.

LAMPY gazowe i naftowe.

Sprzęty kuchenne.

Dopóki zapas starczy polecam tanio 181 partyą białej porcelany nieznacznemi skazami.

Menażki do octu i oliwy. **Noże, widelce, łyżki. Łóżka. Umywalki. Garnitury do mycia.**

Patenty

na **wynalazki** wyjednywa

Kazimierz Ossowski

Biuro patentowe:

PETERSBURG, Woznienskij prosp. 3.
BERLIN, Potsdamerstrasse 3. 26

W Krotoszynie przy ulicy ożywionej blizko rynku est S8

spichlerz, remiza, stajnia i kantor,

gdzie wiele lat znajdował się **interes zbożowy i węgli** z dobrem powodzeniem do wynajęcia ewent do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje

pani **H. I. Cohn,** Krotoszyn.

PATENTA

— etc. —

KNOP & HIMER

Poznań, Strzelecka 2. Tel. 1735.

Bliższe szczegóły bezpłatnie.

Jedyny polski

największy skład hurtowny, na W. Ks. Poznańskie

Margaryny „Rowitt“

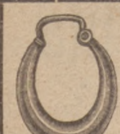
(zastępuje najlepsze masło stołowe)

poleca po nizkich cenach 116

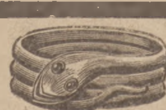
P. Michałowicz

Poznań, Fryderykowska ulica 22

z fabryki Rositzki i Witt, Altona-Ottewen. G. m. b. H.



Złote pierścionki z dyamentami już od 18 mk.
Obrączki ślubne 8 kr.
20 m., 14 kr. 30—50 m.,
dukatowe od 50—120 m.
ZŁOTE ZEGARKI.



WIELKI WYBOR.

W. KRUK, złotnik, Poznań, ul. Wilhelmowska 22
Telefon 1395. 3

Ucznia

do drogeryi z dobrem wychowaniem, władającego poprawnie językiem niemieckim, przyjmie zaraz

B. Kiedrowski,

Centralna drogerya 77
Kluczborg [Górny Śląsk]
Kreuzburg O/Schl.

Feliks Jezierski

Nast. **Antoni Hojnacki**

Pleszew (Pleschen)

Fabryka kiszek 108

i najdelikatniejszych wyrobów mięsnych

pędzona siłą elektryczną, poleca wszelkie wędliny, jako to: brunświckie i pomorskie kiszki, szynki łososiowe i zwyczajne na prazki sposób. Zamówienia uskuteczniam odwrotną pocztą. Usługa skora i rzetelna. Zał. 1872

Pługi parowe

budujemy w najdoskonalszych konstrukcyach począwszy od **28,000 marek.**

Lokomotywy drożne i parowe walce do żwirówek

budujemy również jako specyalności we wszystkich praktycznych wielkościach i po najprzystępniejszych cenach 655

John Fowler & Co., Magdeburg.



10

Najtańsze, najlepsze i najkorzystniejsze

muzyczne instrumenta

nabyć można u

Założono 1790. **W. Eibicha.** Założono 1790.

Stara polska firma w Poznaniu.

I skład: ul. Wrocławska 60, narożnik Starego Rynku
II skład: ul. Dolna Wałowa 1.

Amerykańska gitarowa cytra zaraz bez nauki do grania z nutami, wszelkiemi polskiemi piosenkami i tańcami za 8,50 marek. Lepsze 10 mk., 15 mk. i 20 mk.

Bóg z nami! Bóg z nami!

Wielka - Warszawska - Koncertowa - Harmonika.

Harmonika Warszawska wyszła w tych dniach 33 cm. wysoka, 55 cm. długa, 17 cm. szeroka, miech z dwiema mocnemi balkami opatrzony, z niklowej blachy okute narożniki, sprężynki stalowe, organowy głos, 2 klucze, **tylko 4 marki,** 3 klucze 5 mk. 4 klucze 6 mk. — **Krakowska harmonika:** 5 lat gwar., cała z baleczek budowana, które są całkiem niklową blachą okute, dubeltowe dno, tak iż klawiatura nie może nigdy się ściągnąć, 2 klucze 48 głosów tylko **7 mk.** 3 klucze, 70 głosów 8 mk. 4 klucze, 90 głosów tylko 10 mk. **Harmonika** 6 kluczy prawdziwych do wyciągania, 136 głosów, tylko 15 mk. — **Skrzypce** dla każdego gracza, imponujące, wartość 10 mk., tylko 6 mk z smyczkiem. **Skrzypce** lepszego gatunku z pudełkiem i smyczkiem tylko 10 mk. **Skrzypce** dla preperandów z pudełkiem i smyczkiem tylko 12 mk. **D. Klarnety** czarne z 5 klapami na wałkach mosiężne tylko 6 mk. **A. B. C. D.** i **Es. klarnety** z 6, 7, 8, 10, 12 klapami od 10 do 30 mk. i t. d. **Fletowersy, trąbki, bębenki** dla szkół, muzyki orkiestrowej i straży ogniowej. **Cello i kontrabasy** w różnych gatunkach. Do **akordowej i gitarowej cytry polskie nuty:** „Boże coś Polskę", „Z dymem pożarów" i wszelkie inne istniejące.

Zamówienia odsyła się pod największą zadowalniającą usługą przez pocztę. **Polskie i niemieckie cenniki** na żądanie gratis i franko.

Aby uniknąć zwłoki w przesyłkach proszę adresować wyraźnie jak następuje: **W. Eibich, Posen, Breslauerstr. 60,** oraz proszę swój adres własny pokładnie podać.

A. Cybulski,

księgarnia w Poznaniu

poleca:

Alkohol a miłość	0,25 m.
Bakterye i ich znaczenie	0,25 „
Choroby dziecięce	0,25 „
Czem zastąpić napoje alkoholiczne?	0,50 „
Dokąd się udać na wypoczynek letni?	0,25 „
Jak młodzież uświadamiać o życiu płciowem?	0,25 „
Jarska kuchnia. Przepisy smacznych a zdrowych potraw roślinnych,	2,25 „
Ilustrowany mały kucharz jarski	1,00 „
Jarstwo podstawą zdrowia, szczęścia i życia	0,20 „
Nerwowość oraz choroby przewlekłe zwłaszcza u kobiet w małżeństwie, ich przyczyny i zapobieganie	0,25 „
Onanizm. Samogwałt. Objawy, przyczyny, następstwa, zapobieganie, leczenie.	1,00 „
Opieka nad dzieckiem przed urodzeniem i nad nowonarodzonem z ryc.	0,50 „
Pijacze choroby i ich leczenie, z 17. ryc.	0,50 „
Przestrogi i rady zdrowotne dla dorosłej młodzieży	0,25 „
Robaki w ciele ludzkiem, ich powstawanie i usuwanie, z 24 ryc.	0,55 „
Samopomoc w cierpieniach i chorobach płciowych z ryc.	1,75 „
Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodnego. 48 r.	0,30 „
Szybkie usuwanie różnych cierpień (ból głowy, migrena, krztusiec, bicie serca) z ryc.	0,50 „
Talizman zdrowia i piękności z rycinami	0,75 „
Umiarkowanie, tegoż znaczenie dla życia i zdrowia	0,25 „
Zakon małżeństwa, czyli rozbiór obowiązków małżeńskich. Katechizm Zdrowotny dla małżonków	0,90 „
Z kim się żenić, kogo brać za męża?	0,50 „
Zboczenia życia płciowego	0,50 „
Życie płciowe i jego znaczenie z ryc.	2,00 „

Koszta przesyłki wynoszą 10 fen. od każdej marki. Ceny dla Galicyi: Każde 10 fen = 12 hal. 119

Dom Rolniczo-Handlowy

W.Loga&Co.,Poznań

Teatralna 5. (Telefon nr. 1959)

kupuje **zboża** wszelkiego rodzaju dając odpowiednie zaliczki,

dostarcza z pierwszorzędnych źródeł wszelkie **artykuły pastewne,** jako to: **otręby i kuchy etc.** w towarze pod gwarancyą czystym.

dostarcza **nawozy sztuczne,** jako to: **tomasówkę, superfosfat, kainit i saletrę chilijską,**

dostarcza ... owanych kop. ... górnośląskich w ładunkach wagonowych 46

20 rolerów

i

wiklarek

przyjmie zaraz Fabryka Cygar **w Miłosławiu** 109

J. Smodlibowski.

Palcie papierosy

Abur

pierwszorzędny wyrób.

Specyalność:

Nasze i Edwardos.

887

Wyszło co tylko nakładem moim okazałe dzieło w dwóch tomach p. t.:

„Dzieje Polski" z illustracyami

przez **Juliana Baczyńskiego.**

Dzieło to, objętości 944 stronnic, zawiera około 200 pięknych illustracyi, które przedstawiają portrety królów, hetmanów, wybitnych mężów, zabytki historyczne, jak zbroje, starożytne zamki, epizody z bitew i wiele mapek. Dzieło opracowane starannie podług najnowszych źródeł, napisane językiem czysto polskim przystępnie i zajmująco.

Cena: Egz. brosz. **6** mk., egz. karton. **7** mk., egz. opr. w płótno **7,50** mk.

K. Kozłowski, wydawca, Poznań, Długa 8.

Prawdziwe

„Manru" i „Drużba"

bezalkoholiczne napoje orzeźwiające, przez lekarzy zalecane, doskonale działające na organizm,

do użycia w każdej porze roku

latem ze zimną wodą jako

Manru i Drużba-Napój

zimą z gorącą wodą jako

Manru i Drużba-Puncz

a niezmięszane jako

Manru i Drużba-Likier.

Sposób użycia na każdej butelce.

B. Kasprowicz

Fabryka prawdziwych wódek i likierów zdrowotnych,

deserowych i czystych.

Gorzelnia koniaków. 43

Fabryka bezalkoholicznych napoji i wytłocznia soków

Nr 9. Poznań, Niedziela, dnia 26 lutego 1905 r. Rok IX.

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść nr. 9-go.

Do tego doszło.

Że hakatyzm potrafił w swym zwycięzkim pochodzie zawladnąć w znacznej części duchowieństwem niemieckiem, zamienić duszpasterzy w sługi polityki protestanckiego rządu i przestąpił progi Kościoła, zawładnął kazalnicą i konfesyonałem — jest nietylko najjaskrawszym dowodem upadku etyki w narodzie niemieckim, ale najboleśniejszym i najniebezpieczniejszym środkiem antypolskim.

Lud nasz, przywykły w kraju do tego, że kościół jest dlań podporą moralną, a pleban opiekunem, doradzcą i przyjacielem, rzucony na obczyznę jest pozbawiany nawet tej ostoi, której w krajach cywilizowanych i kulturalnych nie wydziera się nikomu. Garnie się on jako wierny syn kościoła pod jego skrzydła, a u wrót świątyni nie dość, że wita go ksiądz obcej narodowości, nie mający z nim prawie żadnej wspólnej strony sercowej, ale — odpycha go od wrót kościoła słowem, zapożyczonem ze słownika hakatystów, zadaje kłam jego prawom przyrodzonym pośrednio, a nawet bezpośrednio popycha go w ramiona innowierców lub bezwyznaniowców.

„Niech sobie idą do lutrów!“ zawołał pewien ksiądz, *pozornie udający wielkiego przyjaciela Polaków* do deputacyi, która prosiła go o urządzenie polskiej nauki przygotowawczej do św. sakramentów — jak opowiada *„Dzien. Berl.“* w artykule: „Polityczny kościół.“ Ksiądz ten wypowiedział to, co myśli i *robi* bardzo wielu innych, a pewien proboszcz berlińskiej parafii w tem samem położeniu odsełając tak samo polską deputacyę z kwitkiem, wyznał śmiało, że to niesłychane wypędzanie języka polskiego z świątyni Pańskiej dzieje się *ze względu na rząd, ze względów politycznych.* Mnożą się hakatyści pomiędzy niemieckimi księżmi, mnożą się kapłani, którzy ze względu na rząd wysełają Polaków „do lutrów,“ wprowadzili do kościoła nietolerancyą narodowościową, nienawiść rasową i ze sług Bożych spadli do rzędu sług polityki germanizacyjnej.

Ile razy parafia ma potrzeby, proboszcz wyciąga rękę do polskich parafian. Wolno im składkować na cele kościelne, ale jeżli udadzą się do proboszcza z prośbą o przyznanie im polskiego kazania, ksiądz nie przyjmuje ich wcale i głosi, że ich w kościele mieć nie chce, że mogą sobie iść, gdzie im się podoba. W Bitterfeldzie, w Saksonii — jak donosiliśmy swego czasu — Polacy własnemi rękami wznosili kościołek, z którego później ksiądz Niemiec rugował język i śpiew polski, nie omieszkając jednak pilnie ściągać składek przez oddanych sobie Polaków.

O ile księża — Niemcy postępują sobie wobec polskich parafian bezwzględnie, rubasznie i odpychająco, stokroć mniej są niebezpieczni od tych pozornych przyjaciół polskiego ludu, którzy dyplomatycznie prowadzą swą germanizacyjną politykę. Przed pierwszymi nie potrzebujemy ostrzegać rodaków, bo księża ci sami ostrzegają ich przed sobą. Atoli trzeba niemałej dojrzałości umysłowej, wyrobienia życiowego i znajomości ludzi, aby nie dać się wziąść na lep słodkich słówek zakapturzonych hakatystów w sutanie. Dlatego też nigdy dość prasa nasza ludowa nie ostrzega przykładami przed poddaniem się niewolniczem pod wpływy księży niemieckiej narodowości i dlatego wzmiankowany artykuł „Dzien. Berlińskiego“ poczytujemy za służbę publiczną.

Są księża, którzy żądają, aby rodzice sami zgłaszali się do nich z swemi dziećmi i zapisywali je do nauki przygotowawczej, ale gdy życzeniu ich stanie się zadość, wynajdują różne sposoby, by nakłonić ich do posełania dzieci na niemiecką naukę. Kto wie jak wielkim jest wpływ duchownego na lud, nie może wątpić, że tym sposobem udaje się księżom germanizatorom wciągnąć wiele dzieci polskich na naukę niemiecką, przy której może nauczą się trochę po niemiecku, ale prawd wiary — z pewnością nie. Chociaż „Dzien. Berl.“ nie zastanawia się

nad skutkami tej polityki w kościele, pisze, że matki ulegają często naciskowi ze strony księży *ze względu na pompę,* z jaką urządza się akt pierwszej komunii dla dzieci niemiecko-katolickich.

Jest to środek germanizacyjny wypróbowany z doskonałym skutkiem przez pastorów mazurskich, którzy *podniecają bezdenną próżność ludzką.* Urządzając z wielką wystawą akt konfirmacyi dla niemiecko-katolickich dzieci a na odwrót jaknajskromniej i w możliwie najniedogodniejszych godzinach akt ten dla dzieci, po polsku przygotowywanych do konfirmacyi, wszczepili pewien szacunek dla języka niemieckiego a pogardę dla języka ojczystego, tak wyraźnie traktowanego jako drugorzędny. I tak Mazur uważa, że posłać dzieci na polską naukę nie jest „fein" a to samo odnosi się do ślubów. Trzymając się tej taktyki, pastorowie osięgnęli cel, wytknięty przez rząd, i obecnie — znieśli zupełnie polskie kazania w zborach.

Kto zna naturę ludzką musi lękać się szczególnie takiego podniecania próżności ludzkiej i z troską zapytać się, czy wychodźcy nasi potrafią w morzu niemczyzny uniknąć tych podwodnych raf, tych różnych półapek zastawionych na nich na każdym kroku i zachować w piersi świętą iskrę poczucia narodowego.

Wobec tego my, w kraju nie dość pracujemy nad wychowaniem ludu. Jeźli mamy wyposażyć go w broń przeciwko germanizacyi, czyhającej na wychodźcę wszędzie, należałoby poddać ścisłej, krytycznej rewizyi wszystko to, co obecnie robi społeczeństwo, i zastanowić się czy to dosyć. A okaże się z pewnością, że akcya społeczeństwa na tej niwie pozostawia wiele do życzenia.

Quis.

Wobec zaburzeń

w Królestwie Polskiem

odebraliśmy z Krakowa od grona obywateli następującą odezwę:

Smutne wypadki, o których codziennie nadchodzą nowe wieści z Królestwa Polskiego, nie mogą pozostać bez silnego echa po tej stronie kordonu. Cały ogół polski śledzi bacznie te przewlekłe strajki, którym wielokrotnie towarzyszą krwawe starcia z policyą i wojskiem. Pamiętając przedewszystkiem, że to polska krew się leje, bolejąc nad tem i podnosząc głos oburzenia przeciwko dzikiemu okrucieństwu, jakiego się dopuszczają władze rosyjskie nawet na najspokojniejszych mieszkańcach kraju — tem głębszym jesteśmy dotknięci smutkiem, że rozumiemy wszyscy całą bezcelowość tego ruchu, zupełny w nim brak myśli kierowniczej.

Wszystkie żywioły społeczeństwa współczują głęboko niedoli ludu robotniczego, postawionego przez rząd rosyjski w takie warunki życia, że nawet zdobywanie elementarnej oświaty i postęp kultury obyczajowej w głównej jego masie jest zatamowany, odciętego zupełnie przez władze od innych warstw społeczeństwa, któreby mogły współdziałać z nim nad poprawą jego doli i wszechstronnem podniesieniem poziomu jego życia — ale tem surowsze potępienie spada na agitujące wśród robotników partye socyalistyczne, wskazujące im drogi działania, które samym robotnikom przynoszą szkodę, cały zaś naród wystawiają na niebezpieczeństwo.

W kołach socyalistycznych, oraz w odbierających od socyalistów natchnienia, do których wieści o wypadkach w Królestwie dochodzą w fałszywem oświetleniu, zaczęło się rodzić błędne pojęcie, jakoby zajścia te były tylko wstępem do ruchu szerszego, do zbrojnego powstania czy rewolucyi. Pogląd ten jest tendencyjnie rozszerzany i na zewnątrz, jakkolwiek poważne organy prasy zagranicznej stanowczo stwierdziły, że stronnictwa narodowe w Polsce nie biorą udziału w ruchu.

Wszelki ruch rewolucyjny, o ileby objął szersze koła naszego społeczeństwa, byłby najzgubniejszym w skutkach, bo spotkawszy się bez żadnej wątpliwości z surową, znaną dobrze ze swego charakteru represyą rosyjską, pozostawiłby po sobie tylko ogólny upadek ducha i ubezwładnienie społeczeństwa w tak ważnej dla niego politycznej dobie.

Cała też opinia polska, świadoma swej odpowiedzialności narodowej, uważa nietylko dążenie do podobnego ruchu, ale wiarę w jego możliwość, za sposób myślenia niedojrzały, wynikający z nieznajomości położenia politycznego naszej ojczyzny. Poczytujemy też sobie za obowiązek, zaznaczyć w sposób jak najbardziej stanowczy, że żadna w tym kierunku agitacya nie wychodzi z polskich sfer politycznych, narodowym ożywionych duchem, że wszelka podobna robota, o ile istnieje, jest prowadzona wbrew ustalonym dążeniom polityki polskiej.

Kto wierzy inaczej, ten jest w błędzie, bardzo szkodliwym dla naszej publicznej sprawy. Kto zaś podnieca dziś ludność Królestwa do rozruchów, działa przeciw własnemu narodowi. Czy źródłem tego postępowania jest niesumienność, czy karygodna lekkomyślność i brak poczucia odpowiedzialności za następstwa własnych czynów — surowy o niem sąd całej poważnej opinii polskiej pozostaje niezmienionym.

Tragedya caratu.

Rychło bardzo i z przerażającą ścisłością spełniła się groźba rewolucyonistów rosyjskich, że jeźli rząd rosyjski zapragnie stłumić ruch obecny gwałtem i srogością — na ten terror rządowy odpowie terror czerwony, terror zamachów. Na placu Senackim w *Kremlu* w Moskwie, w tym Wawelu rosyjskim, *zginął w piątek dnia 17 bm. rozszarpany bombą dynamitową stryj cara — Wki książe Sergiusz Aleksandrowicz.* Fakt, że jego właśnie spotkał najpierw los, który zapowiedziano wszystkim głównym działaczom reakcyi rosyjskiej, wskazuje, że „bojowa organizacya" rewolucyjna nietylko pragnie ale i umie wykonać plan powzięty. Pomiędzy skazanymi przez nią na karę śmierci — Wki książe Sergiusz stał podobno na *pierwszem* miejscu.

Dlaczego on właśnie? Odpowiedź na to pytanie daje nam wszystko, co wiemy dotychczas o ostatnich wypadkach w Rosyi. Wszelkie doniesienia z ostatnich tygodni i miesięcy wymieniały Wks. Sergiusza jako *głowę* tej partyi dworskiej, która wszelkiemi sposobami przeszkadzała zmianie ustroju państwowego w Rosyi. Zdawna zresztą znany on był już z reakcyjnych swoich poglądów i dążności. Jego to wysunięto na generał-gubernatora *Moskwy,* ażeby przynajmniej to *serce* Rosyi ochronić przed liberalno-rewolucyjnemi knowaniami. I ochraniał on je bardzo energicznie a na swój sposób, szaszką i knutem. On też należał od samego początku do nieprzejednanych przeciwników ks. Mirskiego. Zatarg między nim a wielkim księciem wstąpił zaś w fazę rozstrzygającą, gdy na rozkaz tego ostatniego w grudniu r. z. urządzone tam przez studentów demonstracye uliczne stłumiono w sposób niesłychanie brutalny i srogi. Wówczas to zdawało się przez chwilę, że car przechyli się na stronę liberalnego ministra. Sergiusz odwołany został ze stanowiska generał-gubernatora Moskwy, a pogłoski o dymisyi Mirskiego ucichły. Rychło atoli sytuacya zmieniła się zupełnie. W osobistem zetknięciu się z carem Wki książe odzyskał

znów cały ujemny swój wpływ na niego. Gdy zaś w dniu 22 zm. wybuchł w Petersburgu niebywały tam jeszcze w takich rozmiarach ruch robotniczy, gdy napełnił przerażeniem mylnie o nim poinformowanego cara, Sergiusz zawsze odważny, nie cofający się przed niczem, stał się panem sytuacyi. Głoszono wówczas, że rzezie na ulicach Petersburga były głównie dziełem starszego stryja cara, Wks. *Włodzimierza,* on bowiem stał w tym dniu krwawym na czele załogi stolicy. Lecz właściwym kierownikiem barbarzyńskiej tej akcyi reakcyjnej był podobno Wki książe *Sergiusz.* On wówczas zupełnie usunął księcia *Mirskiego,* on nakłonił cara do mianowania dyktatorem Petersburga swego ulubieńca *Trepowa,* on wreszcie zastąpił Mirskiego drugą kreaturą swoją *Bułyginem.* W kilku dniach zaledwie ten energiczny stryj cara wytworzył rząd *poboczny,* wobec którego jak się zdaje car sam był zupełnie *bezsilny.* Nie on, lecz Sergiusz rządził faktycznie Rosyą w ostatnich tygodniach. Nie było to tajemnicą, wiedziano o tem w Petersburgu i w całej Rosyi, więc nie dziw, że przeciwko niemu zwróciła się przedewszystkiem nienawiść ogólna a w ślad za nią akcya odwetu *„czerwonego terroru.“*

Ufny w opiekę swej policyi, Wki książe Sergiusz drwił podobno z wszelkich pogróżek, jakie go dochodziły, a z których jedną znalazł nawet na swojem biurku w Kremlu. „Uporządkowawszy“ bowiem na swój sposób stosunki w Petersburgu wielki książe wrócił do Moskwy, do swego Kremlu, gdzie wśród wspomnień krwawych dziejów najsroższych samodzierzców Rosyi czuł się swobodniejszym, niż w *„zarażonej duchem liberalizmu“* atmosferze petersburskiej. Lecz i tam dosięgła go ręka spiskowców. Zginął w chwili, gdy zdawało się, że jego kierunek odniesie zwycięstwo w caracie.

Szczegóły zamachu tego znane już są z depesz. Spiskowcy na sankach podjechali do powozu, którym Wki książe zamierzał z Kremlu udać się do miasta — a jeden z nich wyskoczywszy z sanek rzucił bombę. Skutek był podobny, jak przy zamachu na *Plehwego,* lecz jeszcze straszliwszy. Wybuch rozerwał ciało księcia na drobne cząsteczki, które rozprysły się daleko. Z czaszki nie pozostało śladu — mózg walał się w błocie. Sprawcę zamachu, to jest tego, który rzucił bombę, aresztowano, podobno zaś także kilku jego wspólników. Miał on przy sobie paszport, wystawiony dla małomieszczanina *Gerassimowa.* Policya nie wątpi atoli, że jest to paszport fałszywy i że sprawca zamachu nazywa się inaczej. Dotychczas jeszcze jego osoba otoczona jest zupełną tajemnicą. Według jednej wersyi ma on być studentem, według drugiej robotnikiem, według trzeciej wreszcie synem wysokiego dygnitarza. Lecz jego osoba małe już tylko ma znaczenie. Tego rodzaju desperatów w Rosyi nie brakło i nie braknie. Dla Rosyi i dla całego świata ważnym jest tylko fakt, że ruch rewolucyjny wstąpił tam znów na drogę *zamachów* i że *wszelka czujność policyi nie jest w stanie im zapobiedz i ocalić tych, którym śmierć wypisano.* Rewolucyoniści głoszą już też, że po tym pierwszym zamachu nastąpią dalsze, że będą czekali jeszcze trzy tygodnie, ażali car nie nada swemu narodowi konstytucyi? Gdy odmówi jej ponownie, paść ma jako drugi Wki książe *Włodzimierz,* potem generał *Trepow* i dwunastu innych. Dla cara ustanowiono jeszcze pewnego rodzaju „czas ochronny,“ jemu zapowiedziano śmierć jako ostatniemu.

Straszny ten zamach jest zbrodnią, polityczną wprawdzie — lecz zawsze zbrodnią i jako taką potępić go należy. Lecz zbrodnią, stokroć straszniejszą jeszcze były rzezie, sprawione przez wojsko carskie wśród ludności robotniczej tylu miast caratu. Nemezis dziejowa zwykle za krew krwią płaci. Odpowiedzialność i za tę nową zbrodnię zamachu spada głównie na tych, którzy odmawiają narodowi rosyjskiemu należących mu się praw i wolności. Innemi słowy: zamordowany Wki książe *sam* właściwie stał się sprawcą strasznej swej śmierci. To też los jego nie wywołał w świecie większego współczucia. Opinia publiczna po za Rosyą zdziwiła się i przeraziła potrosze, że straszny odwet rewolucyi rozpoczął się tak rychło i z takim okropnym skutkiem — pozatem atoli pozostała obojętną prawie. W Rosyi zaś odezwały się głosy, że krew Wk. księcia Sergiusza— gdzie ogólnie uważano zamordowanego za złego ducha cara, oczyści Rosyę i uwolni ją z pęt obecnych...

Czy nadzieja ta się spełni — dziś jeszcze nikt przewidzieć nie może. Tragiczna śmierć Sergiusza wywarła na dworze carskim wprost przygnębiające wrażenie. Car płakał podobno i narzekał na swój los okrutny. Nie ulega też wątpliwości, że na całe jego otoczenie padł strach, a strach bywa silniejszym nieraz od względów sumienia i rozumu. Słychać wreszcie, że reakcyjna partya Wkich książąt, straciwszy swoją głowę — stała się *bezradną na razie.* Lecz wszystko to nie wystarcza jeszcze, aby sprowadzić tak *ogromną zmianę w ustroju Rosyi,* jakiej domaga się naród rosyjski. Nietylko słuszna walka wytwarza fanatyków, którzy gotowi są dla celów swoich własne poświęcić życie. I w obronie uroszczeń i przywilejów władzy zdarzali się już tacy fanatycy...

Na razie też co do *skutków politycznych tego zamachu* zdania i przewidywania prasy europejskiej są podzielone. Jedni obawiają się, że podobnie jak po zamordowaniu Aleksandra II reakcya teraz w tem sroższej wystąpi formie. Krążą wieści, że car Mikołaj już był skłonny do zwołania *„narodowego soboru“* rosyjskiego, jako zawiązku przyszłego parlamentu, lecz że teraz o spełnieniu tego zamiaru *mowy być nie może.* Inni znów żywią nadzieję, że to nowe straszne memento dla absolutyzmu *jednak wyda upragnione przez naród owoce, że złamie nareszcie straszny upór absolutyzmu.* W tej chwili nic pewnego powiedzieć nie można. W interesie narodu rosyjskiego i *polskiego,* w interesie całej Słowiańszczyzny, w interesie wolności i ludzkości życzyć tylko wypada, aby się spełniły te drugie przewidywania i przypuszczenia, ażeby nareszcie pękły pęta, krępujące Rosyę i tamujące jej drogę do wielkiego posłannictwa, które bez wątpienia czeka ją jeszcze w przyszłości.

Narodowiec.

Z niwy politycznej.

W sejmie, przy obradach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych dnia 15-go b. m. poseł dr. *Mizerski* podniósł raz jeszcze sprawę, jaką wytoczył poprzednio poseł ks. Jażdżewski i napiętnował bezwzględność, z jaką władze oddają dzieci polskie na przymusowe wychowanie tudzież napiętnował upośledzanie Polaków przez komisyę kolonizacyjną. Na udowodnienie swych twierdzeń mówca przytoczył kilka drastycznych przykładów. Niemniej uskarżał się na swywolne niemczenie nazw, a mianowicie na zamienienie prastarej nazwy Inowrocław na Hohensalza. *Min. Hammerstein* w odpowiedzi swej uznał, że niemczenie polskich nazw jest *koniecznością!*

* * *

W dalszym ciągu obrad nad tym etatem, dnia 16-go b. m. poseł *Czarliński* uskarżał się, że urzędy stanu cywilnego wzbraniają się zapisywać nazwiska polskie w poprawnej polskiej pisowni, a pochodzi to ztąd, że wogóle uwzięto się na gwałtowne niemcze-

nie nazw polskich. Wobec tego *żaden Polak nie powinien płacić rachunku nie przyjmować dokumentu*, na którym nazwisko jego nie jest prawidłowo wypisane.

Min. Hammerstein utrzymywał, że urzędy bez trudności zapisują nazwiska żeńskie z końcówką, „a“ jeżli złoży się dowód, iż tak pisały się matka i babka. W dawnych księgach kościelnych różne osoby n. p. Schultzowie i Schumannowie otrzymali nazwiska spolszczone. Nazwisko Czarliński — mówił minister — ma także być przeinaczonem z niemieckiego: Schellin, czemu poseł Czarliński kategorycznie zaprzeczył.

* * *

Przy dalszych debatach poseł dr. *Felicyan Niegolewski* wykazał, że wybory do sejmu paraliżuje niezmiernie t. zw. geometrya wyborcza, a władze odnośnych zażaleń nie uwzględniają z wyjątkiem okręgu gnieźnieńskiego, gdzie nastąpiła zmiana na lepsze. Mówca dowiódł licznymi przykładami jak różni urzędnicy tłumaczą sobie ustawę o stowarzyszeniu, by ukrzywdzić Polaków a jak landraci sami występują przy wyborach w roli agitatorów.

Wobec tych wywodów, popartych wielu dowodami min. Hammerstein gołosłownie i ogólnikowo twierdził, że urzędnicy pruscy wszędzie trzymają się ustaw i postępują według swego sumienia (!). W końcu p. H. wzbudził śmiech tłomacząc, że minister nie jest na to, aby odpowiadać na wszystkie zażalenia, na których odparcie nie jest przygotowany!

Z tak naiwnem tłomaczeniem się może tylko w Prusach wystąpić minister przed sejmem. Dziwne, że p. Hammerstein nie widzi, iż przez to najzupełniej osłabił wszystko, co powiedział w obronie urzędników i landratów.

* * *

W parlamencie niemieckim przy końcu rozpraw nad wnioskiem tolerancyjnym centrowców ks. prał. *Jażdżewski* podniósł, że niektóre mowy przypominają *czasy walki kulturnej*. Niestety bezustannie państwo miesza się w sprawy kościoła. Słusznie zatem, że centrum przez swój wniosek chce zapobiedz nadużyciom ze strony państwa. — Ze strony rządu dano duchowieństwu do zrozumienia, aby zrezygnowało z funduszów wyznaczonych w etacie ministerstwa oświaty na Kościół katolicki. I owszem, zrobimy to bardzo chętnie, ale niechaj nam rząd wróci pozabierane majątki kościelne! (Bardzo słusznie w Centrum!) Omówiwszy ściśle całe przedłożenie ks. prał. *Jażdżewski* polecił przyjęcie całego wniosku tolerancyjnego po zbadaniu go w komisyi.

Ostatecznie parlament uchwalił 151 głosami przeciwko 113 odesłać wniosek centrowców do komisyi. Drugi wniosek polski posła Chrzanowskiego i towarzyszów, w którym Polacy żądają utworzenia urzędu robotniczego i izb rzemieślniczych, zajmujących się regulowaniem pracy, zapłaty, załatwianiem zatargów itp. uzasadnił poseł *Kulerski*. Wytknął on, że rząd obawia się przedsiębiorców, jak okazało się w strejku nad Rurą. Gdyby istniały proponowane izby, strejk nie byłby wybuchł. Podstawę izb winny stanowić delegacye z łona robotników a wszystko skupiać się w państwowym urzędzie robotniczym.

* * *

W sejmie przy obradach nad etatem ministerstwa finansów poseł dr. Zygmunt *Dziembowski* podniósł, że ustawa kolonizacyjna przyczynia się do zubożenia ludności i wykazał to z pomocą cyfr statystycznych. Dalej mówca zaprotestował przeciwko podniesieniu funduszu dyspozycyjnego dla naczelnych prezesów mającego na celu „wzmocnienie“ niemczyzny i krytykował dodatki kresowe. Wreszcie poseł D. wytknął, że minister finansów zapowiadał nowy środek antypolski oświadczając, iż rząd postara się, aby *teren zajmowany dotąd przez wały forteczne w Poznaniu nie przeszedł w ręce Polaków*.

Min. Rheinbaben odpierał zarzut, jakoby ustawa kolonizacyjna przyczyniała się do zubożenia ludności, twierdząc, że ludność polska zdobywa coraz nowy teren. Przy tem p. minister rzucił twierdzenie, że w dawnej Polsce takie panowały stosunki, iż można było każdego urzędnika przekupić.

Poseł Dziembowski zaznaczył w odpowiedzi, że w sejmikach powiatowych i sejmie prowincyonalnym przed laty 30 Polacy mieli przewagę, a obecnie mają ją Niemcy, z czego okazuje się, że niemczyzna nie potrzebuje wzmocnienia.

Poseł Czarliński — po przemówieniu konserwatysty Zedlitza — wystąpił przeciwko zdaniu tego, iż Polakom brak kultury. Jeżeli państwo liczące 50 mil. dusz i mające najlepszą (?) armię na świecie nie wstydzi się uprawiać polityki wyjątkowej przeciwko garstce Polaków jest to znakiem braku kultury. Fundusze dyspozycyjne pozostaną na zawsze środkami bardzo wątpliwemi, gdyż nikt ich nie kontroluje. To co się nazywa u nas brakiem kultury, my uważamy właśnie za naszą zasługę. Gdyby minister Rheinbaben był żył już za czasów polskich, nie byłoby przyszło do podziału Polski.

Min. Rheinbaben podtrzymując twierdzenie, że żadna prowincya nie podniosła się tak wysoko jak Poznańskie, protestował jakoby rząd chciał zubożyć Polaków. Wywody jego poparł liberał p. Friedberg, natomiast wolnomyślny poseł Rosenow stawił wniosek o osobne głosowanie nad wszystkimi funduszami i oświadczył, że wolnomyślni odrzucą je w przekonaniu, iż rząd znajduje się na fałszywej drodze.

Ostatecznie sejm *podwyższył fundusz dyspozycyjny o trzy ćwiercie miliona, a t. zw. culagi o ćwierć miliona* przeciwko głosom Polaków, centrowców i wolnomyślnych, a *projekt utworzenia nowego obwodu rejencyjnego olsztyńskiego w Prusach Wschodnich odesłano do komisyi.*

* * *

Sejm rozpoczął dnia 21-go b. m. obrady nad etatem ministerstwa oświaty. Poseł ks. prał. *Jażdżewski* zabrał głos w imieniu Polaków i wytknął, że rząd pruski nie dotrzymał swych obietnic i resztki samodzielności narodowej im odebrał. Mówca przytoczył szereg przykładów, z których wynika, że duchowieństwo w dzielnicach polskich nie może nieraz wykonywać praktyk religijnych wskutek rozporządzeń ministra oświaty. Gdy chodzi o odbudowywanie kościołów rząd nie spełnia swych obowiązków. *Wnioski władzy duchownej pozostają bez odpowiedzi.* Dalej mówca uskarżał się na brak nauczycieli. W pewnej szkole n. p. musi nauczyciel nieraz uczyć 240 dzieci. Nie rzadkiem jest też *katowanie dzieci za to*, że nie mogą nauczyć się po niemiecku. Gdyby język ojczysty uwzględniano w szkole, wtenczas lud chętnie uczyłby się po niemiecku.

Min. Studt tłomaczył jak zwykle, że rząd jest zmuszony do takiego postępowania przez zachowanie się ludności polskiej. Wielkopolska agitacya winna też temu, że nie ma dość nauczycieli w Poznańskiem.

Listy z Ameryki.

(Własna korespondencya „Pracy.“)

Chicago, w styczniu 1905.

Wybory na prezydenta Stanów Zjednoczonych przebrzmiały już wprawdzie, ale nie przebrzmiało jeszcze echo bezrobocia, silnie uczuwać się dającego w całym roku elekcyjnym i nawet przez pół roku po wyborach.

Wtajemniczeni w politykę Stanów Zjednoczonych wiedzą dokładnie, że wybór kongresmanów (posłów do parlamentu), senatorów (izba panów) i prezydenta odbywa się nie z łona ludu, lecz z woli kapitału, który na ostatnie wybory rzucił olbrzymią sumę 22.000,000 dolarów, czyli 88 milionów marek! Setka milionerów amerykańskich trzęsie krajem wedle woli i chęci i przez dolary uzyskaną władzą stanowi takie prawa, jakie są najodpowiedniejsze dla wielkiego przemysłu i handlu; naturalnie uwzględnia się również w małej mierze życzenia wyborców, ale to są zaledwie okruszyny, które naród z pod stołu milionerów zbiera.

Otóż wiadomo, że na razie miarodajnemi partyami są: republikańska i demokratyczna. Między temi więc partyami, na których czele stoją wielcy kapitaliści, rozgrywa się walka, a ogół nie wtajemniczony snać dokładnie w ekonomiczne walki kapitału, idzie albo za republikanami, lub też za demokratami. Zasadniczych bowiem różnic w obydwu partyach niema; jest tylko różnica ekonomiczna, sprzyjająca interesom bądź jednych kapitalistów, bądź też drugich. Gdy jedni wytwarzają produkty, na które potrzebują ceł ochronnych, trzymają się przeto tej partyi, która obstaje przy utrzymaniu ceł ochronnych; natomiast druga partya, operująca li tylko w kraju i ciągnąca swoje zyski z ludności miejscowej, propaguje takie ustawy i prawa, jakie dla niej byłyby najwygodniejsze, zaś masa wyborców, istotna wyrocznia praw i ustaw, czeka biernie i bez należytego rozpatrzenia się w sytuacyi, oddaje swoje głosy tej partyi, która do niej najczulej przemówi i najwięcej obietnic nagromadzi.

Jak powszechnie wiadomem, każdy stan, na podobieństwo krajów książęcych i królewskich w Niemczech, ma swój odrębny sejm (izbę stanową — niższą i wyższą). Otóż jeżeli w jednym stanie zwyciężają republikanie, wszystkie głosy referendum idą na republikańskiego prezydenta; to samo dzieje się odwrotnie, przy zwycięztwie demokratów. W ten sposób nie rozstrzyga właściwie ogół, lecz większość „walmanów,“ obierających prezydenta.

Z takiego więc sposobu wyborów i politykowania, wyłania się silna partyjność na korzyść bądź republikańską, bądź też demokratyczną i aby wyborców swoich trzymać na pasku, a przytem interesów ekonomicznych politykujących jednostek nie nadwyrężać, partye zwykle przed wyborami wstrzymują cały ruch handlowy i przemysłowy do tego stopnia, że bezrobociem i głodem urabiają „krnąbrnych“ wyborców, a po wyborach, skutkiem materyalnego wyczerpania pracujących, śmiało obcinają wysokość zarobków, gdyż robotnik wskutek wyczerpania zasobów, bierze wszystko, co tylko napotka.

Zniżka płacy jest często bardzo znaczną. W kopalniach na wschodzie, gdzie zwykły robotnik zarabiał dziennie dolara i pół, zniżają mu płacę od 10—15 procent. Rzemieślnikom, ewentualnie robotnikom akordowym, którzy zarabiali od 2 do 3 dolarów dziennie, zniżają od 15—25 procent na dolarze, a że artykuły spożywcze w tym samym czasie idą w górę, przeto robotnik traci podwójnie; raz na zniżce zarobku, a powtóre na podwyższeniu artykułów spożywczych. Amerykanie są bajecznie przenikliwymi kupcami! Gdzie tylko się zdarza sposobność i okazya, wszędzie je wykorzystają, a mogą to tem łatwiej, ponieważ cały handel i przemysł zgromadzony jest w rękach wielkiego kapitału (trustów — związków handlowych i przemysłowych), który ceny swoje normuje wedle danej okoliczności.

Ciekawy, bardzo ciekawy jest przemysł amerykański i jeśli formy ustrojów społecznych wkrótce się nie przeobrażą, natenczas i w Europie będziemy mieli to samo, co w Ameryce. Dowodem najlepszym moich twierdzeń, chociażby tylko trust naftowy, operujący już kilka lat w Europie i świeżo zawiązany trust stalowy, mający wejść w życie w Niemczech.

Przeciętny czytelnik „Pracy“ nie obserwuje tych przejawów, dokonywanych na olbrzymią skalę. Spostrzeże się czytelnik, że gwoździe, klucze, kłódki, okucia do okien i wszelkie wyroby, wchodzące w zakres przemysłu żelaznego podrożały, lecz nie bada przyczyn, dla których i z powodu których się to stało. „Podrożały gwoździe — to podrożały!... Zapłaci się parę fenygów i — basta na tem!...“ Tu właśnie w tem podrożeniu tych gwoździ, w podniesieniu cen nafty na litrze, w rozpoznaniu dokładnem przyczyn i powodów, dla których się to stało, tkwi cała nauka i całe przyszłe bogactwo narodowe!

Patrzcie naokoło siebie, jak stany średnie giną! Spojrzyjcie, że średnia klasa codziennie powiększa liczbę niewolników pracujących, a tam na szczycie, u góry gromadzi się zaledwie kilku potentatów, którzy swojemi potężnemi ramionami miliony ogarniają, by z ich potu i trudu zbudować dla siebie wspaniałe pałace, by rozkoszować się w złocie, zebranem krwawicą rzesz wygłodniałych.

A teraz przykład jaskrawy. Przed czterdziestu laty założył Marshall Field w Chicago skład departamentowy, w rodzaju Wertheima w Berlinie. Z początku była to marna dziura; przy zdolnej jednak organizacyi, przy sprycie iście amerykańskim, taż sama firma zatrudnia dzisiaj tylko w dwóch olbrzymich gmachach przeszło 7000 ludzi! Z wyjątkiem artykułów spożywczych, wszystkiego tam dostanie, nawet sznurowadeł do trzewików i najpiękniejszych malowideł japońskich!

Za tą firmą, utworzył się w śródmieściu cały szereg olbrzymich składów kupieckich, sprzedających nawet wszelkie artykuły spożywcze, jak: mięso, flaki, kiełbasy — jednem słowem wszystko! Takich olbrzymich składów posiada Chicago w dniu dzisiejszym najmniej 30, zatrudniających przeszło 16,000 ludzi!

A małe składy? Giną, upadają, ponieważ nie wytrzymują konkurencyi z olbrzymami, które chcąc ogarnąć cały handel, otwierają filie w najdalszych krańcach miasta.

Przemysł rzeźniczy skoncentrował się w olbrzymich rzezalniach Armoura, Cudahy, Nelson Morrisa i Swifta.

Szewstwo warsztatowe przekształciło się na większe fabryki, zatrudniające po 1000—3000 robotników. Kamasz dokonywa się w tych fabrykach w kilkudziesięciu minutach, jakością i formą przewyższający o wiele warsztatową robotę, a przytem nadzwyczaj tani. Kołodziejstwo zamieniło się na wielkie fabryki wozów, wyrabiające wozy do wszystkiego, a przedewszystkiem lekkie, trwałe i bajecznie tanie.

Rolnictwo zamienia się w olbrzymie farmy po kilkadziesiąt tysięcy hektarów obszaru; sadownictwo staje się również przedsiębiorstwem na wielką skalę; a krawiectwo męzkie i żeńskie zupełnie się już skoncentrowało, wyrabiając towar i gustowny i również tani. Wogóle każdy przemysł czy zawód, łączy się w sobie i tym sposobem zabija mały przemysł, który operując bez kapitałów, bez większego doświadczenia, bez najnowszych wynalazków, musi się cofać i marnieje doszczętnie.

Czyż mamy w Poznańskiem chociaż jedną fabrykę wozów roboczych? Czyż mamy chociaż jednę fabrykę obuwia? Większą fabrykę mebli, ubrań męzkich lub żeńskich, marynat jarzynowych, konfitur i owoców gotowanych, zamków i kluczy (nie funtowych, ale jak najmniejszych, najzgrabniejszych i tanich), fabrykę narzędzi rzemieślniczych (dłut, młotków, pił, siekier i t. p.), a wreszcie całego

szeregu fabryk, zastósowanych do miejscowych wymogów ludności. Wszystkiego nam brak, wszystkiego nie dostaje w większem przemyśle, chociaż siły robocze znacznie tańsze, aniżeli na zachodzie i skutkiem tego konkurencya byłaby łatwiejszą. Prawda, że węgla nam brak, ale dlatego nie rzucajmy się też na przemysł żelazny i taki, który zużywa wiele paliwa, tylko bierzmy się do tego, co mniejszą siłą pary wykonać można. Kapitały są; ich nie brak, trzeba tylko ludzi, którzyby każdą rzecz starali się udoskonalić, zrobić wytrwałą, lekką i tanią. Więcej się poświęcić handlowi; więcej zająć się przemysłem, gdyż w warunkach obecnych te dwa żywioły są jedyną materyalną dźwignią narodów.

Chciałbym jeszcze tylko zwrócić **uwagę**, że jeśli się kto przenosi do Ameryki, niechaj odrazu wyjeżdża na daleki zachód, gdzie niema przeludnienia, praca popłatniejsza i zyskanie fortuny łatwiejsze, ponieważ po przekopaniu kanału panamskiego, cena ziemi ogromnie się podniesie i z powodu handlu z Azyą, cały zachód nad Pacyfikiem będzie tem, czem dzisiaj stany wschodnie.

Ceny produktów spożywczych w stosunku do zarobków są jeszcze znośne. Za mieszkanie dla średniej rodziny: kuchnia, jadalnia i sypialnia — płaci się od 4—6 dolarów miesięcznie; utrzymanie zaś takiej rodziny kosztuje 16—20 dolarów miesięcznie. Zwykły robotnik, jeśli nie pije i nie trwoni, może miesięcznie zaoszczędzić około 10 dolarów. Rzemieślnik szybki i zręczny dwa razy tyle; tylko trzeba również brać pod uwagę bezrobocie i strejki, w którym to czasie połowa oszczędności wyczerpuje się.

O życiu polskiem na razie nie piszę. W innych listach uwzględnię to obszernie. Tutaj tylko jeszcze dodam, że wychodźcy zachodnio-pruscy i poznańscy więcej się garną do przemysłu i handlu i skutkiem tego dochodzą do znacznego dobrobytu.

S. Kolaska.

Wojna.

Gdyby nie zamach na Wks. Sergiusza i tragiczna śmierć jego sensacyą dnia w *Rosyi* byłaby zapewne „kłótnia'' pomiędzy generałem *Grippenbergiem* a generałem *Kuropatkinem,* o której wspomnieliśmy już w poprzedniej naszej kronice wojennej. Grippenberg przybył bowiem do Petersburga i tam samemu carowi przedłożył osobiście swoje skargi i żale. Twierdzi on stanowczo, że pod *Sandepu* byłby odniósł zwycięstwo, gdyby generał Kuropatkin w czas nadesłał mu był znaczniejsze posiłki. Zamiast nich tymczasem otrzymał rozkaz do odwrotu. Fachowi referenci wojskowi najpoważniejszych pism europejskich bardzo sceptycznie wprawdzie zapatrują się na te twierdzenia Grippenberga. Wskazują oni na to, że gdy pierwszy rozmach ofenzywy Grippenberga rozbił się o opór Japończyków już i dalsze wysiłki podjęte z większemi siłami, nie byłyby osiągnęły pomyślniejszego skutku. Kuropatkin zaś, posyłając tam znaczniejsze posiłki, mógł był zawikłać całą swoją armię w zaciętą, krwawą, wielką bitwę i narazić się w obecnych warunkach na straszną klęskę na całej linii. Lecz mniejsza o to na razie, po której stronie słuszność. Co się stało, odmienić się już nie da. Natomiast ten spór między wodzami rosyjskimi, nie pierwszy w tej wojnie, bardzo niekorzystne światło rzuca na stosunki w rosyjskiej armii i bardzo źle wróży o dalszych szansach wojennych Rosyi. Jakże bowiem może ona pokonać tak silnego wroga, jakim okazali się Japończycy, gdy jej generałowie, zamiast zgodnie wspierać się wzajemnie i iść ręka w rękę, podejrzywają się nawzajem o osobiste niechęci; spory swoje wywłóczą przed forum nietylko cara, ale i opinii publicznej. To też sprawa ta pobudziła by zapewne opinię w Rosyi do smutnych refleksyi, gdyby nie to, że dziś wszystkie umysły zajęte są wyłącznie straszną tragedyą moskiewską i jej ewentualnemi następstwami.

Swoją drogą i po odjeździe Grippenberga nie przestało armii rosyjskiej w Mandżuryi trapić *niepowodzenie.* Generał Kuropatkin, pragnąc widocznie zaopatrzyć konnicę swoją w paszę, której kolej syberyjska w dostatecznej mierze dostarczyć nie może, wysłał znów kilkanaście tysięcy kawaleryi na południe, w żyzne niziny rzeki *Liao* aby tam zabrała co znajdzie. Pierwsza taka wyprawa pod dowództwem generała Miszczenki, jakkolwiek w końcu wyparta została przez Japończyków, niezły podobno jednak wydała rezultat. Tym razem atoli zamiar już w początku spełzł na niczem. Czujni Japończycy rychło zastąpili drogę tym masom kawaleryi i po kilku zwycięskich potyczkach zmusili ją *do odwrotu.*

Niepowodzenia rosyjskie nie skończyły się jednakże na tej nowej porażce. Strejku kolejowego na linii *syberyjskiej,* na której zanosiło się przed tygodniem, zdołano wprawdzie uniknąć; komunikacyi atoli na tej jedynej drodze, łączącej armię rosyjską z Rosyą europejską inne poważne grozi niebezpieczeństwo i to ze strony *Japończyków.* Ci na wyprawy konnicy rosyjskiej i na ich boki oraz tyły odpowiedzieli podobną wycieczką, wykonaną wprawdzie mniejszemi siłami, lecz z *lepszym skutkiem.* Około 12 b. m. pojawił się daleko za armią generała Kuropatkina, bo około 50 kilometrów na północ-wschód od Mukdenu oddział japoński, złożony z dwóch pułkow konnicy, batalionu piechoty i 2000 Chunguzów, który pod stacyą Yunszulin zaatakował i pobił tamtejszą straż kolejową i *zniszczył tor kolei.* Ponieważ zaś takich podjazdów japońskich krążyć tam ma więcej, łatwo być może, że i tor *głównej linii* ulegnie zniszczeniu częściej, i na czas dłuższy. To zaś może pociągnąć za sobą bardzo poważne dla Rosyan następstwa.

Wogóle od tygodnio — z nastaniem odwilży, panuje w Mandżuryi wielki *ruch po stronie japońskiej.* Podczas gdy sprowadzone z pod Portu Artura ciężkie działa pozycyjne ostrzeliwają pozycye rosyjskie z *centrum* nad rzeką Szaho tak skutecznie, iż trudno będzie Rosyanom utrzymać się na nich, gromadzą się na lewem skrzydle japońskiem znaczne siły z widocznym zamiarem przejścia do ofenzywy. Wiadomości prywatne, jakie nadchodzą z obozów rosyjskich, brzmią też wielce niepomyślnie. Dowiadujemy się z nich, że generałowi Kuropatkinowi nie pozostanie wkrótce nic innego, jak z *całą armią cofnąć się dalej ku północy,* po za Mukden — do *Tienlinu.* Taki odwrót zaś w porze zimowej i pod naciskiem nieprzyjaciela łatwo może się zamienić w *klęskę.*

Wobec tych niepowodzeń i wobec groźnego położenia wewnątrz kraju coraz częściej odzywają się głosy w Rosyi, żądające rychłego zawarcia pokoju. Fama głosi nawet, że i w kołach dworskich przekonano się już o zupełnej beznadziejności dalszej wojny. Pogłoskom odnośnym zadaje jednakże kłam fakt, iż dnia 15 bm. wysłano z Libawy trzecią eskadrę bałtycką pod dowództwem admirała *Nebogatowa,* która ma połączyć się z Rozdziestwieńskim przy wyspie *Madagaskarze* i wspólnie z nim popróbować następnie, czy nie powiedzie się odzyskać panowania na morzu?

W fachowych europejskich kołach wojskowych to wysłanie dalszej eskadry budzi prawdziwe zdumienie. Zanim bowiem połączone floty rosyjskie zdołają dopłynąć na morze japońsko-

chińskie, nadejdzie maj a może i czerwiec. Do tego czasu zaś wojna na lądzie prawdopodobnie już będzie rozstrzygniętą, a łatwo być może, że i *Władywostok*, jedyny port wojenny Rosyi w tych stronach, znajdywać się będzie już w rękach japońskich.

Cały sposób prowadzenia tej wojny przez Rosyę jest rzeczywiście wprost *zagadkowy* i dowodzi tylko, że coś naprawdę już popsuło się w *państwie carskiem*. *Lector.*

Tydzień polityczny.

Niektóre dzienniki niemieckie przewidują już, że wkrótce zjawi się u kanclerza *hrabiego Bülowa* wysłannik cesarski z odręcznem pismem monarchy, zaadresowanem: „do *księcia* Bülowa.“ Przewidywania te bardzo łatwo spełnić się mogą. Rok bieżący był dla kanclerza dotychczas daleko szczęśliwszym, niż się zapowiadał. Wobec faktycznego już stłumienia „buntu“ krajowców w południowo zachodniej *Afryce* „poczciwy“ parlament niemiecki wybaczył hr. Bülowowi samowolne dysponowanie milionowemi kwotami z finansów Rzeszy i ostatecznie uchwalił wszystko, czego rząd się domagał na tę wojnę. Jeszcze „poczciwszy“ sejm pruski przyjął wreszcie i *ustawę kanałową*, o którą tak długo zawzięcie walczono, a także przyjęcie *traktatów handlowych* w parlamencie jest już zapewnione. Po pięciodniowych nad niemi obradach w plenum, podczas których posłowie opozycyjni wprawdzie ostro bardzo, lecz bez skutku krytykowali handlowo-celną politykę rządu niemieckiego, przekazano wszystkie traktaty osobnej *komisyi*, ta zaś przyjęła je znaczną większością głosów przeciwko głosom socyalistów, wolnomyślnych i kilku centrowców. Dwaj posłowie *polscy w tej komisyi wstrzymali się od głosowania.* Ponieważ zaś taki sam stosunek głosów, jaki ukształtował się w komisyi, będzie także w *pełnym* parlamencie, kanclerz może już być spokojny o swoje dzieło. I oto wobec tych sukcesów, których rzeczywiście nie zakłóca na razie żadna poważniejsza chmurka na widnokręgu kanclerskiego żywota, spodziewa się wielu, iż cesarz obdarzy hr. Bülowa tytułem *książęcym.*

Co do nas, to jakkolwiek polityka kanclerza tak dotkliwie daje się nam we znaki w dziedzinie *narodowej*, tego powodzenia i ewentualnego wywyższenia bynajmniej mu nie zazdrościmy. Powodzenie w polityce — to zresztą rzecz bardzo względna, nawet i w Niemczech. Jednej ważnej rzeczy i ono dać ani zapewnić nie może, a mianowicie, *długotrwałego utrzymania się na stanowisku.* Doznał tego przecie na sobie także hr. Caprivi. I on odniósł czasu swego podobne sukcesy, i on otrzymał wyższy tytuł i cieszył się łaską cesarską. a w dwa lata później już znikł z kanclerskiej widowni. Szczęście nie jest wiecznem — a już bardzo niepewnem bywa szczęście ministrów i kanclerzy. I my jeszcze w pełni sił i nadziei lepszej przyszłości doczekamy się ustąpienia hr. Bülowa, jak doczekaliśmy się i przeżyliśmy upadek wielu innych naszych nieprzyjaciół.

Dla kompletu wspomnimy tu jeszcze o jednym sukcesie hr. Bülowa, którym jest zakończenie *strejku górników w Westfalii i Nadrenii.* Nie da się zaprzeczyć, że i w tej sprawie okazał on dużo zręczności, chociaż główna zasługa pokojowego przebiegu i zakończenia strejku przypada w udziale rozumnym i energicznym przywódcom robotników. Myśl spełnienia żądań górników przez wniesienie nowej ustawy górniczej była rzeczywiście manewrem dobrym. Kwestya tylko, czy dalszy ciąg tego manewru nie napotka na przeszkody. Właściciele kopalń już się gromadzą i radzą nad tem, w jaki sposób mogliby utrącić zwrócone przeciwko nim ostrze tej ustawy; a jeżeli ich pomysły i zamiary zyskają większość w sejmie, epilog tej sprawy może być i dla kanclerza mniej pomyślnym, niż się on sam pewnie spodziewa.

W niemałych natomiast opałach znajdował się w ubiegłym tygodniu jego przyjaciel od serca i kolega ministeryalny, hr. *Hammerstein.* Podczas obrad nad etatem jego wydziału, *ministerstwa spraw wewnętrznych*, nasłuchał się on tylu przycinków i zarzutów, że inny na jego miejscu może byłby rzucił wszystko i zażądał zwolnienia z zbyt trudnych obowiązków. lecz pan Hammerstein jest bardzo „wytrzymały“ na tego rodzaju przykrości. Zresztą pensya ministrów, która teraz wobec „ogólnej drożyzny“ ma być podwyższona na 50,000 mrk. rocznie, także coś znaczy. Nie zraził się on więc niezadowoleniem wszystkich stronnictw i pozostał w urzędzie. Z *polskich* posłów podczas tych obrad nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych przemawiali *Czarliński, Korfanty*, ks. *Jaźdżewski* i dr. *Niegolewski*, o czem piszemy na innem miejscu.

Ponieważ cesarz *Wilhelm* wraz z małżonką wybierze się wkrótce dla wzmocnienia zdrowia w dłuższą podróż po *morzu Śródziemnem*, na razie w składzie ministerstwa pruskiego żadna zapewne nie nastąpi zmiana i oblicza „drogich“ tych przyjaciół naszych nie tak rychło zapewne znikną z przed naszych oczu.

Sytuacya na *Węgrzech* jak była poważną i zawikłaną, tak jest i dzisiaj jeszcze. Sejm węgierski zebrał się wprawdzie, lecz tylko na to, aby się po kilku dniach znów rozjechać do domu. Nowego gabinetu nikt tam jeszcze nie zdołał utworzyć, *partya niezawisłości* nie chce bowiem odstąpić od swoich daleko sięgających separatystycznych usiłowań, zwłaszcza co do armii, na które znów nie godzi się *korona.* Pomyślniej nieco przedstawia się położenie w *Austryi*, gdzie wobec nowego rządu parlament na seryo zabrał się do pracy i już niejedno załatwił. Lecz i tam spokój jest tylko *tymczasowy.* Potrwa on tak długo, dopóki nowy gabinet nie będzie zmuszony zająć stanowisko wyraźne w sporze *czesko-niemieckim.*

Parlament *angielski* otwarty został w ubiegłym tygodniu na nowo mową od tronu, która wspominając o rozmaitych sprawach bieżących, poruszyła także kwestyę *bałkańską*, ściślej biorąc *macedońską.* To, co o niej powiedziano nie brzmi zbyt pocieszająco. Rząd angielski obawia się nie mniej, nie więcej, jak nowych rozruchów i zawikłań na *Bałkanie z nastaniem wiosny.* Wiadomości, jakie ztamtąd nadchodzą, potwierdzają niestety tę obawę. Między innemi donoszą, że *Turcya* zbroi się gwałtownie i gromadzi wojska z Macedonii, przewidując, że z wiosną rozpocznie się tam na nowo powstanie. Wobec tego znaczenie polityczne miała zapewne także wizyta księcia *bułgarskiego* Ferdynanda w *Berlinie* w ubiegłym tygodniu.

W biednej *Hiszpanii* wyczerpanej złą polityką zewnętrzną i wewnętrzną, zanosi się znów na wielkie *bezrobocie robotników;* tym razem w *Katalonii.* Bezrobociom takim towarzyszą tam zawsze niemal zaburzenia, a nawet krwawe rozruchy. I teraz zapewne nie będzie inaczej.

M. O.

Przegląd prasy.

Z powodu unieważnienia mandatu posła *Korfantego* do parlamentu przez

komisyę rugów zauważa *„Górnoślązak:“*

„Dla należytego oświetlenia „bezstronności“ komisyi rugów wyborczych nadmieniamy, że ta sama komisya rugów wyborczych przed trzema tygodniami uznała wybór posła konserwatywnego Gampa za ważny, chociaż tam wnieśli przeciwnicy Gampa protest taki sam, jak centrowcy przeciw wyborowi posła Korfantego. Dwa dni przed wyborami zabroniła policya przeciwnikom Gampa odbycia zebrania w mieście, i to też ze względu na spokój publiczny. Chodziło tu o konserwatystę i dlatego komisya powiedziała, że zakazanie zebrania przez policyę było „unerheblich“, bez znaczenia. Jeśli idzie o wybór centrowca lub konserwatysty, to sprawa taka jest „unerheblich“, jeśli chodzi o wybór Polaka, to zakazanie zebrania nawet w tak małej wiosce, jak Przełajka, wystarczy na unieważnienie mandatu.“

Z jakiego powodu unieważniono ten mandat?

„Otóż kilka dni po rozruchach w Laurahucie, wywołanych przez centrowców, ks. proboszcz z Michałkowic chciał urządzić zebranie centrowe w Przełajce, ale amtowy mu to zakazał. Na podstawie tego ks. Gerlich i niejaki Witek wnieśli protest przeciw wyborowi posła Korfantego.“

Ponieważ plenum parlamentu niezawodnie zatwierdzi uchwałę komisyi rugów, w okręgu katowicko-zabrskim odbędą się ponowne wybory.

„Wybór kandydata „Polskiego Komitetu Wyborczego“ jest tym razem *prawie niewątpliwy,* — pisze *„Głos Śląski“* — Przy ostatnich wyborach w roku 1903 otrzymał radzca Letocha 19,992 głosy, p. Korfanty 11,670, socyalista Morawski 10,041, rządowiec Schneider 3,043. W ściślejszym wyborze otrzymał Korfanty 23,579, Letocha 22,874 głosy.

„Pewną rzeczą jest, że tym razem socyaliści pójdą swoją drogą, ale tak samo pewnem jest, że „Katolik“, który w 1903 r. popierał centrowego kandydata p. Letochę, tym razem bez zastrzeżeń będzie zalecał głosowanie na tego kandydata, którego „Polski Komitet Wyborczy“ postawi. Zatem można liczyć na to, iż kandydat polski zyska od razu co najmniej 14,000 głosów centrowych, które doliczone do liczby głosów oddanych w roku 1903 na p. Korfantego, zapewnią „Polskiemu Komitetowi Wyborczemu“ zaraz w głównym wyborze absolutną większość.

„Wogóle przy *jednomyślności i zgodzie w obozie polskim nie ma* dotąd na Górnym Śląsku pewniejszych okręgów dla naszych kandydatów na posłów do parlamentu, jak okręgi bytomsko-tarnogórski, katowicko-zabrski i pszczyńsko-rybnicki, potem dopiero następują okręgi gliwicko-lubliniecki i opolski.“

Czy „jednomyślność i zgoda w obozie polskim“ okaże się faktem — czas okaże. „Głos Śląski“ wbrew twierdzeniu „Dzien. Berl.“ zapewnia, że p. Napieralski będzie popierał tego kandydata, którego zaleci Polski Komitet wyborczy, czy kandydatem tym będzie p. Korfanty czy kto inny. Zobaczymy!

Niemcy już krzątają się około nowych wyborów.

„Nowiny Raciborskie“ piszą:

„Jeszcze wybór posła Korfantego przez parlament nieunieważniony, a już partye niemieckie stawiają swoich kandydatów. Centrowcy stawiają ponownie radzcę Letochę, konserwatyści i nacyonal-liberałowie zamierzają postawić dyrektora kopalni dr. Hilgera, a socyaliści redaktora „Gazety Robotniczej“ Morawskiego.“

W okręgu *toruńsko-chełmińskim* **odbędą się również wybory uzupełniające do parlamentu. Komisya rugów wydała obecnie piśmienne sprawozdanie o wyborach w tym okręgu, reprezentowanym dotąd przez posła Brejskiego. Wedle tego sprawozdania**

„przy wyborach ściślejszych oddano ogółem 29,411 głosów, a z tych 62 uznano za nieważne i wprawdzie 43 oddanych na posła Brejskiego i 19 oddanych na kontrkandydata Grassmanna. Znaczyłoby to, że poseł Brejski otrzymał 14,666 głosów, a Grassmann 14,683. Przy wyborach ściślejszych głosowało 90,1 procent ogólnej liczby wyborców rzeczonego okręgu. W pierwszym pochodzie otrzymał poseł Brejski 13,952 głosów, Grassmann 13,406, kandydat centrowy 89, socyalista 988, nieważnych było 21 głosów.“

Ks. dr. Stephan opuszcza Górny Śląsk — dowiaduje się „Gazeta Opolska“ z kół duchowieństwa. **Narodowcy oczywiście nie uronią ani łzy żalu za nim. Otóż co pisze *„Górnoślązak:“***

„Tak więc ks. dr. Stephan jednakowoż opuszcza Górny Śląsk, gdzie przed mniejwięcej dwoma laty przybył dla ratowania zagrożonej sprawy centrowej. I przyznać mu należy, że zabrał się bardzo energicznie do dzieła, aż nawet zbyt energicznie, nie bardzo przebierając w środkach, i dla tego też nietylko nie podreperował sprawy centrowej, ale w większej jeszcze pogrążył ją biedzie. Wobec tego więc „podziękowanie“, wyrażone mu na wspomnianem powyżej zebraniu księży, uważać możnaby tylko za akt grzeczności, gdyż w rzeczy samej nie mają centrowcy za co dziękować ks. Stephanowi, który ich swą zbytnią gorliwością nieraz wprowadził w niemiłe i przykre położenie do tego stopnia, że — jak wiadomo — poseł centrowy Kirsch oświadczył swego czasu w sejmie, że partya centrowa nie bierze żadnej odpowiedzialności za postępowanie ks. Stephana. Nie będziemy już tutaj rozbierali jego bezmiernego występowania przeciwko narodowym dążnościom ludu polskiego na Górnym Śląsku, gdyż aż nadto dobrze wszyscy nasi czytelnicy je znają i zbyt dużo wywołało ono goryczy. Gorzkie też tylko wspomnienie pozostawia ks. Stephan po sobie na Górnym Śląsku.

„Oby plon jego pracy około Leohospicu w Berlinie lepszym był.“

Z powodu stanowiska jakie zajęło *Koło polskie* wobec traktatów handlowych oraz wpływu szlachty postępowej na to stanowisko piszą z Berlina do *„Orędownika:“*

„Uchwała Koła parlamentarnego, ażeby się wstrzymać od głosowania nad cłami, ma z względu na nasze prądy polityczne donośniejsze znaczenie. Otóż donoszą nam, że bez udziału posłów z szlachty postępowej uchwała taka nie byłaby przyszła do skutku, bo to oni swemi głosami przyczynili się do niej. Prawie wszyscy osobiście są za cłami, ale tem się przy wypowiadaniu swej opinii nie kierowali i wzgląd na ogół, na liczne masy ludu, podwyższeniu ceł przeciwne, był u nich momentem decydującym. Zwolennicy stronnictwa ludowego nie mają przeto żadnego powodu do skargi, że ich spotkał przy cłach zawód z strony szlachty postępowej. Piszę o tem z umysłu, żeby pod tym względem nie było w opinii publicznej żadnych wątpliwości.

„Gdyby posłów z szlachty postępowej nie było w obecnem Kole parlamentarnem, to dawniejsza liczba posłów ludowych w Kole byłaby z pewnością uległa większości uznającej potrzebę ceł. Zapadłaby też uchwała, żeby posłowie głosowali za cłami. Wprowadzenie szlachty postępowej do Koła sprawiło, że do tego nie przyszło. Posłowie uważający cła za konieczne dla naszego rolnictwa, są teraz liczebnie za słabi, żeby ich zdanie przeważyło, podczas gdy posłowie z szlachty postępowej wywarli wpływ jeszcze w tym kierunku, że jeden, czy dwóch posłów, zobowiązanych z względu na wyborców do popierania ceł, poszło za przykładem szlachty postępowej i oświadczali się także przeciw cłom.

„Jeżeli się w ostatnich dniach odezwały jakiekolwiek wątpliwości co do wzajemnego stosunku między zwolennikami stronnictwa ludowego a posłami z szlachty postępowej, to powinny teraz zniknąć.“

Stan rzeczy w *Królestwie Polskiem* maluje korespondent *„Słowa Polskiego“* w tych słowach:

„Ogólna sytuacya w naszem mieście wywołana przez demonstracye i bezrobocia, dotychczas pozostaje niezmieniona. Wszystkie większe fabryki (a mamy ich w Warszawie wraz z przedmieściami ilość bardzo pokaźną) stoją nieczynne już od trzech tygodni, bo od dnia 27 stycznia. Wszyscy robotnicy we wszystkich gałęziach wytwórczości żądają znacznego podwyższenia płacy. Żądanie niezawodnie w zasadzie jak najbardziej słuszne, gdyż stopa zarobkowa robotników w Królestwie jest niezwykle nizka w porównaniu z krajami zachodnio-europejskiemi. Ale stwierdzenie tego faktu ma dla nas bądźco-

bądź znaczenie czysto akademickie i źle robią ci, którzy argumentu tego używają w obecnych naszych warunkach. Kraj nasz, skutkiem wysoce anormalnych warunków przemysłowych, spowodowanych nieżyczliwem stanowiskiem sfer rządzących, pozostawał od lat paru w niewesołem położeniu finansowem. Wojna stan ten pogorszyła jeszcze znacznie. Przemysł nasz, mówiąc bez ogródek, jest nad brzegiem przepaści. I w takiej chwili przychodzą niezwykle silne wstrząśnienia wewnętrzne, które powodują zamknięcie wszystkich fabryk na czas bardzo długi, najmniej na parę tygodni."

Redakcya.

Głosy od Przyjaciół.

Mor. Ostrawa, 15-go lutego.

Czytając od kilku miesięcy korespondencye w Waszem dzielnem piśmie, nie znalazłem ani wzmianki o nas Polakach w Morawskiej Ostrawie i okolicy, gdzie od paru lat osiedliliśmy się. Pozwolę sobie przeto zapoznać czytelników „Pracy" z stanem polskości na tych t. z. kresach zachodnich.

Zamieszkuje nas tu 40,000 Polaków, mimo to nie mamy *żadnego stowarzyszenia,* które by mogło się stać korzyścią dla nas tu osiedlonych od kilku lat. Nie mamy tu też ani jednego pisma polskiego, podczas gdy Czesi, których tu jest 10,000 mają cztery czeskie gazety, wreszcie Niemcy, chociaż ich liczba wynosi nie spełna 1000 posiadają aż trzy gazety. Czy więc nie powinniśmy się wstydzić przed swymi i obcymi?

Przywędrowaliśmy tu dotąd z tej nędznej Galicyi z rodzinami dla chleba, chociaż i tu brak zarobku odczuwać się daje, ale najgorszem jest to, że nie mamy tu ani jednego kościoła, w którym by się nabożeństwo odbywało po polsku, gdyż z ośmiu kościołów tylko w jednym ewangielickim odbywa się nabożeństwo polskie. Mamy tu wprawdzie „Dom Polski," który wybudowano w roku 1900, ale jest niekorzystnie położony daleko za miastem, więc nie wielu z nas do niego uczęszcza. To też nasz „Dom Polski" stoi pustkami. Jest to gmach obszerny, w którym prezes toczy wojnę domową z restauratorem. Na pierwszem piętrze mieści się szkoła ludowa, którą założono w roku 1903-im, a na dole jest Czytelnia ludowa, połączona z restauracyą.

Gdy przed 12-tu laty założono tutaj w prywatnym lokalu czytelnią ludową, to pamiętam co za zapał i jaka ochota była na cele narodowe. Lokal był otwarty, a w nim pełno ludu się mieściło. Wówczas filia szkoły liczyła przeszło 500 członków.

I do Domu polskiego garnęło się dość ludu dopóty, dopóki nie rozpoczęły się skandale, bo prezes nie chciał dać sali na polskie zgromadzenie w dniu 2-im b. m. Ale na germanizatorskie wieczorki to z chęcią daje salę. Idąc ulicami możemy często gęsto czytać ogłoszenie w języku niemieckim: „Polnisches Haus".

Prezes swoje kąpiele w jesieni odrestaurował, nawet nie zapomniał o odświeżeniu ryby na budynku kąpielowym, ale o odświeżeniu naszych dwóch orłów na Domu polskim zapomniał, które przed 4-a laty były białe jak śnieg a dziś są od brudu czarne jak sadze.

W restauracyi Domu polskiego nie ma ani jednego afisza polskiego. Przez tydzień cały nie zajrzy tam żaden z naszych, tylko w niedzielę wieczorem zejdzie się tu garstka rzemieślników polskich, którzy przy szklance piwa śpiewają pieśni narodowe i nieraz ochoczo się bawią do późnej nocy.

O lud nasz uciskany przez kapitalistów Niemców nikt tu z inteligencyi nie dba. Ci, co mieli lud oświecać, lud ten lekceważyli, oszukiwali go przy wyborach do wydziałów aż nareszcie poczęli sami sobie wymyślać i wzajemnie się oczerniać nawet na zgromadzeniach. Niezgoda między przywódcami doprowadziła do wojny domowej; nie będę wymieniał nazwisk, bo to brzydko, gdy Polak Polaka, publicznie zdradzi. Tyle tylko nadmieniam, że po jednej stronie stoi wyuczona inteligencya z jednym lekarzem na czele, a po drugiej stronie lud polski z wojowniczym nauczycielem. O co im chodzi? Djabli tam wiedzą! Oto wieszają się na papierze gazeciarskim, jeden drugiego szkaradzi. Ale lekarz jest człowiek grzeczny i dobrze ludzi leczy i ma dużo zasług narodowych, ale jest uparty jak kozieł w kapuście, więc niepotrzebnie się swarzy i zniechęca naród.

Wobec takich stosunków jesteśmy tu też owcami bez pasterzy. Mamy szkołę ludową, w której uczy dzieci ksiądz katecheta z rodu niemieckiego, słabo władający językiem polskim. Tenże ksiądz odprawia co trzecią niedzielę każdego miesiąca nabożeństwo, na które się dziatwa gromadzi i modli się do Boga o dalsze powodzenie przy śpiewie pieśni polskich.

Języka polskiego nie można wprowadzić do władz sądowych, administracyjnych, i kościelnych, choć jest zapewniony. I tak Polska Ostrawa otrzymała sąd powiatowy w roku 1904. Do sądu należy 27,000 ludności, w tem 13,000 Polaków a resztę stanowią Niemcy i Czesi. Mimo to Polacy nie mają ani jednego sędziego Polaka, któryby sprawę załatwił w polskim języku, chociaż w sądzie ma się sprawa załatwiać we 3-ch językach, tj. w polskim, niemieckim i czeskim. Zapozwy przychodzą w języku niemieckim. Nie mieliśmy tu także szkoły polskiej, dopiero od jesieni zeszłego roku założyliśmy ją na własny koszt. Niemcy za to, choć ich szczupła liczba, mają rządową szkołę pięcioklasową.

Popatrzmy się po dalszych gminach. Na Śląsku Michałkowice, mające ludności 6188, w tem Polaków 4,300, Czechów 1700 a Niemców 200, wybudowały sobie kościół, przed kilku laty. Przez dwa lata nabożeństwo się nie odbywało, bo się Czesi spierali z Polakami o ks. proboszcza, aż nareszcie 1700 Czechów zwyciężyło 4300 Polaków i wybrało proboszczem Czecha, który odprawia nabożeństwo w języku czeskim i niemieckim.

Nasz lud biedny nie może się tutaj niczego doczekać, wszędzie go poniewierają.

Gorliwy czytelnik „Pracy".

Bracia!
Nadsełajcie składki dla strejkujących na obczyźnie rodaków!

Składki.

Na rzecz strejkujących rodaków-górników w Westfalii złożyli w dalszym ciągu do dnia 22-go b. m.: pp. X. Y. z Ostrowa 3 mrk. w znaczkach pocztowych, N. N. z Poznania 50 fen. Razem dotąd z poprzedniemi składkami złożono 241 mrk. 5 fen.

Upraszamy usilnie o dalsze chociażby najskromniejsze datki.

Dział rolniczo-ekonomiczny.

Bank Przemysłowców.

Najstarsza i największa spółka nasza, Bank Przemysłowców w Poznaniu, wydała co dopiero sprawozdanie za rok ubiegły. Z radością niemałą każdy Polak wczytuje się w sprawozdanie, bo z niego wynika, iż podnosimy się ekonomicznie. Bank Przemysłowców podczas 44letniego istnienia swego wzrósł i spotężniał w tej mierze, że stał się prawdziwym zaszczytem dla społeczeństwa. Jak wiadomo, cieszy się spółka ta wielkiem zaufaniem wśród wszystkich warstw, a sprawozdanie zeszłoroczne jeszcze w zaufaniu nas utwierdzi. Bo widzimy, że pomimo ciężkiego stanowiska z powodu przesilenia finansowego zdołał Zarząd Banku, kierujący się zawsze przezornością, zachować instytucyę swą a tem samem i społeczeństwo od wszelkich strat. O przesileniu wspomnianem czytamy w sprawozdaniu:

„Cechą wybitną w roku ubiegłym była niepewność, spowodowana przesileniem budowlanem w mieście Poznaniu, a mianowicie na tegoż dawniejszych przedmieściach. Podejmowanie budowli gorączkowe przy braku zapotrzebowania pomieszkań i bez zapewnionych naprzód potrzebnych kapitałów sprawiło w kołach rzemieślniczych znaczne finansowe spustoszenie. Wielu przemysłowców dzielnych nie tylko utraciło dotychczasowy swój dorobek, ale pociągnęło za sobą do upadku licznych również dzielnych, ale nie dość przezornych towarzyszów. — Niepewność powstała nałożyła organom Spółki obowiązek zachowania szczególniejszej ostrożności przy podejmowaniu tak nowych interesów, jak i prolongat dawniejszych. — Ocenienie interesów Spółki było też traktowane ze spotęgowaną przezornością. Z ogólnego wyniku w roku 1904 jesteśmy najzupełniej zadowoleni — sił nam przybyło znacznie w postaci udziałów i depozytów, a powstałe straty na kursie papierów i na wekslach pokryliśmy z przeznaczonych na cel ten rezerw. — Osiągnięty czysty zysk umożliwia Radzie Nadzorczej proponowanie dywidendy w wysokości 7°/₀.“

Działalność Banku Przemysłowców w roku ubiegłym przedstawia się mniej-więcej następująco:

Kapitał obrotowy wzrósł w ciągu roku na poważną sumę Marek 14.802,628,45; 10 lat wstecz w roku 1894 wynosiły zasoby Banku Mrk. 3.299,594,47, a w roku 1899 Mrk. 5.454,839,30. Na kapitał obrotowy składają się pomiędzy innemi: depozyta w wysokości M. 10.114,626,06 udziały M. 3.403,772,86, rezerwy i fundusze na M. 315.496,56.

W zupełnie normalnym stosunku z wzrostem kapitału obrotowego znajduje się wzrost sumy udzielonych pożyczek. Na dniu 31. XII. 04 było w posiadaniu Banku weksli 4789 na ogólną sumę M. 12.785,880,05, więcej niż w roku poprzednim M. 2.629,986,65. Stosownie do przepisów, udziela Bank pożyczki na weksle z najmniej dwoma pewnemi podpisami lub też na weksel za odpowiednią pewnością, jak hipotek, papierów wartościowych i t. d. Zapasów takich posiadał Bank 31. XII. 04.

w hipotekach miejskich za	M. 2.646,760
w hipotekach wiejskich za	M. 6.051,814
w papier. wartościowych	M. 272,080
i polisach zabezpieczeń na życie	M. 398,500
razem na	M. 9.368,854

Zbytnie kapitały są ulokowane w tutejszych instytucyach finansowych lub też w papierach wartościowych.

Z niemałą radością konstatujemy, iż idea oszczędności w społeczeństwie naszem coraz to więcej znajduje zwolenników. Sprawozdanie kasy oszczędności Banku Przemysłowców wykazuje przyrost podczas ubiegłego roku deponentów w liczbie 1259.

Na dniu 31. XII. 04 złożonych było na 681 kontach M. 10.113, 626,06; porównawszy liczbę tę z zeszłoroczną, zauważymy, iż depozytów przybyło za M. 2.149,297,08. Za depozyta odpowiada Bank przedewszystkiem aktywami, które na dniu 31. XII. 04. wynosiły przeszło czternaście milionów marek, a oprócz tego sumą gwarancyjną, która z końcem roku 1904 wzrosła na Marek 12,550,000. Wobec takich cyfr o jakiejś niepewności mowy być nie może.

Obrót ogólny w roku 1904

wynosił	M. 68,012,958,50
w roku poprzednim	M. 58.854,281,51
powiększył się o razem	M. 10.158,676,29

Mamy przed sobą najlepszy dowód tak często krytykowanej „polskiej gospodarki.“ Piękne żniwo, na które całe społeczeństwo z dumą spoglądać może.

Spółka Rolników Parcelacyjna

odbyła w środę, dnia 8-go lutego 1905 swoje roczne Walne Zebranie, które o godzinie 4-tej po poł. zagaił prezes Rady Nadzorczej, p. Władysław Glabisz z Konarzewa.

Członek zarządu, p. dyr. Kużaj, zaznaczył przy sprawozdaniu z czynności Spółki za rok 1904, że działalność jej mimo świeżo ukutego prawa o osadnictwie się nie ograniczy, i że Spółka jak dotąd tak i nadal zajmować się będzie zakupnem, sprzedażą i parcelacyą większych i mniejszych posiadłości ziemskich. To też i ubiegły rok wykazuje znowu pod każdym względem znaczny postęp tej pożytecznej instytucyi. Objaśniwszy wszystkie pozycye bilansu surowego i rachunku zysków i strat, dodał, że w roku 1904 rozparcelowano 7157 mórg, a od czasu zawiązania Spółki 47894 mórg pomiędzy 1083 nabywców. Poszczególne objekta parcelacyi wymienił p. dyr. Kaczmarek.

Czysty zysk wynosił 133577,51 m., z którego Walne Zebranie uchwaliło wypłacić członkom od udziałów 8°/₀ dywidendy; fundusze rezerwowe zostały powiększone o przeszło 55000 m. i doszły do poważnej sumy 340798,64 m., fundusz emerytalny wynosić będzie 26811,80 m.

Po przyjęciu przez Walne zebranie podziału zysków, oraz po wyborze nowych członków Rady Nadzorczej w miejsce występujących i sprawozdaniu p. dyr. Kużaja o sejmiku Spółek, na którym i sprawy Spółek parcelacyjnych obszernie traktowano, zabrał jeszcze głos członek zarządu p. mecenas Woliński. W krótkiem, a jędrnem przemówieniu swem wskazał na cyfry w rachunkach rocznych, które z roku na rok uwydatniają regularny i znaczny postęp instytucyi, że więc zaufanie, jakiem społeczeństwo dotychczas darzyło Spółkę, nie zawiodło. Mimo trudności, z jakiemi Spółka ma do walczenia, Zarząd i Rada Nadzorcza pragną nadal w obranym kierunku pracować i przyrzekają coraz obfitsze rezultaty ze swej działalności, jeżeli społeczeństwo zamiary te należycie poprze przez przystępowanie na członków i materyalnie zasilanie Spółki. (Udziały Spółki są 200 markowe.)

Po tem przemówieniu, które wywarło na słuchaczach jak najlepsze wrażenie, podziękował przewodniczący zebranym członkom za liczne przybycie.

DZIAŁ KOBIECY.

Toaleta i kosmetyki.

W latach rozwoju kobiety występuje wybitna chęć podobania się, która nie opuszcza jej aż do końca życia. Chęć ta wyraża się przez strojenie się, wkładanie klejnotów, piór i kwiatów, uciskanie kibici, trefienie włosów, noszenie wysokich obcasów lub wkładanie korków pod piętę, używanie pachnideł, bielidła, różowanie się, bielenie, czernienie brwi i powiek, farbowanie włosów, układanie swej postaci i rysów twarzy, ruchu, uśmiechu, gry, snu itd. Jest to popęd zupełnie naturalny i bynajmniej nienaganny, jeżeli nie jest przesadzony i szkodliwy pod względem hygienicznym.

Sztuka przypodobania się nie jest łatwą, a umiejętność jej bardzo rzadką, bo polega na umiarkowaniu, wrodzonej zdolności, smaku i takcie, których żadne przepisy nauczyć nie mogą.

W sztuce podobania się najgłówniejszym warunkiem jest czystość, posunięta do najdalszych granic. Wszelkie barwienia, czy to włosów, czy twarzy, nigdy nie odpowiedzą celowi, bo tylko zdala oszukać mogą, zblizka zaś zawsze są widoczne i zdradzają właśnie tę wadę, którą ukryć usiłowano. Grube warstwy bielidła, czyli tak zwane emaliowanie, nadaje twarzy wyraz maski. Skóra pod taką powłoką martwieje, marszczy się i staje pergaminową, występują na niej pryszcze i łuski, bo znaczna część tych barwideł zawiera składniki metaliczne, trujące, jak ołów, chrom i sublimat.

Piegi szpecą często bardzo piękną twarz i dla tego dziewczęta piegowate uciekają się do najrozmaitszych specyfików, zwykle bezskutecznie, bo to jest właściwość skóry, osób mających zarost rudy, powodowany usadzeniem się pod naskórkiem żółtego barwnika. Dlatego żadne umywanie skutkować nie może.

Nalot żółtawy, zwany ostudą, pojawiający się nietylko na twarzy, ale i na całem ciele, przypisywany mylnie chorobom wątroby, pochodzi od rodzaju pasożyta roślinnego i można go łatwo usunąć, nacierając tynkturą z korzenia białej ciemierzycy. Środek ten wewnątrz użyty, jest silną trucizną.

Różowanie warg powoduje zwykle ich pierzchnienie i pękanie. Czernienie powiek sprowadza skłonność do tworzenia się pryszczów, zwanych jęczmionami.

Najlepszym kosmetykiem dla rąk i twarzy jest mydło i woda. Niema potrzeby szukać mydeł specyficznie zachwalanych, mydło bowiem powinno być obojętnem lub słabo alkanicznem, z łoju lub z oliwy przyrządzonem.

Dla osób mających skórę delikatną, łatwo pryszczącą i łuszczącą się, dobre są mydła tłuste, albo kremy używane przez mężczyzn do golenia się. Dla skóry twardej, dużo tłuszczu wydzielającej, odpowiednie są mydła bardziej alkaliczne, kokosowe lub spirytusy mydlane, rozrzedzone wodą. Przy usposobieniu skóry do pryszczenia się, dobre jest dodawanie boraksu do wody. Przy cierpieniach skóry wystrzegać się należy specyfików, zalecanych przez różne niepowołane osoby, bo specyfiki te najczęściej zawierają składniki chemiczne, nieraz bardzo niebezpieczne. Woda do umywania zazwyczaj ma być chłodna. Zbyt zimna drażni skórę, czerwieni i zaostrza ją. Bardzo ciepła rozpieszcza skórę i czyni ją zanadto wrażliwą. Ciepłej wody należy używać tylko wtedy, gdy idzie o nadzwyczaj dokładne wymycie tłuszczu lub szczególnego zabrudzenia.

Ładna ręka jest bardzo wielką ozdobą, a czyste i gładkie paznogcie bardzo się do tego przyczyniają, potrzeba więc poznać się na tem, jak się z nimi obchodzić należy. Paznogcie wyrastają od tyłu ku przodowi, gdzie odłączając się od podłoża, tworzą blaszkę rogową. Odnawiają się całkowicie w ciągu 120 dni, posuwając się od tyłu ku przodowi, przyczem latem rosną prędzej, aniżeli w zimie. Stanowią one ochronę palców, i wzmacniają czułość nerwów. Przy obcinaniu należy pozostawić paznogcia tyle, aby nie przechodził granicy samego palca, która zarazem wskazuje formę najodpowiedniejszą, jaką paznogciowi nadać wypada. Pozostawianie zbyt długich paznogci, przycinanie w formę szponów, jako też i zbyt krótkie przycinanie jest szkodliwe, bo tworzenie formy wydłużonej wymaga zbytniego przycinania przy brzegach, co nieraz wywołuje zapalenie i tworzenie się zanogcicy, za krótkie zaś przycinanie zniekształca końce palców i czyni je łopatkowemi, przyczem upośledza się czułość dotykania. Ogryzanie paznogci jest zwyczajem wstrętnym, a nawet niebezpiecznym, bo może przypadkiem przenieść do ust różne szkodliwości. Nie należy obcinać nożykiem, ale używać do tego kleszczyków paznogciowych lub nożyczek, a zaokrąglać lub wygładzać brzegi pilniczkiem. Jeżeli są zadzierki naskórka po za paznogciem, nieraz bardzo bolesne, należy fałdkę skóry, na paznogieć zachodzącą tępem narzędziem ku tyłowi łagodnie odsunąć.

Nigdy nie potrzeba skrobać powierzchni paznogcia nożykiem lub szkłem, jak to niektórzy robią na paznogciach wielkich palców u nóg, chcąc przez to zapobiedz ich grubieniu i zaginaniu się, przez co nietylko celu się nie osiąga, ale owszem przyczynia się do coraz to większego zniekształcenia paznogcia. Aby nie wrastały boczne brzegi paznogcia na wielkim palcu nogi, niektórzy przycinają te brzegi, co taki wywołuje skutek, że skóra przy tych brzegach grubieje, ku środkowi paznogcia narasta i pociąga za sobą kaleczenie się jej, a nieraz ropienie przy naciętych brzegach. Powodem takiego wzrastania paznogcia jest zawsze zbyt ciasne lub nieodpowiednio skrojone obuwie, a środkiem do zapobieżenia tego kalectwa, oprócz zmiany obuwia na lepsze, jest podnoszenie brzegów ponad narastającą skórę. Nieczystości, gromadzące się pod paznogciami, nie należy wygrzebywać ostremi narzędziami, gdyż można zranić miękkie podłoże i wywołać bardzo bolesne jego zapalenie.

Jedną z najpiękniejszych ozdób twarzy są białe i czyste zęby. Pozbawiony szkliwa ząb łatwo próchnieje. Z tego wynika ważność utrzymania szkliwa zębowego w całości. Nadwerężają szkliwo nagłe zmiany temperatury, napoje zbyt zimne po gorących, kwasy bardzo mocne i gryzienie zbyt twardych rzeczy. Przedewszystkiem należy utrzymywać zęby i jamę ustną w możliwej czystości, płukać usta po każdem jedzeniu, po przebudzeniu i kładąc się spać. Do płukania używać letniej wody, z dodatkiem wody miętowej lub anyżkowej. Przy usuwaniu tkwiących między zębami resztek pokarmów wystrzegać się kaleczenia dziąseł. Szczotki do czyszczenia zębów powinny być miękkie, a proszki miałkie i nieostre. Zamiast proszków lepiej używać obojętnego mydła lub roztworu boraksu (łyżeczkę od kawy na szklankę wody). Uszkodzone zęby należy zaplombować, bo wyrywać zęby wolno tylko w ostateczności, a usunięte należy zastępować sztucznemi. Udoskonalona obecna technika dentystyczna pozwala tak wprawiać zęby, że niemal zupełnie zastępują naturalne.

(Dokończenie nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Okropne barbarzyństwa. Paryski „Temps“, najwybitniejszy organ moskalofilski w zachodniej Europie, a po za tem odznaczający się wielką ostróżnością dziennikarską, podaje w swojej korespondencyi petersburskiej straszne wiadomości o metodach, jakich używa policya, aby wymusić wyznania czy denucyacye na osobach, które wpadły w jej ręce. Pisze korespondent, że wśród rannych w czasie ostatnich rozruchów była młoda studentka, którą kozak ciął szablą przez piersi. Odstawiono ją do szpitala, a kiedy oberpolicmajster po nią posłał, lekarz oświadczył, że była zbyt słaba, aby mogła opuścić łóżko. Drugie wezwanie otrzymało taką samą odpowiedź, ale agenci policyjni mimo to zabrali dziewczynę opatrzoną bandażami. Przywieziono ją w 25 godz. później napowrót do szpitala śmiertelnie bladą — z całem ciałem literalnie pokrytem czarnemi i sinemi, napuchłemi pręgami. Oberpolicmajster rozpytywał się ją o wszystko, coby mogła wiedzieć o „anarchistach i spiskach przeciw rządowi.“ Studentka, nie wiedząc nic, nie mogła dać żadnej informacyi. Więc, chociaż jeszcze cierpiała z niezagojonej rany, została poddaną chłoście.. nahajką przez ramiona i plecy. Potem znów ją badano, ona znów milczała — więc znowu ją bito, tym razem po żebrach. W końcu biedaczka, na wpół obłąkana z bólu i osłabienia, zeznała wszystko, co mogło zadowolić siepaczów.

„Nie sądźcie — dodaje korespondent „Tempsa“ — „że to czyn jedyny“ i przytacza wykaz, sporządzony przez jednego z lekarzy, który zwiedził petersburskie szpitale pamiętnej krwawej niedzieli. Policzył trupy, leżące w dziedzińcu każdego szpitala, a chociaż zwiedził tylko 15 z 46 szpitali, doliczył się trupów — 2,195.

* * *

Życie Gorkiego w więzieniu. Petersburski korespondent „Berl. Tageblattu“ donosi, że Maksym Gorkij traktowany jest w twierdzy pietropawłowskiej jako osądzony złoczyńca. Żona jego otrzymała pozwolenie odwiedzania go raz na tydzień. Pierwsze z tych odwiedzin trwały kwadrans a odbyły się w następujący sposób: pani Gorkij stała przed kratą, za którą siedział pomocnik komendanta twierdzy, za nim znajdowała się druga krata, za nią dopiero stał Maksym Gorkij, a obok niego żołnierz. Przed wizytą zapowiedziano żonie poety, że wolno jej z mężem mówić tylko o sprawach familijnych i interesach, nie wolno natomiast potrącić o politykę, o porządek domu twierdzy i o sprawę, za którą Gorkiego zamknięto. Podczas rozmowy wspomniała żona poety o petycyi, którą wysłała na rzecz męża do departamentu policyi, na co Gorkij odpowiedział, że prośba o pozwolenie używania materyałów piśmiennych nie ma żadnego celu, gdyż według przepisów, obowiązujących w twierdzy, zostaje wszystko, co więźniowie piszą, spalone.

W więzieniu znajdują się podobno oprócz Gorkiego jeszcze: radny miasta Kedryn, literat Aneński i literat Peszechonow, podczas gdy wolność odzyskali dotychczas: redaktor „Prawa“ Hessen, redaktor „Ruskie Bogactwo“ Pisarew i profesor Miakotin.

„Zbrodnią“ wszystkich stanowi to, że w przeddzień krwawych zajść petersburskich udali się do ministerstwa, aby zapobiedz rozlewu krwi.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

FROZO.

Powieść romantyczna przez *Antoniego Hope.*

2)

— Czyż nie mam racyi panie Hamlyn? Z czasem ucywilizujemy pana, a wtenczas staniesz się przyjemniejszym od mego narzeczonego. Wierzaj mi Charley, że ty...

— Że wtenczas ja przestanę być cywilizowanym odpadem.

— Czy istotnie wybierasz się na tę dziką wyspę? —zagadnęła Beatryca.

— Bez żadnej wątpliwości. A propos jak się nazywa twój przyjaciel, Hamlynie?

Na to niewinne zapytanie z mej strony, Hamlyn zaczerwienił się po same uszy i nawet z matematyczną dokładnością przystrzyżone faworyty ukryć tego nie mogły.

— Przyjaciel — odparł urażony — zaledwo go znam. Spotkałem go kiedyś na Riwierze.

— Co, bynajmniej nie upoważnia cię do przyjaźni z nim — odparłem.

— Wygrał ze mnie sto lujdorów w wagonie kolejowym pomiędzy Cannes a Monte Carlo.

— To wcale mądrze z jego strony, zauważył Denis.

— Est — cet un Grec? — zapytała pani Hippgrave lubiąca popisywać się francuzczyzną.

— Jak najzupełniej, — odrzekł Hamlyn złośliwie.

— Jakżeż się nazywa? — zapytałem.

— Rzeczywiście nie przypominam sobie, — odparł.

— Mało nas to zresztą obchodzi, zauważyła Beatryca, zabierając się do ostryg, które właśnie przyniósł garson.

— Nie zapominaj najdroższa, że nie jesteś samą na świecie. Ciebie to może nie obchodzić, ale innych, zauważyłem.

— Nie bądź nudnym Charley, idź i pozwól nam zjeść obiad spokojnie.

— Chwilkę tylko poczekaj — zawołał Hamlyn. — Już miałem na języku jego nazwisko i znowu wyszło mi z pamięci. Zdaje mi się, że jest to jedno z tych długich słów kończących się na poulos.

— Rzeczywiście na poulos — zapytałem zastanawiając się.

— Jeźli nie przestaniesz nudzić, Charley, po ślubie skończę w domu obłąkanych.

— Zmiłuj się Beatryco, — zawołała pani Hippgrave, a dramaturg dodałby w nawiasie: ruch brwiami jak powyżej.

— Poulos, powtórzyłem zamyślony.

— Czy nie Konstantynopoulos? zapytał Hamlyn przejęty czcią na niwie z powodu mej znajomości języka greckiego.

— Mogłoby być Konstanty Stefanopoulos. Być może, rzekł Hamlyn. W każdym razie im rzadziej go widujesz Charley, tem lepiej dla ciebie. Wierz mi.

— Ale zauważyłem — bo muszę wyznać, iż miałem tę słabość, że zawsze zdawało mi się, że ludzie postępują w ślad za memi myślami — ależ miejscowość jest tak mała, że jeżli on tam pojedzie, będę zmuszony z nim się spotkać.

— Jaka miejscowość? zawołała Beatryca prawie rozpaczliwie.

— Oczywiście Neopalia, odparłem.

— Któż oprócz ciebie mógłby być tak narwanym, aby tam jeździć? — zapytała.

— Jeżeli on jest tym samym, którego mam na myśli, pochodzi stamtąd, zauważyłem powstając po raz ostatni i tym razem na seryo zabierając się do wyjścia.

— W takim razie namyśli się zanim tam powróci, wyrzekła Beatryca decydującym tonem, nieprzejednana względem mej upragnionej wyspy.

Kiedy opuściliśmy restauracyę, Denis odezwał się:

— Musi on być niezmiernie bogatym.

— Kto, Stefan? — zacząłem.

— Nie, skończ już raz o nim, bo robisz się nudnym jak utrzymuje Miss Hippgrave. Ja mówię o Bennecie Hamlyn.

— O tak, on jest niezmiernie bogatym.

— Może zapraszać na obiady — rzekł Denis.

— Zapewne, ale jest mi to obojętnem, wtrąciłem biorąc pod ramię Denisa. I rzeczywiście tak było. Wyspa zajmowała mnie przedewszystkiem, a przywiązanie me do Beatrycy nie było tak namiętnem, abym mógł być o nią zazdrosnym. Pani Hippgrave zapewniała, że nasze zaręczyny oparte są na zobopólnem porozumieniu. Gdzież tu mogła być mowa o idealnej miłości.

— Jeżeli tobie jest to obojętnem, mnie tem więcej, — rzekł Denis sentencyonalnie.

— Naturalnie. Nie ma o czem myśleć, Beatryca jest zepsutem dzieckiem i tu przerwałem nagle spostrzegłszy na kamiennych schodach restauracyi świstek papieru, który podniosłem ciekawością zdjęty. Okazało się, że była to przedarta karta menu obiadowego.

— A to co, zawołałem odwróciwszy kartę na drugą stronę i począłem szukać mego monokla, który jak zwykle zawisł gdzieś na plecach. Denis podał mi go. Na karcie napisane było po grecku.

— W drodze do Rodosu — stamtąd małym yachtem — przybywa siódmego. Machinalnie obracałem w ręku ów świstek gubiąc się w przypuszczeniach. Tyle tylko dowiedziałem się, że sąsiad mój nazywał się Stefanopoulos, że podsłuchiwał naszej rozmowy przy obiedzie i więcej dowiedział się o mnie, aniżeli ja o nim i że Neopalia była ową miejscowością, dokąd towarzyszka jego obiecała z nim pojechać. Niezmiernie byłem zdziwiony dla czego ów nieznajomy przywiązuje tyle znaczenia do mej podróży skoro wyczytałem jego notatki na karcie.

— Skończ już raz z tem i chodźmy do domu — zawołał Denis niecierpliwie.

— Służę ci, — odparłem wsuwając do kieszeni notatki pana Konstantyna Stefanopoulosa.

Fakt ten wzbudził we mnie większy interes do Neopalii. Położyłem się do łóżka z myślą o wyspie i mimowolnie zadumałem się nad ruchem młodej kobiety wskazującej na pierścionek na palcu.

Później znalazłem na to wytłomaczenie.

ROZDZIAŁ II.

Konserwatywny kraj.

Do ostatniej chwili mego wyjazdu nie przypuszczałem nawet, aby Beatryca Hippgzave mogła kiedykolwiek smucić się myślą naszego bliskiego rozłączenia. Nie miała ona zwyczaju okazywania swych uczuć, ani wynurzenia się z niemi przedemną, to też zupełnie zdziwiony byłem bolesnem rozczuleniem, z jakiem mnie żegnała. Nie robiła mi żadnych wymówek, lecz całą winę biorąc na siebie, mówiła skruszona, że czuje, że gdyby była choć cokolwiek lepszą dla mnie, nie byłbym teraz uciekał na odludną wyspę. Pod tym względem myliła się zupełnie, lecz gdy ją zapewniałem o tem, ona z namiętnością prawie błagała mnie, abym zapomniał o niej, ponieważ nie czuje się godną mego przywiązania. Pod wrażeniem tej rozmowy twarz jej zwykle nic nie mówiąca nabrała wyrazu, skrucha i uznanie winy ujęły mnie za serce — to też nigdy przedtem nie wydała mi się tak piękną i godną miłości, jak właśnie w owej chwili. Przejęty uczuciem odpłacenia jej wzajemnością powiedziałem, że chcę odłożyć wyjazd, a lubo ona prosiła mnie, abym podróży nie odwlekał, bylibyśmy porozumieli się ostatecznie, gdyby nie pani Hippgzave, która uznała za stosowne wmięszać się pomiędzy nas i zadecydować, że kilkomiesięczne rozłączenie tylko na dobre nam wyjść może. Beatryca nie oparła się woli matki, ale gdy znowu pozostaliśmy sami, we dwoje, zdawała się smutną i niespokojną, to zapytywała mnie czy rzeczywiście ją kocham, to znów błagała, abym, jeżeli tak jest, przywiązanie do niej wydarł z mego serca. Nie byłem w stanie zrozumieć dziwnego jej

postępowania, a pomimo to powtarzaniem, że rozłączenie bynajmniej nie wpłynie na zmianę mych uczuć, nie mogłem jej pocieszyć. Pożegnawszy się z nią, odszedłem wielce rozżalony na samego siebie, wyrzucałem sobie, że nie umiałem poznać się na jej sercu i ocenić szczerego przywiązania, ukrytego pod maską lekkomyślnej obojętności. Chcąc ulżyć strapieniu, wyspowiadałem się z mych uczuć Denisowi, który raczej zimno przyjął wyznanie mej winy i zbył mnie milczeniem. Nawiasowo mówiąc, nie miał on nigdy sympatyi dla Beatrycy i okazywał się zawsze wręcz przeciwnym naszym zaręczynom. Dotąd nic sobie z tego nie robiłem, ale obecnie pod wrażeniem smutnej sceny pożegnania czułem żal do niego i począłem z wielkim zapałem mówić mu o naszej zobopólnej miłości. Tymczasem troski te i wahania znikały powoli wobec przygotowań do podróży. Jak para studentów udających się na wakacye, układaliśmy z Denisem plany co do naszego pobytu na wyspie. Były to bardzo przyjemne marzenia, które wkrótce miała rozwiać przykra rzeczywistość. Jednakże nie przeczuwając co nas spotkać może w Neopalii, snuliśmy dalej wątek złotych rojeń o czarownej wyspie i tak zajechaliśmy do Rodusu, gdzie Hogvardt oczekiwał nas z yachtem. Musieliśmy zatrzymać się tutaj parę dni, w celu porobienia rozmaitych zakupień, gdy tknięty niemiłem jakiemś przeczuciem z przyczyny nie odebrania listu od sędziwego lorda, począłem naglić do wyjazdu. Poznałem także tutaj dwóch mych nowych poddanych, dwóch młodych parobków z Neopalii, którym także pilno było wracać do domu, a których Hogvardt przyjął do pomocy na yachcie. Byłem kontent z tego, mniemając, że będę mógł dowiedzieć się od nich o tamtejszych stosunkach i przypatrywałem im się z niemałą ciekawością. Rośli i smukli wyglądali na takich, o których się mówi, że „mają za uszami'', a żwawi i czynni tworzyli dostateczną służbę na naszym małym statku. W trójkę z Denisem i Hogvardtem staraliśmy się im pomagać, Watkins tymczasem pełnił zarazem urząd kucharza i służącego. Młodzi wyspiarze byli braćmi i jak mi mówili, ród ich od dawien dawna osiadły był w Neopalii i poddanym rodzinie obecnego lorda z generacyi na generacyą. Dowiedziawszy się o tem, mniej odczuwałem obojętne ich zachowanie względem mej osoby i opryskliwość z jaką odpowiadali na me pytania. Pojmowałem ich przywiązanie do wygasłej rodziny sędziwego lorda, mimo to nie przestawałem nagabywać ich pytaniami co do poprzednich właścicieli wyspy. Wytrwałość moja została źle wynagrodzoną, tyle tylko zdołałem się dowiedzieć, że oprócz lorda, jedynym członkiem z panującej rodziny na wyspie była młoda dziewczyna, nazwana „lady Eufrozyna'' córka jego zmarłego brata. Nie zdołałem jednak wydobyć z nich w jakim stopniu pokrewieństwa zostawał z lordem Konstanty Stefanopoulos, mój znajomy z Optimum. Starszy z wyspiarzy, Dymitry odezwał się, że lord Konstanty rzadko przyjeżdża na wyspę i od dwóch lat tam nie był.

— A czy teraz go się spodziewają? — zapytałem.

Nie było go tam, gdyśmy wyjeżdżali, odparł Dymitry, rzucając bystre spojrzenie na brata.

— Skąd my biedne pachołki możemy wiedzieć co zamierza zrobić lord Konstanty, wtrącił szybko Spiko, młodszy z braci.

— Nie wiecie, gdzie on obecnie się znajduje, indagowałem.

— Nie, nie wiemy, — odparli obydwaj z naciskiem.

Nie mogłem oprzeć się dziwnemu przeczuciu niebezpieczeństwa zważywszy szorstkie zachowanie wyspiarzy i wspomniałem o tem Denisowi, który wyśmiał mnie po prostu.

— Musiałeś niedawno czytać Bajrona. Czy masz ich za korsarzy — rzekł drwiąco.

Denis nie miał słuszności co do tego, bo nie potrzeba było czytać Bajrona, aby zauważyć podejrzane miny obudwóch braci. Oprócz tego Spiko raz po raz zerkał na mnie badawczo, sądząc, że nie zwracam na to uwagi.

Otaczająca nas tajemnicza atmosfera dodawała uroku naszej wyprawie, a radość moja była bez granic skoro dnia siódmego maja naznaczonego na termin przejścia wyspy w moje posiadanie ujrzeliśmy się w niedalekiej odległości od jej brzegów. Dzień był piękny i jasny, a w miarę jak zbliżaliśmy się do wyspy, okazywała nam się coraz wyraźniej w swych zarysach. Na kamienistem wybrzeżu wznosił się mały port na otwarte morze, a piętrzące się skały o kończastych wierzchołkach przeglądały się w modnych jej falach. Przez teleskop widziałem dobrze uprawione grunta i winnice pośród lasów i zieleni rosnące na pochyłościach gór. O wpół drogi dalej ocieniony z trzech stron drzewami z widokiem na morze wznosił się, szary dach domu zwanego „zamkiem''.

— Otóż moja nowa siedziba — zawołałem uradowany wyciągając rękę w tym kierunku. Czułem, że chwila ta zaważy na szali mego życia.

— Hura, zakrzyknął Denis podrzucając kapelusz w górę.

Dymitry stał obok nas, przyglądając się z złośliwym uśmiechem objawom naszej radości.

— Sądzę, że mój pan będzie się czuł tutaj szczęśliwym — rzekł.

— Wkrótce urządzimy się wygodnie — odparł Hogvardt. Zdaje mi się, że najpierw trzeba będzie pomyśleć o naprawie zamku, bo wali się ku upadkowi.

— Dość był wygodnym dla lorda Stefanopoulosa — ozwał się Dymitry z przekąsem. Widocznie chciał nas obrazić tą uwagą. O piątej wieczorem wjechaliśmy do portu Neopalii wzdłuż zgruchotanego drewnianego pomostu, wybiegającego około pięćdziesięciu stóp na wybrzeże. Przybycie nasze wywołało ogólne wrażenie. Mężczyzni, kobiety, dzieci, biegli z krzykiem wązką ulicą do portu, wskazując na nas palcami. Skoro wylądowaliśmy nikt nie przyszedł nas powitać. Napróżno rozglądałem się na około czy nie ujrzę nadchodzącego sędziwego lorda, natomiast spostrzegłszy tęgiego chłopa o wyzywającej minie, który przechadzał się tam i napowrót, zapytałem go, czyby nie mógł wskazać nam drogi do oberży, gdzie moglibyśmy przenocować. Pilno mi było wstąpić na własny mój grunt i powitać ukochaną wyspę. Człowiek ów zmierzył od stóp do głów Denisa i mnie, później spojrzał na stojących obok nas obudwóch wyspiarzy i nie odpowiadając na me pytanie, — rzekł:

— Czego pan żąda?—i uchyliwszy czapkę z kutasem wsadził ją napowrót na głowę.

— Chciałbym wiedzieć, gdzie tu jest oberża?

— Czy pan przybyłeś zwiedzić Neopalią? — zapytał.

Tłum ludzi okolił nas, przypatrując nam się ciekawie.

— Nie, odparłem bez zastanowienia, kupiłem Neopalią i przyjechałem objąć ją w posiadanie.

Nikt nie odezwał się ani słowem, cisza zapanowała na chwilę.

— Sądzę, że będzie nam tu dobrze razem — rzekłem z najmilszym w świecie uśmiechem.

Znowu nikt nic nie odpowiedział. Lud stał nieruchomie z oczyma w nas wlepionemi, gdy w tem ten sam silnie zbudowany mężczyzna ozwał się szorstko:

— Ja jestem właścicielem oberży. Chodźcie panowie ze mną, przenocuję was. I zwróciwszy się, szedł naprzód ulicą, a my za nim torując sobie drogę pomiędzy tłumem, który rozstąpił się ścigając nas zawistnem okiem. Jakoby odczuwał wrażenia mej duszy Denis ozwał się:

— Nie można powiedzieć aby na nasze przybycie wyprawili nam owacyą.

— Podłe bestye — pomruknął Hogvardt.

— Nie tak przyjmują poddani swego pana, — rzekł Wathins więcej zmartwiony niżeli zagniewany. Miał on szerokie pojęcia o szacunku przynależnym panom.

Tłusty oberzysta zmierzał szybkim krokiem, my pospieszaliśmy za nim.

— Mieszkańcy wyspy nie ucieszyli mi się bardzo — odezwałem się do Denisa.

On potrząsnął głową, ale nic nie odrzekł na to. Po niedługim czasie stanęliśmy przed progiem dobrze zbudowanego domu a oberzysta zaprowadził nas do pokoju na piętrze. Okna wychodziły na ulicę, ale zauważyłem z podziwieniem, że zaopatrzone były w żelazne kraty a drzwi zamykane na dubeltowe zamki.

— Dobrze zaopatrujecie tutaj wasze domy ozwał się Denis z uśmiechem.

— Lubimy trzymać w ręku co nasze — odparł oberzysta.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nieznajoma.

Powieść z angielskiego — tłomaczył *P. A.*

8) (Ciąg dalszy.)

— Ale ich tam nie ma.

— Muszą być, sama je włożyłam.

I Marta zaczęła wszystko z komody wyjmować, ale Emilja była tak niecierpliwą, że powolność służącej rozdrażniła ją do najwyższego stopnia.

Szybkim ruchem odsunęła Martę, wyciągnęła szufladę i przewróciwszy ją na dywanie, wyrzuciła od razu wszystko, co się w niej znajdowało. Złożona gazeta, leżąca na dnie szuflady wypadła również na ziemię.

— Teraz włóż każdą rzecz osobno w szufladę — zawołała.

Marta musiała słuchać, ale rozkaz Emilji gniewał ją niezmiernie. Jeszcze wolniej niż poprzednio brała jeden kawałek koronki po drugim i układała z przesadzoną starannością, potem wzięła ową złożoną gazetę, potrząsła nią kilka razy i rzuciła na stronę.

Nagle ujrzała Emilja pomiędzy koronkami list, którego tam poprzednio nigdy nie widziała, schwyciła go więc szybko i zadrżała. Pismo było jej dobrze znane — zapomniała więc o rękawach, o sukni balowej i szeroko otwartemi oczami wpatrywała się w napisanych tam kilka słów.

Był to, jak przypuszczała, początek listu, pisanego do Miry, a datowanego z 28 Marca. Dolna część arkusza była oddartą, tak, że mogła czytać tylko początek i zakończenie, znajdujące się na drugiej stronie.

Było to pismo, które znała tak, jak swoje własne — pismo siostry jej, Celiny.

— Nie pojmuję — myślała — czemu Mira twierdzi, że od Nowego Roku nie miała od niej wiadomości, bo przecież ten list pisany jest w końcu Marca. Mira z pewnością nie wiedziała, przysyłając mi rzeczy, że list ten dostał się pomiędzy koronki. Muszę go schować i przy sposobności odeślę jej go, nie mam prawa zatrzymywania cudzej własności.

— Ach, otóż i rękawy — zawołała w tejże chwili Marta — były zawinięte w tym szalu. — Emilja przypomniała sobie teraz, że sama to uczyniła i przyznała się otwarcie do winy. Potem pokazała Marcie w jaki sposób mają być uszyte i wstążkami przybrane i kazała jej natychmiast zabrać się do pracy. Usłyszawszy w przyległym pokoju głos męża, schowała czemprędzej list siostry, ale Canington nie wszedł tu wcale, udając się wprost do salonu.

Około ósmej ubrała się na zabawę, a obraz, który jej się ukazał gdy spojrzała w zwierciadło, zadowolił ją zupełnie. Nie potrzebowała się obawiać żadnej rywalizacyi, ani pod względem urody, ani pod względem toalety.

ROZDZIAŁ XXIV.

W salonie siedział hrabia Clary i czytał gazetę, Mira zajęta była robótką.

— Czy myślisz papo, że uczyniliśmy dobry wybór w pannie Elmsford? — zapytała nagle Mira.

— Zdaje mi się, że to bardzo wykształcona osoba!

— O pod tym względem nie mam jej nic do zarzucenia, ale ona bardzo jest zarozumiałą. Jej charakter nie podoba mi się wcale. Zanadto się zawsze wysuwa na pierwsze miejsce.

— W takim razie usuń ją na drugie.

— Nie jest to łatwem! Ma ona w całej swej osobie coś rozkazującego, i nie zapomina nigdy, że pochodzi z dobrej familji. Opierając się na tem, stawia się na równi z nami i naszemi gośćmi, a niejednego nawet bardzo z góry traktuje. I to mi się nie podoba.

— Powiedz jej to otwarcie,moje dziecko! Ja nigdy jeszcze nie zauważyłem, aby się zachowywała niestosownie.

— Tego ona też nie robi, papo, na to jest zbyt dobrze wychowaną. Zarzucam jej tylko to, że występuje tu zanadto samodzielnie. Kto nas nie zna myślałby, że ona jest panią domu. Nie podoba mi się też to, że tak poufale z papą o wszystkiem rozmawia.

— Ale ona ma wspaniałą figurę — rzekł hrabia, a Mira pomyślała, że uwaga ojca nie bardzo jest na miejscu.

— I bardzo jest rozsądną — dodał jeszcze.

— Ale mnie się nie podoba, papo!

— Więc ją oddal! Wszakże ty sama najlepiej musisz ocenić czy jest dobrą nauczycielką, czy nie!

— Nie mogę żądać lepszej dla Anety!

— A to przecież najważniejsze! Jej odrobina dumy nie może nam szkodzić!

Mira uznała, że ojciec ma słuszność i milczała.

— Powiedz mi — zapytał hrabia po chwili — kiedy właściwie zamierzasz obejrzeć się za Celiną?

Na to pytanie nie była Mira przygotowaną.

— Ach papo — zawołała uszczęśliwiona — pozwolisz mi jej szukać?

— Naturalnie, a jeżeli ty nie zajmiesz się tem, to ja zacznę — natychmiast!

— Nie mam goretszego życzenia, jak sprowadzenie jej do domu! Pozwolisz jej więc wrócić, papo?

— Podług mego zdania nie wypada, aby lady Clary żyła, jak na wygnaniu!

— Zapewne, ale mówiłeś papo, że ona ma najpierw do rozumu przyjść, zanim jej będzie wolno wrócić.

— Zdaje mi się jednak, że ona rozumu nie ma! Tygodnie i miesiące mijają, a ta uparta dziewczyna nie zgłasza się do nas!

— Może ona jeszcze nic nie wie o zmianie naszych stosunków.

— To jest prawie niemożliwem, ale duma jej nie pozwala na to. Czeka, aż my się do niej zbliżymy!

— Tak, tak, ona zawsze była dumna i uparta, zupełnie tak samo, jak Emilka!

— Milcz, nie wspominaj Emilji! Opuściła mój dom i poszukała sobie własnego — Celina tak ciężko znowu nie zbłądziła, więc przebaczę jej! Ty nie wiesz pewnie, gdzie jej szukać, co?

— Nie papo, nie wiem!

— Ależ ona pisuje do ciebie!

— Tak, wiem jednak tylko tyle, że mieszka w okolicy Hyde-Park. Mam jednak nadzieję, że odszukamy ją z łatwością. Posyłam, stósownie do jej życzenia, listy do pewnej księgarni — otrzymam więc tam na pewno jej adres!

— Jak długo ubierasz się do wyjazdu?

— Pięć minut!

— Hrabia zadzwonił.

— Powóz dla lady Marji — rozkazał wchodzącemu służącemu. — Spiesz się dziecko — rzekł znowu do Miry— życzyłbym sobie mieć tu Celinę jak najprędzej. Jeżeli można, przywieź ją zaraz ze sobą!

Mira wsiadła do wspaniałej, herbem i hrabiowską koroną ozdobionej karety i pojechała przedewszystkiem do wymienionej przez Celinę księgarni. Ale nie wiedziała pod jakiem nazwiskiem szukać tu siostry. Listy adresowała zawsze do panny Clary.

Księgarz wybiegł na przyjęcie Miry.

— Nie możesz mi pan powiedzieć — zaczęła Mira — gdzie mieszka panna Clary? Jest ona nauczycielką tutaj w okolicy Hyde-Parku.

— Clary? — powtórzył księgarz z namysłem. — Nie pani, ja nie znam żadnej panny Clary.

— Pisywałam do niej raz po raz pod tym adresem — myślałam, że ona sama przychodziła po listy...

— Ah, to była panna Crawford! Listy były rzeczywiście adresowane do panny Clary, ale panna Crawford przychodziła po nie!

Crawford! Zagadka była wyjaśnioną i Mira dziwiła się, że myśl ta prędzej jej nie przyszła do głowy. Wszakże nazwisko rodzinne było Clary-Crawford! Cóż więc naturalniejszego jak to, że Celina żyła pod drugiem nazwiskiem.

— Dziękuję panu—rzekła Mira—ale prosiłabym jeszcze o wskazanie mi mieszkania panny Crawford.

— Żałuję, że nie mogę tego uczynić! Wiem tylko to, była ona nauczycielką najpierw u pani Godron, a potem u pani Trast. Obie te panie mieszkały na ulicy Gloster.

Mira nie wiedziała, że Celina zmieniła miejsce.

— Mówimy przecież o jednej i tej samej osobie — zawołała. — Proszę, powiedz mi pan, jak wyglądała panna Crawford.

— Bardzo chętnie.

Opis księgarza zgadzał się tak z powierzchownością

Celiny, że nie można było wątpić, aby Celina i panna Crawford nie były jedną i tą samą osobą.

— Znikła ona nagle z naszej okolicy — mówił księgarz dalej — a przynajmniej domyślam się tego, bo już tu nie przychodzi do składu. Leżą tam dwa albo trzy listy dla niej.

Mira prosiła, aby jej listy te pokazano i poznała je natychmiast, jako swoje własne.

— Zabiorę je z sobą — rzekła.

— Wybacz pani, ale ja nie wiem, czy masz prawo do nich — odpowiedział księgarz. — Panna Crawford może ich zażądać później.

— Ja sama je pisałam — uśmiechnęła się Mira.

Otworzyła jeden z listów, pokazała mu podpis i podała swoją kartkę wizytową.

— Otóż dowód — rzekła — że jestem Mirą Clary.

— W takim razie zabierz pani te listy!

— Ostatni zostawię tutaj i napiszę na nim nasz obecny adres, w razie gdyby panna Crawford znowu po niego przyszła!

Potem poszukała w książce adresowej nazwiska pań, u których Celina była nauczycielką, kazała stangretowi jechać wolno za sobą i udała się na ulilcę Gloster.

Najpierw poszła do pani Godron. Wprowadzono ją tu do wspaniale, ale niegustownie urządzonego salonu, w w którym ją równie strojnie i niegustownie ubrana przyjęła dama.

Mira nie wymieniła swego nazwiska, kazała tylko służącemu powiedzieć, że prosi o chwilę rozmowy. Pani Godron zajęła miejsce na środku wielkiej aksamitnej kanapy, i wskazała Mirze fotel.

— Przyszłam pani prosić o podanie mi obecnego pobytu młodej dziewczyny, która była w domu pani nauczycielką — zaczęła Mira. — Mam tu na myśli pannę Crawford.

Twarz pani Godron zachmurzyła się.

— Nic o niej nie wiem — zawołała. — Nie zachowywała się ona w moim domu tak, jak powinna, to też byłam zadowoloną, gdy jej się pozbyłam!

— Nie zachowywała się dobrze? — powtórzyła Mira zdumiona.

— Nie! Zachęcała mego syna do składania jej hołdów, a gdy to spostrzegłam, opuściła mój dom tak prędko, że nie miałam nawet jeszcze innej nauczycielki. Czy pani ją znasz?

— Tak! — rzekła Mira wyniośle, widząc, jak bezczelnie pani Godron kłamała. — Panna Crawford jest moją siostrą!

— O!

W wykrzykniku tym było tyle pogardy, na ile się tylko pani Godron zdobyć mogła!

Czy warto było przyjmować w najpiękniejszym salonie siostrę nauczycielki!

— Nie możesz mi pani powiedzieć, gdzie moja siostra znajduje się obecnie — odezwała się Mira spokojnie.

— Powtarzam pani, że nic o niej nie wiem. Wyobraź sobie Sylwio — dodała pani Godron zwracając się do wchodzącej w tejże chwili córki — ta pani jest siotsrą owej Crawford. Nie jest to wyborne?

— Rzeczywiście! Siostra pani przyjęła miejsce o kilka domów dalej — rzekła panna Godron — ale wiem, że i tam długo nie była.

— Nie nadawała się ona wcale na nauczycielkę — zauważyła matka — zanadto była dumną!

— Może być — potwierdziła Mira rozgniewana. — Należąc do jednej z najlepszych rodzin, była dumną tak, jak tego nazwisko jej wymagało. Gdy opuszczała nasz dom rodzinny, miała najlepsze zamiary sumiennego wypełnienia podjętych obowiązków. Żyliśmy wówczas w dosyć ograniczonych stosunkach, dla tego postanowiła moja siostra zarabiać sama na chleb, aby nam nie być ciężarem.

— Ach mamo, goście jadą do nas — zawołała Sylwia, zbliżając się do okna. — Przed domem przepyszna stoi kareta.

— Więc nie może mi pani nic o mej siostrze powiedzeć? — zapytała Mira jeszcze raz.

— Nie! Jak często mam to powtarzać?

Mira ukłoniła się i nie mówiąc już ani słowa, poszła ku drzwiom.

— Kareta lady Marji Clary — zameldował w tejże chwili służący.

Pani Godron zadrżała z radości. Czy być może, aby córka hrabiego Clary do niej przybywała! Ale gdzież była owa hrabianka, gdzie ją wprowadzono?

— Kto przyjechał? — krzyknęła na służącego.

— Nie wiem!

— Więc czyja ta kareta i kogo meldowałeś poprzednio?

— Meldowałem tej pani, która tu była, że powóz jej czeka przed domem — odrzekł służący zdziwiony tem nieporozumieniem. — Lokaj hrabiego Clary powiedział mi, że przybyli tu po lady Marja Clary!

Pani Godron własnym nie dowierzała uszom. Potem pobiegła jak strzała do okna i ujrzała Mirę, wsiadającą właśnie do karety.

— O Sylwio! — jękła — jakie byłyśmy nierozsądne!

— Co sobie hrabianka Clary pomyśli o nas — wyrzekła córka.

— Jak mogła Celina jeden dzień zostać w tym domu — mówiła sobie Mira w duszy.

ROZDZIAŁ XXV.

Teraz pojechała do pani Trast.

Była to zupełnie inna kobieta, miła, uprzejma, trochę gadatliwa, ale serdeczna i bez wszelkiej przesady.

— Panna Crawford przyszła do nas od pani Godron — opowiadała Mirze — polubiliśmy ją bardzo i żałowaliśmy szczerze, gdy nas opuszczała!

— Wiesz pani może, dla czego odeszła od pani Godron? — zapytała Mira.

— O tak — roześmiała się pani Trast. — Zaledwie tam przybyła, gdy młody Godron, bardzo pospolity i ograniczony chłopak, zaczął ją prześladować swoją miłością. Przez pewien czas znosiła spokojnie jego natręctwa, ale gdy nie mogła dać sobie rady, powiedziała wszystko jego matce. Pani Godron broniła naturalnie ukochanego syna, zwalając całą winę na pannę Crawford, i skończyło się na tem, że biedna dziewczyna tego samego dnia jeszcze dom ten opuściła.

— I przyszła do pani?

— Tak. Opowiedziała mi, co zaszło, a ja byłam bardzo z tego zadowoloną i zatrzymałam ją zaraz dla moich córek. Bywam casem u pani Godron i tam właśnie poznałam pannę Crawford!

— Jak długo była ona u pani?

— Tylko pół roku. Potem powiedziała mi, że musi nas opuścić. Byłam zdziwioną i zasmuconą tem i prosiłam, aby mi wyznała, co jej się w moim domu nie podoba. Byłabym chętnie wszystko dla niej uczyniła. Ale ona zaręczała mi, że czuje się zupełnie szczęśliwą u nas, i że nie odchodziłaby, gdyby jej konieczność do tego nie zmuszała. Została jeszcze cztery tygodnie, i gdy znalazłam nową nauczycielkę, wyjechała!

— Dokąd?

— Tego nigdy się nie dowiedziałam. Cała ta sprawa wydawała mi się nieco tajemniczą, chociaż może być, że to nam tylko tak się zdawało. Mówiłam jej, że — jeżeli chce szukać innego miejsca, ma się odwołać na mnie, a ja wystawię jej najświetniejsze świadectwa, ale ona oświadczyła, że nie ma zamiaru starania się o nowe miejsce nauczycielki. Przyszłam w końcu do tego przekonania, że chce wyjść pewnie za mąż.

— Nie wie pani, dokąd się tu ztąd udała?

— Nie, zabrała rzeczy i odjechała dorożką, nie mówiąc nam dokąd. Nie mogliśmy pojąć jej milczenia, tem więcej, że kochaliśmy ją wszyscy bardzo, i że uważaliśmy ją za członka naszej rodziny.

— Czy była smutna, czy też wesoła, gdy wyjeżdżała?

— O, twarz miała rozpromienioną i jaśniejącą szczęściem! Obiecała pisywać i odwiedzać nas czasem!

— Jak to dawno temu?

— Właśnie rok minął.

— I odtąd nic pani o niej nie słyszałaś?

— Nie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)



SAVERY R.

LEKCYA TAŃCA.

Album „Pracy".

Drukiem „Pracy."

DZIAŁ ILLUSTROWANY.



Wesoła jazda.

Rys. Ryszkiewicz Józef.

Bal wiejski.

Obrazek.

I.

Czwórka za czwórką na wiatr parska,
Po kopnym śniegu lecą sanie,
A w każdych saniach młodzież dziarska
A w każdych panny, gdyby łanie.

Dzielni woźnice palą z bata,
Srebrzyste śmiechy dzwonią w echu, —
Ach! Choćby lecieć na kraj świata
Bez opamiętań, bez oddechu!

Wesoły orszak zjeżdża z wzgórza,
Zdala kapeli dźwięczą tony;
Z drzew się bezlistnych dwór wynurza,
Pochyły, stary, osrebrzony.

Mknie kawalkada w hucznym gwarze,
Już po lipowym sunie moście, —
Przed ganek wyszli gospodarze:
„Witajcie u nas, mili goście!“

II.

I wchodzą pary na pokoje
Rzęsistem światłem wyzłocone:
„A mojeż gwiazdy! skarby moje!
Ot, tam stoliki zastawione!

Stuletnia starka smakowita
Rozgrzeje waściów po podróży!“
Gość kropi kielich — ani pyta!
A gdy wypije, to powtórzy!

Nawet matrony i panienki
Ssą likwor słodki z kieliszeczka, —
Ale już słychać znane dźwięki:
To fortepiano i skrzypeczka!

Dalejże żwawo do mazura!
Muzyka przednia, chłopców wielu! —
I gdzież jest, proszę, panna która,
Co się nie stawi do apelu?

III.

Hej! mazur! mazur! to wre życie!
To mi to taniec nad tańcami!
Aż pierś rozpiera serca bicie,
Aż młode oczy sypią skrami!

Tętnią hołupce z mazowiecka,
Przelata barwny wąż po sali, —

Hej! drży budowla staroświecka!
Hej! Chyba cały świat się wali!

Nie właź-że w drogę, mości panie!
Omijaj zdala takich chwatów!
Z tancerzy każdy za trzech stanie!
A zaś tancerki: kpij waść z kwiatów!

Za cudną panną młodzian goni:
„Oj, uciekła mi przepióreczka!“
I stara piosnka dzwoni... dzwoni...
Śmieją się serca i usteczka!

IV.

Przy wielkim stole goście siedzą,
A kielich krąży wciąż koleją,
A piją — piją! jedzą — jedzą!
Ejże! tak w mieście nie umieją!

Gospodarz krząta się uprzejmie,
Miłych sąsiadów cmoka, ściska,
A owi prawią, jak na sejmie,
Coraz sięgając do półmiska!

Wystały węgrzyn strugą bierzy,
Obudza wigor i wesele:
Z druhów się czynią bracia szczerzy,
Z wrogów się czynią przyjaciele!

Nikt dań nie zliczy, nie wypowie
(Baśka je niesie z wielką gracyą),
A dzielni mówcy powiatowi
Walą oracyę za oracyą!

V.

W okna zimowy patrzy ranek,
Na szybach srebrne złoci kwiaty, —
Zaprzęgaj Stasiek! Józek! Franek!
Miły sąsiedzie! czas do chaty!

A więc uściski kordyalne,
Więc pocałunki z dubeltówki:
„Uczta i tańce — wszystko walne:
Istnysto Poznań — z Kalinówki!“

Ten i ów kiepskie coś ma ruchy,
Do sań nie może znaleźć drogi!
„Hej! strzemiennego! duszkiem, zuchy!
To was postawi wnet na nogi!“

Czwórka za czwórką na wiatr parska,
Po kopnym śniegu lecą sanie,
A w każdych saniach młodzież dziarska,
A w każdych panny, gdyby łanie!

Or—ot.

Gawęda balowa.

O tańcach.

Nie chcesz pani tańczyć walca? O szkoda! Bo przecież „walczyk jest taki niewinny, a taki rzewny, melancholiczny, czasem namiętny, czasem dziecinny, a zawsze miły i zawsze śliczny!“ Ale to wszystko rzecz gustu! Jeżeli mi pani pozwolisz usiąść przy sobie na chwilę, to wyrzeknę się chętnie całego walca i przestanę podejrzywać, że chciałaś mnie obdarzyć koszykiem. A zatem korzystam z twej uprzejmości i będę się starał zabawić panią. Ale o czem rozmawiać na balu? Chyba o tańcach! Zgadzasz się pani? Dobrze, zacznijmy więc od walca! Ach, wierzaj mi pani, że to cudowny taniec! Słuchaj tej upajającej, słodkiej melodyi! Mistrz Strauss nadał walcowi całą poezyą, urok i potęgę swego geniuszu, ale przyznaję, że chcąc go widzieć tańczonego, tak, jak należy, trzeba być w Wiedniu, i to broń Boże na balach dworskich lub arystokratycznych, tylko na balach niższych urzędników, rzemieślników itp. I dziwna rzecz, że właśnie Niemcy tańczą dobrze walca, pomimo, że taniec ten pochodzi oczywiście z Francyi. Nie wierzysz pani? A jednak tak jest! Otóż jakiś baletnik paryzki wybrał się do Wiednia z całem swojem towarzystwem i wymyślił nowy taniec, właśnie walec, który baletnicy prześlicznie tańczyli. Dwór był zachwycony, balet „le domino rose“ musiał być codziennie powtarzanym, i tak przyswojono sobie od razu walca w Wiedniu, zkąd dopiero później rozeszła się sława jego po całym ucywilizowanym świecie. Każdy taniec ma swoją historyą! Przejdźmy teraz do polki.

— Nie lubisz jej pani także? Nie dziwię się, bo i ja nienawidzę jej z całego serca. Nie znam nic monotonniejszego. Jest to taniec dla dzieci i dla tych, którzy nie mając zdolności do tańca, ani poczucia rytmowego w nogach, ani elastyczności w postaci, skaczą na oślep, jak wróbel na nitce. W dzisiejszych czasach, gdzie o tańcu wogóle nie ma mowy, bo czyż np. galopy, polki-mazurki i polki można nazwać tańcem? cieszy się polka ogólnem uznaniem, dla tego, że nie wymaga ani wiele gracyi, ani trudu nauczenia się. Ale nasi przodkowie! Od tych nie byłoby można żądać, aby tańczyli polkę! Mieli oni tak wrażliwe ucho na rytm tańcy i byli tak zręczni w wykonywaniu najzawiklańszych figur! A z jakim wdziękiem wykonywali najtrudniejsze pas! Przypominam sobie jeszcze z dni mojej młodości, jak wówczas tańczono menueta! Prosta, niewyszukana melodya, a przytem rozmaitość figur, jakiej żaden prawie z modnych naszych tańców nie posiada. Był to król tańców, połączenie wdzięku i powagi — a zarazem największy tryumf, jaki francuska choreografia odniosła! Ludwik XV kazał menuet niejako skomponować dla siebie, aby go tańczyć z pięknemi kobietami, posiadającemi jego względy np. z dumną i wyniosłą panią Maintenon, z wesołą i zalotną Montespan i z śliczną, dobrą Lavalliere. Gdy uczynił zadość obowiązkom panującego, wtedy zgromadzał w swoich komnatach grono ulubionych sobie osób, i tańczył z zapałem menueta. Jedną z najlepszych i najwdzięczniejszych tancerek menueta miała być Marya Antoinetta — wesoła, figlarna, pełna gracyi wrodzonej i zrozumienia dla muzyki, jak prawdziwa Wiedenka! Ona pierwsza tańczyła ów prześliczny menuet a la reine — jest to najpiękniejszy taniec podług mego zdania, bo łączy obydwa najwdzięczniejsze tańce francuskie. Gawota nie zasługuje także na zapomnienie, nie jest ona wprawdzie tak wesołą i tak skomplikowaną w figurach, jak menuet, ale wymaga więcej za to wytworności, powagi i ścisłego trzymania się taktu. Nasze obecne tancerki i tancerze, których cała umiejętność polega głównie na szalonem wirowaniu, albo na pędzeniu galopa z jednego końca sali na drugi, — mogliby się z gawoty najprędzej nauczyć, jak tańczyć i jak się poruszać, aby piękny przedstawiać widok i nabrać pojęcia o tańcu!

Ale wracajmy do polki.. Nie, rzeczywiście, droga pani, nie widzę nic w niej pięknego! taki to nudny, jednostajny taniec! Chcesz pani wiedzieć, zkąd i jak taniec ten powstał! Historya polki świeższej jest daty i dosyć oryginalna, aby ją pani opowiedzieć! Otóż pewien nauczyciel czeski, a zarazem organista, zajęty raz poprawianiem zeszytów swych uczniów, usłyszał nagle dziwny jakiś śpiew w kuchni. Zły, że mu przeszkadzają, pobiegł, otworzył drzwi i stanął zdumiony w progu. Służąca jego, zwyczajna wiejska dziewczyna, śpiewała jakąś nieznaną mu melodyą i podskakiwała w takt do niej. I śpiew i taniec wydawały mu się bardzo ładne, nie namyślając się więc długo, pospieszył po kawałek papieru i napisał nuty owej melodyi. Dziewczyna zaś tańczyła dalej. Nauczyciel opracował później ową melodyą, nauczył się sam nowego „pas“, poszedł do dyrektora kapeli w miasteczku i opowiedział mu całą rzecz. Kapelmistrz ucieszył się z tego nowego tańca, i tak nie trwało długo, a Czesi tańczyli zawzięcie polkę. Nazwę tę nadano tańcowi na uczczenie dziewczyny, która go wynalazła, a której imie Apolonia skrócono na Polkę. Z Pragi dostała się polka do Paryża i zyskała tam od razu wielkie powodzenie. W najpierwszych towarzystwach tańczono nowy taniec z prawdziwym zapałem, a na afiszach, jakie umyślnie drukowano dla balów publicznych w lokalach stało zawsze wielkiemi literami „on polkera.“ Jednostajne skoki były łatwe do nauczenia się, o wdzięk, o zręczne ruchy, o elastyczność nie chodziło



wcale i tak wyparł taniec prostej czeskiej chłopki, tańce, które królowie układali i komponowali. Powiesz pani może, że oceniam zbyt surowo polkę, ale będąc człowiekiem starej daty, uważam, że taniec nie podlega jedynie na posuwaniu nóg podług jednego i tego samego taktu i na kręceniu się wokoło. Cała postać musi tańczyć, każdy ruch musi być tańcem, wtedy dopiero można mówić o doskonałości i estetyce tańca.

Chcesz pani, abym jeszcze opowiadał dalej? Owszem, mówmy o polonezie. Ach, jest to również jeden z najpiękniejszych tańców! Ale i on uległ zmianie! Dosyć czytać opis poloneza w Panu Tadeuszu, aby mieć pojęcie, jakim polonez być powinien! Dziś jest on czczym i bezbarwnym, jak wszystkie tańce, zapisane w carnecie! Do poloneza powinny być kontusze, żupany i karabele przy boku — polonez, tańczony w kusych frakach, to parodya prawdziwa! Historya tańca tego bardzo jest zajmująca. Chcesz jej pani posłuchać?

A zatem: „Po śmierci Zygmunta Augusta powołali Polacy, jak wiadomo, na tron Henryka Walezyusza, syna Katarzyny Medycyjskiej, a brata owej lekkomyślnej, pięknej Małgorzaty, która tak zachwycająco tańczyła menueta, że królowie i książęta przyjeżdżali, aby ją podziwiać. Henryk był także szwagrem Maryi Stuart, gdy na krótki czas nosiła koronę z trzema liliami, i bratem Karola IX, który kazał urządzić noc św. Bartłomieja. Ileż wspomnień historycznych wywołuje kilka tych imion, nieprawdaż? Otóż gdy Henryk przybył do Krakowa, wyprawiono na cześć jego ucztę tak wspaniałą, jakiej Kraków pewnie jeszcze nie pamiętał! Polska kwitła, a szlachta chciała pokazać młodemu królowi, jak ogromne posiada majątki. Wszyscy dostojnicy polscy, wszyscy magnaci zjechali do stolicy, aby złożyć hołd monarsze, który siedząc na tronie, przyjmował przedstawicieli narodu. Muzyka grała rodzaj jakiegoś marsza, a pary przychodziły aż do tronu, składały nizki ukłon i posuwały się dalej, robiąc miejsce następnym. Mimowoli szli wszyscy w takt muzyki, tak, że wyglądało to na pewien rodzaj tańca. Stroje panów i pań lśniły drogiemi kamieniami i bogactwem, karabele i ostrogi dźwięczały, a widok ten był tak zachwycającym, że król nie mógł się nim nasycić. I gdy defilada się skończyła, zażądał jej powtórzenia. Wtenczas to panie i panowie, nie spodziewając się tego, a nie chcąc odmawiać monarsze, wywołali pewne zamieszanie — niejeden mąż nie mógł w prędkości znaleźć swej żony, i tak potworzyły się nowe pary, podczas defilady zaś — gdy się małżeństwa przypadkiem spotkały, łączyły się na nowo, co zupełnie tak wyglądało, jak gdyby urządzono jakie figury. Ten „taniec polski'' jak go Henryk nazwał, podobał mu się niezmiernie,, więcej nawet, jak gawota i menuet. I gdy wkrótce uciekł do Francyi, zabrawszy „przez omyłkę'' wszystkie klejnoty koronne, których nigdy już Polacy nie odzyskali, zaprowadził w Paryżu natychmiast nowy taniec „polonez'', który szybko zdobył sobie najwybitniejsze miejsce w wszystkich salonach. Taką jest historya naszego poloneza.

Tak, droga pani, każdy taniec ma swoją historyą, a niejedna więcej jest zajmującą, niż... Ach, otóż zaczynają mazura! Chcesz pani, abym ci opowiedział o mazurze? Nie? Masz pani słuszność! O mazurze nie opowiada się, mazura tańczy się! Służę pani!

Empa.

Przypowieść zapustna
o przystojnej pannie Florze i brzydkiej pannie Petroneli.

Karnawał tegoroczny jest bardzo długi, więc pragnąłbym wydać za mąż wszystkie panny, które sobie tego życzą.

Celem właśnie uchronienia tychże panien od dźwigania klocka w fatalnym dniu popielcowym, ku ich przestrodze, pożytkowi i nauce, kreślę przypowieść, opartą na prawdziwem zdarzeniu, podyktowaną mi przez mędrca, który w tych dniach przechodzi na emeryturę.

Były onego czasu w Poznaniu dwie panny: Flora i Petronela.

Flora miała kształtny nosek, białą płeć, śliczne oczy błękitne, cienką kibić, toczone ręce — i nóżki lilipucie — ztąd więc słynęła jako panna przystojna.

Co się tyczy Petroneli, miała ona nos o pół centymetra krótszy niż należało, małą brodawkę na policzku oczy niezbyt wielkie, przytem szare, która to barwa nie popłaca. W sobie była korpuletną, ręce i nogi posiadała w miarę rozwinięte — nie cieszyła się przeto opinią piękności nadzwyczajnej.

Flora i Petronela były siostrami rodzonemi, lecz wiodły rozmaity tryb życia. Pierwsza uczęszczała na wszystkie dawane w mieście bale publiczne i prywatne, gdzie stale bywała obierana „Królową.'' druga — pozostawała w domu i trudniła się zarządem gospodarstwa.

Florę zaliczano do stałego inwentarza rautów i przedstawień publicznych, a imię jej wysławiali wszyscy sprawozdawcy z „życia towarzyskiego.'' O istnieniu Petroneli zgoła nie wiedziano w bawiącym się świecie.

Gdy liczyła 19-ty rok życia, przyszedł do Flory urzędnik z pensyą 2000 marek, ukląknął na oba kolana i rzekł głosem tkliwym:

— Pani, bądź moją a uczynisz mnie najszczęśliwszym z ludzi.

Dziewczę rozkazało mu jednak, aby wstał i nie gniótł dywanika. A gdy już wstał drżący i zaniepokojony, poleciła mu, by poszedł sobie do domu i nie zajmował jej czasu.

Urzędnik odszedł złamany. Nazajutrz zrana jego zwłoki znaleziono pływające po Warcie.

Panna Flora rozumowała:

— Wyjść za urzędnika? Chybabym zwaryowała. Piękność, jak ja, sięga wyżej!

W rok później złożył jej wizytę lekarz początkujący.

Przyszedł nieśmiały, przyklęknął na jedno kolano i zawołał:

— Panno Floro, oddaj mi swoją rękę, albowiem kocham cię i życia bez ciebie nie rozumiem.

Dziewczę odrzekło:

— Lekarz początkujący nie przedstawia gwarancyi należytej, bo niewia-

domo czy w przyszłości będzie jeździł własnym powozem, lub czy nie zejdzie na lekarza pieszego. Nie chcę pana.

Odszedł lekarz z rozdartem sercem i tegoż wieczora usiłował się otruć, lecz koledzy uratowali go. Do dnia dzisiejszego nie ożenił się i wiecznie wzdycha.

W roku 21-szym życia panny Flory, która w opinii zyskała sobie miano „naszej znanej piękności,'' zgłosił się hoży obywatel ziemski. Z lekka usiadł na taborecie i zawołał głosem, świadczącym o jego tężyznie:

— Panno Floro! Wyjdź pani za mnie, bo daję słowo honoru, że mnie z miłości do pani wszyscy dyabli biorą!

Usłyszał odpowiedź:

— Widzisz pan, że jestem niezwykle piękną! Osoba z mojemi wdziękami sięga znacznie wyżej. Bądź pan zdrów!

A gdy wyszedł, zionąc straszliwemi przekleństwami, dziewczę myślało:

— Jeszcze czego! Będę mu krowy doiła!... a jakże!

Obywatel przez rok cały miejsca sobie nie mógł znaleźć, a po roku ożenił się z panną z sąsiedztwa i dzisiaj mają czworo pędraków, jak kluski!

W roku 22-gim jej życia wystąpił z oświadczynami kupiec powszechnie szanowany, w 23-cim bankier znany z uczciwości, w 24-ym, hrabia, właściciel olbrzymich włości.

Panna Flora, widząc, że wdzięki jej idą w cenę — odmawiała wszystkim wręcz.

— Wyjdę za księcia panującego! — oznajmiała każdemu z konkurentów.

Traf zrządził, że w rok potem, zjechał do Poznania panujący w księstwie azyatyckiem Bhora, położonem w prowincyi Dekhanu, ze stolicą liczącą 7000 mieszkańców.

Książę usłyszał o wdziękach panny Flory, przybył do niej ze swoim dworem i poprosił o rękę — lecz i jego spotkała odmowa.

— Moim mężem — rzekła — może być panujący potężniejszy. Książę jesteś dla mnie za ubogo uposażony.

Władca Bhory uśmiechnął się drwiąco i już miał odejść, lecz wpadła mu w oczy Petronela, która właśnie była zajęta w kuchni siekaniem buraków.

— Zostaniesz pani moją?

Ta odrzekła:

— I owszem!

. . . .

Dzisiaj Petronela jest księżną udzielną, bardzo dobrze jej się powodzi, a nawet po zamążpójściu bardzo wypiękniała.

Panna Flora zaś, owa słynna piękność, owa królowa balów i t. d., z biegiem czasu wyschła jak szczapa, cierpi migrenę i wyszłaby za konduktora tramwajowego, jeno że żaden jej nie chce.

Złamała życie kilku ludziom i przyczyniła się do śmierci urzędnika, pierwszego jej adoratora.

Sens moralny. Dziewice! Piękności patentowane! Królowe balów, za cały majątek posiadające gładkie liczka! Miejcie się na baczności, albowiem położenie panny Flory jest rzeczywiście godne współczucia. *R.*

W notatniku dziewczęcia.

Mylisz się, sądząc, żeś jest królową,
Gdy władasz tłumem w piękna koronie,
Gdy każde z ust twych rzucone słowo
W niejednem sercu żarem zapłonie;
Kiedy gwar pochlebstw słysząc, szczęśliwa
Duma się w sercu twojem panoszy;
Gdy z wielu piersi głos się wyrywa:
„Szczęścia! rozkoszy!''
Lecz kiedy słodkie czary w naturze
Radością błysną na młodej twarzy,
Gdy na twej piersi zapłoną róże,
Albo o szczęściu lilija zamarzy —
I przyjdzie jeden — jeden na świecie,
Po kwiat spragnione wyciągnie ręce,
I ty mu oddasz urocze kwiecie,
A z kwieciem czułe serce dziewczęce —
O! wtedy, wtedy będziesz królową,
I cudne będą władzy twej dziwy,
Kiedy jednemu powiesz to słowo:
„O, bądź szczęśliwy!''

Antoni Pilecki.

Ludwik Stasiak.

W zapadłym szybie.

Powieść z życia górników.

Z rysunkami Józefa Rysskiewicza.

4)

(Ciąg dalszy.)

Wieczór zapada, czas pracy zaprzestać. Zrzucił łachman górnicki, odświętnie Józef się ubiera. Żupan sukienny, granatowy, z atłasowemi wylotami, koloru ognia. Na głowie wysoka czapka jedwabna, u góry rogata, przy czole lisiem futrem ustrojona. Otworzył półskrzynek i dobył z niego dwie rzeczy. Naprzód jedwabny, krakowski pas. Półtora sąga on długi, tęczą barw prześlicznych strojny. Mistrz utkał go we wszelakie kwiecie łąk, w złociste ornamenty ustroił. Pas mieszczański ma cztery główne barwy tła. Gdy go złożysz na pół, to z jednej strony są czarne i srebrne kwiaty, znak, że człowiek wybiera się na pogrzeb lub żałobną stypę. Przewrócony pas na inną stronę ma zieloną barwę w czerwony rysunek. Tak złożony nosi się w niedzielę na sumę do fary. Rozwińmy go na nowo i obróćmy na opak. Z jednej strony żółci się jaskier, liliowe gwiazdki dzwonków się śmieją, znak, że te barwy na święto wiosny, na Wielkanoc, Boże Ciało i Gody Zielone, inna strona w kolory weneckie barwiona, złotem kapie, lazurem bławatków i purpurą firletek jaśnieje. To barwy pasa na gody weselne. Wyjął kruszak pas wspaniały, na stole rozłożył, na czerwień go, na lazur, na złoto składa. Idąc do Marysi, jakby na gody wielkie, na



Marysia.

święto, na wesele się stroi. Owinął się pasem cztery razy naokoło, wziął z półskrzynka skrzypki, w drogę rusza...

. . . .

U stóp Marysi ostróżki modre; pod girlandami chmielów słucha skrzypek dziewczyna. Maryś i kwiaty to rozkwit, a pieśń grajka to smutek i żałoba. Płaczą skrzypki chłopaka wichrem, który w jesieni liście z drzew zrywa. Kwiat nie wie, że on opadnie i zgnije, dziewczyna nie myśli, że przyjdzie skon i grób. Nie chce o tem myśleć. I męczy ją ta pieśń smutna, w ogień rozpaczy oliwy dolewa...

— Zagrajże Józku z krakowska wesoło!

Przerwał grajek pieśń, skrzypki na nowo nastroił. Gra. A przecie skoczna taneczna pieśń urywa się i mąci. W studni nie zamykaj wina, w pieśni sieroty, który przepłakał życie, nie szukaj nadziei, nie żądaj, aby te skrzypki skoczno i tanecznie grały. Grają jak umieją, jak je życie nastroiło, grają jako gałęzie gruszy, które lutowy wi-

cher jedną o drugą obija. — A Maryś chce wesela, dusza rwie się do śmiechu, do szczęścia, którego już w duszy nie masz. W jej duszy ogień teraz płonie, pożar pragnienia i śmiertelny strach. Na grzędy kwietni wiatr ze wschodu powieje, wzbudzi na grzędach życie. Jako księżyc wyciągnie lunatyka na gzyms kościoła, nad przepaść, aby roztrzaskał sobie łeb, tak twórcza siła woła roślinę i człowieka do bytu wołając: Istniej! Istniej! Idź na gzyms kościoła! Gdyś kwiatem i dzieckiem, bawić się będziesz harmonią gotyckich koronek, kamiennych girland i iglic rzeźbionem kwieciem strojnych.

Opuści się księżyc, obudzisz się... przepaść... po dzieciństwie przyjdzie świadomość, ujrzysz pod nogami grób. I nie grobu się boisz, jeno strachu, jeno

Pisarz spojrzał Maryi w oczy i rzekł jej:

— Tyś mi jedyna na świecie.

Patrzył na rozkwitłe prześliczne jej lica, patrzył w oczy jej czarowne, na rzęsy aksamitne, na czoło bielutkie i rzekł:

— Tyś najpiękniejsza na świecie.

Słowa jego i oczy jego były jak kwietniowy wiatr. O! Budzi się żywioł, budzi. Nadszedł czas, niezależny od ludzkiej woli. Dotąd serce spało. Serce dziewczyny nie obudził płacz skrzypek Józefa, nie obudziły oczy jego, jak w tęczę w Maryś zapatrzone. Gdy przyszły zrękowiny, nie miłość wstała — ale strach. Miłość przyszła dziś dopiero...

Chodził pisarz, w okna patrzał, udawał, że kwiatom się dziwuje, że na

— Tyś mi zeszła słońcem jasnem. Nie zaświeci dla mnie mdlejąca gwiazdka, ni próchno dymiące...

— Przecież proszę, idź waszmość.

— Nie odwracaj się odemnie.

— Jam po słowie zrękowinowem.

— Zrękowiny, pajęcza to przędza, a nie żelazne małżeńskie kajdany.

Zamyśliła się Marysia, w szczerość słów wierzy, oczy się jej rozradowały, słowa pisarza pociechą w serce wstąpiły. Wiśniowe usta powtarzają echem.

— Przędza pajęcza...

— Stargaj ją!

— Idź waszmość, strach dreszczem przezemnie przechodzi.

— Uścisnę cię!

— Idzie ktoś! Gałęzie leszczyn szumią!



Chwycił dziewczynę za rękę, przyciągnął do siebie...

bólu człowieka, który po koronkach, dachach, załomach, kamiennych girlandach spada z gotyckiej wieży.

Patrzenie w przyszłość, to widok ze szczytów katedry. Obudził się lunatyk, na okapie kamiennego dachu stoi, trzeszczy kamień, usuwa się, tam iglice rzeźbione się jeżą, bruk zasłania mgła...

— Runął zwietrzały kamień!!!

. . . .

Kwietniowy wiatr powiał na rolę, budzi się ziemia, budzi się miłość w sercu dziewczyny. Żywiołem ognia się obudziła. Walczyć z żywiołem to szaleństwo. Ty możesz kwiatek zdeptać i spalić, możesz złotą dziewannę wyrwać i zabić. Ale jeśli ona cała i żywa, nie możesz zakazać jej rosnąć i kwitnąć. Jeśli żywa, musi kwitnąć. Kobieta kwitnie, gdy kocha, miłość żywiołem się budzi...

róże patrzy i lilie. A on chciał lilii, którą czoło Marysi bieli, chciał róży, którą zakwitły jej lice. Matki niema, wyszła dziewczyna do ogródka. Serce mdleje, wśród modrych ostróżek stoi pisarz. Żupan karmazynowy, przy boku szabla się świeci. Chwycił dziewczynę za rękę, przyciągnął do siebie, główkę jej krasną chyli...

— Żyć bez ciebie Maryś nie mogę.

— Idź waćpan, proszę.

— Zostanę.

— Strach mię ima okrutny.

— Nie bój się, jam nie straszny,

— Ludzie złe wieści o waćpanu roznoszą.

— Nie wierz im.

— Spoglądałeś na dziewczęta.

— Prawda! Ale jak w nocy próchno jasne, bo nie zeszło gorejące słońce...

— To ja...

— Wydaje ci się.

— Zbliża się do nas!

— Kto?

— Józef!!! Odejdź przez Boga!!!

Pisarz uciekł, koło chaty chyłkiem przeleciał i zniknął wśród srebrnych wierzb. Przed chatą stała Maryś z falującą piersią, z sercem, z którego kaskadami krew buchała. Jakby fala krwi chciała przebić pierś, tętna na skroni głośno biją.

— Czekasz na mnie Maryś?

Usta Marysi chcą odpowiedzieć, język chce się zdobyć na głos. Serce bije ciągle, wszystkie siły istnienia pożarło to bicie serca...

— Tak mię witasz, moja śliczna Maryś?

— Nie mogę mówić...

— Czemu?

— Widzisz... przelękłam się. Przyszedłeś tak niespodzianie.

— Wszak co wieczór jestem u twych okien. A matusia nasza jest?

— Nasza, mówisz?

— Nie inaczej — rzekł żywo Józef. — Wszak to matusia nasza. Dotąd była tylko twoją, gdy się zaś pobierzem, to zabiorę połowę serca twej matusi, połowa matczynego serca będzie moja.

— Jeszcześmy się nie pobrali.

nieś mi smutna dziewczyno. Czekaj, rozweselę cię. Zagram ci na skrzypeczkach.

— Nie graj.

— Zagram ci z krakowska, skoczno, wesoło.

— Nie chcę.

— Wczoraj tanecznie mi grać kazałaś. Dziś nie chcesz? Co się z tobą Maryś dzieje?!

— Idź precz — krzyknęła dziewczyna.

— Bądź litościwą.

— Precz odemnie!! — wołała Marysia ze złością jakąś szatańską, odpychając chłopaka od siebie.

Odstąpił Józef upokorzony, zły na siebie i smutny.

— Nie gniewaj się Maryś. Wszak my po zrękowinach.



T. Conti. **Narzeczeni.**

Z ukosa spojrzały na dziewczynę oczy Józefa, zamilkł na mgnienie oka, przybladł.

— Co ty powiedziałaś Maryś?

— Nic. Nic.

— Rzekłaś przecie... Czyżbyś sądziła, że nasze zrękowiny, moje nadzieje...

— Ja nic nie sądzę. Tak mi się jakoś powiedziało.

— Smutne twoje lica białe, dziw-

Przystąpił chłopak do Marysi, ujął jej rękę, w oczy jej patrzył. Stała przed nim milcząca, jakby z tego ciała uciekła dusza gdzieś w przestrzenie. A choć duszyczka uciekła, została ta prześliczna postać, została uroda lic, która wabi czarami.

Ponęta mocna bez granic. ująć to białe czoło, przyciągnąć do ust i pierwszy raz...

— Przędza pajęcza...

— Co ty o przędzy mówisz?

Marysia zbudziła się z zamyślenia, w którem mówiła ostatnie słowa.

— Nic. Nie słuchaj mnie. Nie rachuj słów. Usta same mówią.

— Odepchnęłaś mnie od siebie, jak psa. Ja nie wiem, co myśleć o tem, a jeśliby to było...

Ze strachem spojrzała dziewczyna

na Józefa. Jeśli on się domyślił, jeśli on przeczuł...

— Ja cię nie odpychałam — rzekła ze strachem... Tylko...

Zaśmiał się chłopak. Rzekł do niej czule:

— Tylko twój wstyd mię odepchnął, twój wstyd panieński...

Śmieje się Józef serdecznie i mówi z uczuciem:

— Twój panieński wstyd...

* * *

Odszedł. Jakby chmura odeszła, odsłoniła słonko jasne. Słoneczkiem błyszczy myśl nowa. Kochaną postać zasłaniał Józef. Noc letnia gra, biją przepiórki. Po kwiatkach wiatr ciepły płynie. Jakby ten wiatr był matką i kochającą ręką głaskał kwiaty. Głaszcze dzwonek liliowy i woła: albo mi ty dzwonku uśnij, albo mi urośnij. Na usta kwietne lecą łakome ćmy. Zawisł motyl, trzepoce skrzydełkami, pije słodycz z kochanych ust. Usta dziewczęce płoną. Pożar w młodem jestestwie rośnie żywioł wo. Był zrazu płomykiem małym, tlił się. Powiększał się, strzechę obejmował, coraz więcej duszy zabierał, cała dusza płonie. Rozum, zmysły, poddały się płonącemu pożogą sercu. Miłość się rozszalała i... gniew. Czemu on przyszedł?! Czemu odegnał go?! Żal, złość, gniew. Wszak Józef przyszedł, jako zmora, która spłoszyła słodki sen. Śniła rozkosznie, kwitła w zakochanych jego oczach, a przyszedł on... Jako zmora...

Zakochana dziewczyna, myśląc o szczęściu, nie zauważyła, nie dosłyszała, że przyszła do domu matka. O świecie nie wie. O nim myśli. Czuje rękę jego chylącą ją ku sobie, rozpamiętywa słowa, które pisarz do niej mówił. Obudziła ją z marzeń pieśń wieczorna:

Dobranoc śliczna lilijo
Jezus, Józef i Maryo
Dobra noc!
Dobranoc kwiecie różany
Dobra noc Jezus kochany
Dobra noc.

Matka staruszka śpiewa. Marysia weszła do chaty. Wszak tam jedyna jej przyjaciółka, jedyna opiekunka, matka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korony królów polskich.

Opisał i objaśnił rysunkami Walery Eljasz Radzikowski.

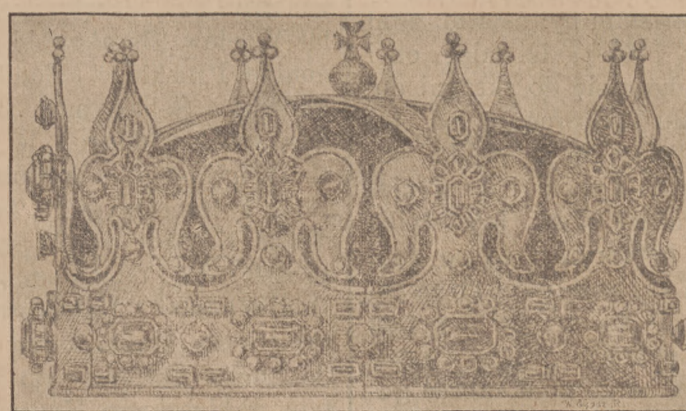
(Ciąg dalszy.)

Pomimo braku wszelkich wiadomości o losach koron polskich musiała w Krakowie szerzyć się jakaś wieść, gdzie się one podziały, skoro po zupełnem pokonaniu Prusaków przez Napoleona, po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, następnie Królestwa Polskiego Kongresowego, nikt się nie upomniał o zwrot insygnij królewskich od Prus, a przecież była sposobność ich rewindykowania, przez cara Aleksandra I. Książe Czartoryski nie byłby omieszkał wydobycia królewskich koron, gdyby był przekonanym, że one się w pruskich rękach znajdują, a starania za pośrednictwem Aleksandra I rozpoczęte nie mogłyby pozostać bez pomyślnego rezultatu.

Książę A. Czartoryski wiedział jednak o losach koron i dlatego o nie się nie troszczył.

Na Prusaków musiało paść podejrzenie, że oni korony zabrali, skoro zamek królewski w r. 1794 i 1795 dzierżyli, a po ich wyjściu z Krakowa, kufer próżny bez koron Austryacy zastali. A chociaż w połowie bieżącego wieku pojawiły się w druku wieści to przez Lelewela, to przez Chodzkę rozszerzone, że insygnia polskich królów znajdują się w ukryciu, uniesione przez patryotyczne ręce, to jednak ukazanie się pamiętników kantora katedralnego, Kratzera, kwestyą tę na jakiś czas rozwiązały.

Znaleść się miały w rękach Lucyana Siemieńskiego owe pamiętniki, z których jeden ustęp dotyczący uwięzienia ze skarbca na Wawelu insygnij koronacyjnych przez Prusaków, ogłosił Józef Łepkowski. Z najdrobniejszemi szczegółami opowiada ów Kratzer jak za poradą burgrabiego zamkowego wyrąbano próg kamienny do skarbca, jak tą dziurą wypełznął majster, krzyżowe rygle odsunął i drzwi otwarł. Potem weszli tylko generałowie pruscy do sklepu, wzięli zamknięte i zapieczętowane puzdro i to karetą gubernatora do mieszkania jego odwieźli. Pamiętniki Kratzera ogłosił później L. Siemieński w Bibliotece Warszawskiej w r. 1879 we własnej przeróbce. Nikt jednak oryginalnego rękopisu nie widział i ze śmiercią Siemieńskiego nawet ślad tegoż zaginął, że całe te zapiski wyglądają na zlepek wiadomości nie zasługujących na zaufanie. Niektóre z nich wprost są fałszem, że dziwić się wypada, dlaczego dotąd nikt nie wykazał ich wyraźnej z prawdą sprzeczności. Już sam początek opowiadań Kratzera w sprawie zabrania koron powinien był zwrócić uwagę publikujących te wiadomości, iż to są plotki. Niejaki Z. wysłużony kapitan artyleryi polskiej był wtedy magazynierem w zamku i żywił się z rodziną swoją przy Prusakach.



Korona Bolesławowska, uprzywilejowana do koronacyi królów polskich.

Gdy widział, że mu bieda zagraża, powziął myśl haniebnego zabezpieczenia sobie przyszłości. Udaje się tedy do Ludwika Antoniego von Hoym tajnego konsyliarza i pełnomocnego komisarza Jegomości króla pruskiego w Krakowie, oświadczając, że jeżeli mu wyjedna urząd dostatni, to wskaże miejsce, gdzie skarbiec koronny ukryty. Stało się zadość życzeniu, bo Z. dostał nominacyą na komisarza porządku w Częstochowie z pensyą roczną 180 talarów i mieszkaniem. Cały ten ustęp przedstawia majaczenie niedołężnego już starca, bo ktokolwiek zwiedzał kiedy zamek królewski na Wawelu, to widział na dole w samym narożniku przy Kurzej Stopie sień, z której na prawo drzwi prowadziły do skarbca, z napisem: „Thesaurus Regni,“ na lewo drzwi do mieszkania ks. kustosza, który miał klucze od skarbca. Na całym zamku nie było ani jednego posługacza, coby nie wiedział, gdzie jest skarbiec i gdzie jest Kustodya, więc Prusacy mieszkający na zamku nie potrzebowali

przekupować kapitanów artyleryi, skoro mieli czasu dosyć przez półtora roku, aby się dowiedzieć, gdzie jest skarbiec!

Dalej uważać zamknięte i zapieczętowane puzdro odniesione do karety gubernatora pruskiego za kufer z koronami należy policzyć do plotek, jak i to wyłamywanie progu, bo wedle protokółu z oględzin deputatów miejskich z komendantem austryackim, wyżej przytoczonego, drzwi do skarbca zastali zamknięte, kłódkę nienaruszoną i pieczęci nietykane, — w skrzyni żelaznej, w której był kufer z koronami zachowany, haki upiłowane, i kufer otwarty.“ Widzimy z tej relacyi, że ten, co w skarbcu królewskim był ostatni, miał do drzwi klucz, i do kłódki miał on i pieczęć, tylko chcąc się do skrzyni dostać, musiał haki upiłować, a po tej czynności dostawszy się do środka, kufra nie brał tylko korony i co w nim było wziął. Takim mógł być tylko ksiądz kustosz katedralny, co po wyjściu ze skarbca zapieczętował go napowrót. A więc nie spostrzegli deputaci krakowscy wyłamanego progu, a przeciwnie ów sepet, co go miał zabrać gubernator pruski, zastali w skrzyni otwarty.

Włamanie do skarbca zdarzyło się tu na zamku krakowskim nie w r. 1795 ale przed stu laty, w całkiem innych okolicznościach. Po śmierci Jana Sobieskiego odbyła się okropnie burzliwa elekcya, na której obwołano dwóch królów, Augusta II, Sasa i francuskiego księcia de Conti. Jednemu i drugiemu w katedrze warszawskiej odśpiewano Te Deum, i wybór ich strzałami armatniemi obwieszczono, potrzeba było ich jeszcze ukoronować.

Stronnicy Augusta wprzód się uwinęli, sprowadzili co tchu Niemca do Krakowa. lecz od skarbca kluczów nie mieli, a na przyjazd senatorów z kluczami czekać nie było sposobu, by tymczasem Francuza nie ukoronowano, więc żeby mieć koronę „bez pogwałcenia prawa,“ wybito mur do skarbca i insygnia dziurą wyniesiono a po koronacyi napowrót tam włożono. Do tej roboty posłużyli dwaj księża: Wyżycki, przeor Bernardynów Czerwińskich i wielki sekretarz koronny, oraz Wyhowski przeor Benedyktynów Świętokrzyskich. Nie pomogły protestacye księdza kustosza i burgrabi zamkowego.

Jeżeli rzeczywiście znajdują się Pamiętniki Kratzera, to łatwo można przypuścić, iż mu się pomięszały w pamięci zdarzenia słyszane kiedyś za młodu o włamywaniu się do skarbca, i napisał plotkę, przypiąwszy zdarzenie w r. 1697 do r. 1795.

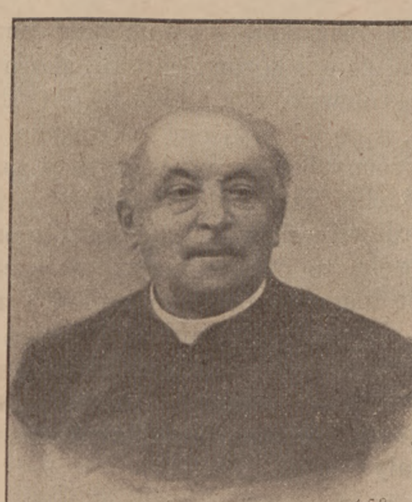
Zaprzeczył też stanowczo przy zwiedzaniu Krakowa w r. 1882 d. 26 listopada następca tronu pruskiego, późniejszy cesarz Fryderyk, wiadomości jakoby kiedykolwiek Prusacy zabrali korony polskie lub żeby je gdzie ukrywali. W bibliotece Jagiellońskiej odpowiedział tak na pytanie w tym względzie zadane mu przez Zegotę Paulego. Gdyby je Rosya lub Austrya posiadala, można być pewnym, żeby się z niemi nie taiły.

Dopiero w r. 1894 ogłosił ks. Wacław Nowakowski, Kapucyn, w pracy swej o Krakowie w r. 1794 na podstawie zapisków klasztornych, że ks. prałat Wacław Sierakowski za poradą kanonika Pruskiego skłonił brata swego kanonika Sebastyana Sierakowskiego kustosza koronnego, iż wydobył ze skarbca insygnia koronne i takowe przez świątobliwego O. Tadeusza gwardyana Kapucynów 25 kwietnia t. r. przesłał do Podkamienia do klasztoru Dominikanów biskupowi Cieciszowskiemu do przechowania (przewiezione do Łucka, następnie do Włodzimierza, tam w klasztorze Kapucynów do r. 1842 zostawały w ukryciu).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sp. ks. dziekan Bolesław Antoniewicz.

Znowu nieubłagana śmierć wydarła nam zasłużonego bojownika na wszystkich polach naszego życia narodowo-społecznego, zacnego kapłana, gorliwego obywatela i Polaka.



† Ks. dziekan Bolesław Antoniewicz.

Ks. dziekan Antoniewicz urodził się w r. 1837, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1860, ośm lat później został proboszczem w Bninie, gdzie pozostawał do śmierci, otoczony miłością i szacunkiem swych parafian i całego społeczeństwa. Krajowi złożył w dani wszekie wysiłki swego szlachetnego serca. Wyszedłszy z więzienia w Moabicie, dokąd wtrącono go za powstanie roku 1863-go, przeszło lat 30 pracował w służbie Bożej i kraju. Nie było instytucyi, do którejby nie należał, nietylko z tytułu, ale z pracy. Gorących uczuć patryotycznych, pracował przy Spółkach pożyczkowych, Kółkach rolniczych, na zjazdach, wiecach, w komitetach wyborczych. Od kilku lat zasiadał w Prowincyonalnym Komitecie Wyborczym, a w końcu był jego zasłużonym i niezapomnianym prezesem.

Na to stanowisko dostał się w bardzo trudnych czasach, bo przy łamaniu się naszych dwóch wybitnych prądów politycznych. Na tem trudnem stanowisku umiał zachować takt i dobry zmysł polityczny. Nie wiązał się zbytecznie z żadną stroną i żadnej strony nie drażnił i kierował się jedynie względami na dobro sprawy publicznej. Temu jego taktowi i zdrowemu zmysłowi obywatelskiemu zawdzięcza stronnictwo ludowe, że w Prow. Komitecie wyborczym i w delegatach nie napotkało większych trudności.

W życiu prywatnem człowiek złotego serca zawsze skory, gdzie chodziło o pomoc, radę, poparcie lub zasługę, zaskarbił sobie śp. ks. Antoniewicz na zawsze serca tych, których łączyły z Nim stosunki. Żywo obchodziły Go sprawy społeczne i polityczne narodu. Gorliwy w pracach dziekańskich, osobistość pełna cnót obywatelskich i prywatnych, obsypany tytułami i honorami, był mąż ten zasłużonym przedstawicielem jako duchowny, Polak i obywatel. Od samego założenia Straży św. Józefa należał do jej Rady Jeneralnej i brał najżywszy udział w wszelkich pracach z zakresu dobroczynności i spraw społecznych. Celem zapoznania młodzieży śląskiej z krajem, językiem i stosunkami, zapraszał młodych Ślązaków do siebie, obwoził w okolicy, starał się zbliżyć ich do ludzi czynu i pracy, zasłużonych około kraju i ojczyzny.

Cierpienie kilkoletnie, które od czasu do czasu zaznaczało się atakami paraliżu, wyczerpało nareszcie siły tego niepospolitego i niezapomnianego Męża. Zakończył żywot bogobojny i czynny, tak niezmiernie obfity w pracę, poświęcenie i troskę nie o siebie.

Dzisiaj, gdy z wielkiego obywatela-kapłana i świetnego mówcy, została jedna pamięć i żal i przykład zbożnej pracy, stajemy w duchu nad mogiłą zmarłego i z wzruszeniem rzucamy grudkę ziemi na trumnę, zawierającą

śmiertelne szczątki wielkiego pracownika i wiernego Syna nieszczęśllwej ojczyzny. Żegnamy tę postać szanowną, z którą do grobu wstępuje szmat żywej wielkopolskiej tradycyi. Niechaj spoczywa w spokoju w tej ziemi, którą tyle ukochał, a pamięć Jego niechaj obowiązuje żyjących!

* * *

Dnia 17-go b. m. pogrzebano w Bninie zwłoki śp. dziekana Antoniewicza. Dnia poprzedniego odbyła się eksportacya wśród licznego udziału parafian i kilkunastu księży do kościoła parafialnego. W dniu eksportacyi przemówił nad trumną ks. Świdziński, proboszcz z Nietrzanowa. W dniu pogrzebu kościół bniński był nabity publicznością z różnych stanów. Duchowieństwa z bliższych i dalszych okolic przybyło około 50. Nabożeństwo żałobne odprawił ks. radzca Michalski z Poznania, siostrzeniec zmarłego. Mowę żałobną wypowiedział ks. poseł dr. Jażdżewski, sławiąc w zmarłym kapłana Polaka, który na niwie narodowej i kościelnej niezmordowanie pracował. Między innemi powiedział żałobny mówca, że zmarły współpracował szczerze, aby podnieść do godności ruch ludowy. — Kondukt żałobny do grobowca prowadził ks. Serdecki, wikaryusz bniński. Nad grobem przemówił jeszcze ks. Toboła z Goliny, który w imieniu młodzieży dziękował nieboszczykowi za opiekę, jaką roztaczał nad potrzebującymi pomocy uczniami. Na pogrzeb przybyło także kilku członków Komitetu wyborczego prowincyonalnego, złożywszy wspaniały wieniec na trumnę zmarłego. Parafianie z płaczem żegnali ukochanego proboszcza.

MYŚL.

Stokroć łatwiej wstrzymać ptaszę,
Choć się rwie, ucieka,
Niż zatrzymać już gasnące
Uczucie człowieka.

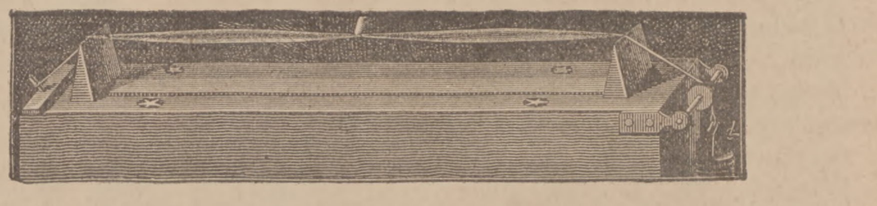
Ni słowicze rzewne pienia,
Ni bojowe hasło, —
Nie rozbudzą w sercu tego
Co już raz zagasło.

Świerszcz.

Gramofony.

Pogadanka naukowa.

Z codziennych spostrzeżeń wiemy, że każde ciało dźwięczące, czy też dźwięk (głos) przenoszące, znajduje się w ruchu drgającym; sprawdzić to możemy dostatecznie na tak zwanym kamertonie czyli stroiku, przedstawionym na rysunku (fig. 1). Gdy umocujemy przy jednem z ramion stroika piórko a następnie po wywołaniu dźwięku pociągnięciem smyczka, zbliżymy do tego ramienia okopcony papier lub taflę szklaną, to piórko przy dotknięciu, zeskrobując sadze, nakreśli na powierzchni linię falistą, widomie przedstawiającą drgający ruch ramion dźwięczących widelek strojowych.



Drgania struny w ruch wprawionej.

Gdy weźmiemy widełki większe o innej grubości ramion i powtórzymy z niemi to samo doświadczenie, to przekonamy się, że linie faliste, otrzymane w pierwszym i drugim wypadku, różnią

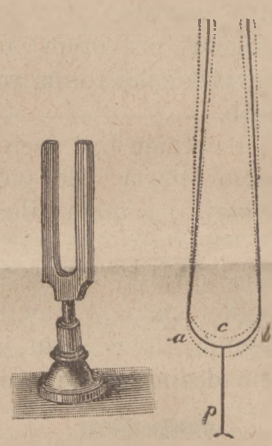


Fig. 1. **Stroik.**

się między sobą. Fakt ten dowodzi nam, że każdemu tonowi odpowiadają inne drgania, — inna falista linia, drgania te przedstawiająca. Tym sposobem z postaci linij falowych możemy poznawać tony, co ma ogromne znaczenie przy analizie dźwięków, bo graficzne przedstawienie drgań głosowych znacznie ułatwia rozpoznanie ich oraz wyprowadzenie wniosków o jakości tonów.



Fig. 2. **Fonautograf Scotta i Koeniga.**

Dzięki wynalazkowi Leona Scotta, ulepszonemu następnie przez Koeniga, posiadamy przyrząd zapisujący dźwięki automatycznie i nazwany dlatego *fonoautografem.* Składa się on z elipsoidu metalowego (fig. 2), z jednej strony przy *C* — otwartego, z drugiej zaś przy *B* — zamkniętego przez stałe, w środku otwór posiadające dno. Przez ten otwór przechodzi krótka mosiężna rurka *c,* jeden koniec której, do elipsoidu wchodzący, jest otwarty, drugi zaś wystający z niego jest zakryty przez elastyczną kauczukową błonę. Do błony tej, mogącej być silniej lub słabiej napiętą, przyczepione jest lekkie sztywne ostrze *b.* Opisany przyrząd przysuwa się do walca *A,* pokrytego zakopconym papierem i osadzonego na poziomej śrubowej osi, naokoło której może być obracany przy pomocy korby *k;* wskutek takiego urządzenia walec przy każdym obrocie posuwa się w kierunku poziomym na długość równą wysokości kroku śruby.

Jeżeli do elipsoidu przy *C wpadają* fale głosowe, to powietrze, wstrząsane przez te dźwięki, wprowadza w drgania kauczukową błonę wraz z ostrzem, kreślącem na obracającym się

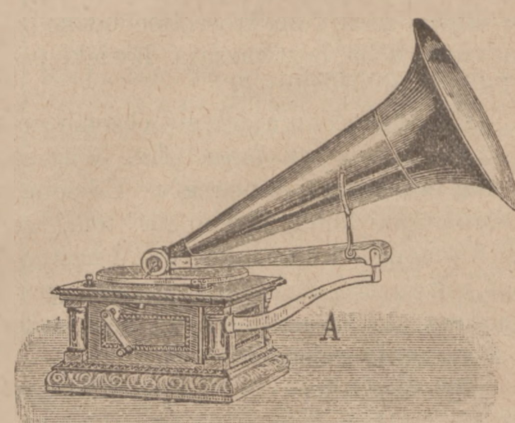


Fig. 3. **Gramofon; widok zewnętrzny.**

walcu linię, częstość i wielkość wygięć której zależą od jakości drgań, odpowiadających składowym tonom badanego dźwięku.

Ten prosty w swej zasadzie, a niezmiernie pożyteczny przy analizie dźwiękowej, przyrząd, nasunął sławnemu wynalazcy Edisonowi myśl zbudowania przyrządu, odtwarzającego nietylko oddzielne dźwięki, ale całe melodye i mowy. Przyrząd ten, nazwany przez wynalazcę *fonografem* na tej samej zasadzie polega co i *fonautograf* Koeniga i Scotta.

W fonografie Edisona drgania po-

wietrza, wywołane śpiewem lub grą, dochodząc do pergaminowej błonki, stanowiącej dno lejka, umieszczonego na podstawce nad walcem, przy pomocy ostrza do błonki przymocowanego, zaznaczają się na arkuszu miękkiej cynfolii, nawiniętej na obracający się walec; błona, drgając, wgniata ostrze głębiej lub płyciej, które tym sposobem rzeźbi na cynfolii rowek o zmiennej głębokości.

Jeżeli następnie zwrócimy walec do pierwotnego położenia, poczem ponownie przysuniemy ostrze do początku zygzakowatej linii, wyrzeźbionej na cynfolii i zaczniemy obracać walec z poprzednią prędkością, to ostrze, natrafiając na znaki poprzednio poczynione i przechodząc z zagłębień do wzniesień, wprowadza w drżenie pergaminową błonkę. Powstające w ten sposób drgania błony udzielają się powietrzu i wywołują w niem fale, które, dochodząc do naszego ucha, wytwarzają dźwięki podobne do pierwotnych.

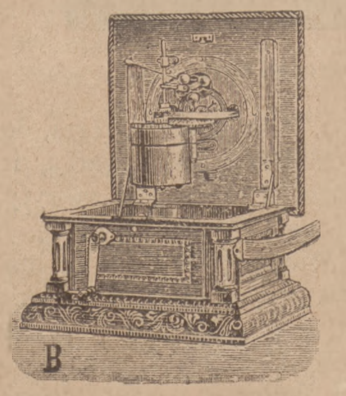


Fig. 5.
Gramofon; mechanizm zegarowy.

Rozpowszechniające się obecnie coraz bardziej *gramofony*, (fig. 3), są tylko odmianami fonografu Edisona; odmianami, polegającemi na tem, że gdy fonograf może zapisywać i następnie odtwarzać utrwalone dźwięki, gramofony przeznaczone są wyłącznie do odtwarzania głosu.

Dzięki rozlicznym ulepszeniom, w ciągu lat trzydziestu wprowadzanym, budowa gramofonów doszła już dzisiaj do znacznej doskonałości.

Zastosowanie mechanizmu zegarowego (fig. 4). — zastąpienie błonki pergaminowej przez mikową przyczyniło się znacznie do dokładności i wyrazistości odtwarzanych dźwięków.

Również pożytecznym i praktycznym okazał się pomysł nadania w gramofonach płytom głosowym formy płaskich krążków, wygodnych do przechowania. Obecnie przytem płyty głosowe wykonywane są z twardego kauczuku (ebbonitu), co też nie jest bez znaczenia dla działania gramofonów.

Dzięki więc wynazczemu geniuszowi ludzkiemu, posiadamy dziś przyrządy jak najdokładniej odtwarzające grę instrumentów muzycznych, śpiew i mowę ludzką; — bez wątpienia pół wieku temu nikomu ani się nie marzyło nawet o możliwości istnienia podobnych przyrządów.

A. L. Szymański.

Hygiena palacza.

Palacze cygar i papierosów chcąc, o ile można, uniknąć szkodliwych skutków palenia, powinni kierować się następującymi przepisami:

1. należy palić tytoń lekki, zawierający niewiele nikotyny, najwięcej 2 procent.

2. cierpiący na katar żołądka, skłonni do chorób płucnych, oraz ci, u których tytoń wywołuje ślinotok, nie powinni palić zupełnie gdyż palenie cygara lub papierosów dla osobników tego rodzaju jest bardzo szkodliwem.

3. nie należy palić naczczo ani też przed snem.

4. cygaro powinno być wypalone tylko do połowy, przyczem nie wolno żuć końca cygara, jak to ma w zwyczaju wiele osób.

5. tytoń powinien być suchy i zmielony, papier użyty do papierosów giętki, bez kleju i z małą ilością popiołu.

6. dla zachowania świeżości ust i czystości zębów palacze powinni 2 do 3 razy dziennie płókać usta jakimkolwiek płynem dezinfekcyjnym.

Z teki tetryka.

Kto zapewnia, że nigdy nie skłamał, ten, mówiąc to, kłamie właśnie po raz pierwszy.

Jedyna recepta na powodzenie brzmi: próbować, próbować i raz jeszcze próbować. Co nie starczy na surdut, starczyć może na kamizelkę.

Jak płomień jest bardziej widoczny w ciemności nocy, niż w świetle dziennem, tak każdy moment szczęśliwy znać wyraźniej w złej, niż w dobrej doli.

Jeżeli chcesz poznać bliźniego twego, wymiarkuj przedewszystkiem, co on uważa za śmieszne.

Ilekroć geniusz znajdzie nową drogę, tysiące talentów zaczyna na niej budować swoje nadzieje.

Z wieczornicy wioślarzy.

W ubiegłą niedzielę odbyła się wieczornica inauguracyjna Klubu wioślarskiego w Poznaniu, o której czytamy w „Dzienniku Poznańskim:"

„Liczne grono gości zaproszonych, przyjaciół nowego naszego towarzystwa sportowego oraz członkowie Klubu niemal w komplecie zgromadzili się wczoraj w niedzielę w sali hotelu Francuzkiego, aby wspólnie obchodzić uroczystość otwarcia Klubu. Z powodu nieobecności prezesa, którego żałoba zatrzymała w domu, powitał przy stole uczestników wiceprezes pan Maciej Wierzbiński stosowną przemową, w której wskazał na doniosłość hygieniczną sportu wioślarskiego i podziękował gościom za interes, jaki towarzystwu okazali. Mowa wiceprezeesa przeplatana humorem i dowcipami od razu wprawiła wszystkich uczestników w usposobienie znakomite i ożywienie, jakie panowały już do końca zabawy.

Komitet, urządzający wieczornicę postarał się o urozmaicenie wieczorku deklamacyami wierszy poważnych, humorystycznych i okolicznościowych, o produkcye śpiewne, z których wszystkie mimo to, iż niektóre były zaimprowizowane, wypadły ku zadowoleniu zupełnemu obecnych. Ogólny poklask uzyskała śliczna powiastka, zastósowana do chwili, napisana oryginalnie przez p. M. Wierzbińskiego i przeczytana przez autora; ogromną wesołość wywołał wiersz okolicznościowy p. dr. Jaworskiego, odznaczający się niezwykłym jak na nasze czasy i stosunki humorem szczerym i dowcipem. Szereg toastów bardzo pięknych, które wygłaszali kolejno goście i członkowie Klubu, zakończył toast „Kochajmy się." Pierwszy występ Klubu wioślarskiego zapisał się wszystkim obecnym bardzo mile w pamięci; oby powodzenie zasłużone, jakiem się cieszył, było zapowiedzią pomyślną dla dalszego rozwoju Towarzystwa."

Nadmieniamy, że do urozmaicenia wieczoru przyczyniły się żywo oklaskiwane deklamacye pana dra I. N. Szumana, pana Chwałkowskiego, którego talent aktorski znajduje pełne uznania w kołach poznańskich, oraz artysty dramatycznego pana G. Prochaski.

Z oryginalnych produkcyi podajemy kolejno jak były odczytane: list wierszowany sekretarza Klubu p. Seweryna *Wrzesińskiego*, złożonego chorobą, dalej wiersz okolicznościowy dr. T. *Jaworskiego*, wzmiankowany powyżej oraz bajkę grecką przez wiceprezesa Klubu Wioślarskiego pana *Wierzbińskiego*.

* * *

I.

Wam Goście Zacni i Wam Towarzysze
z pod wiosła znaku—w dowód dobrej woli,
złożon niemocą — owe wiersze piszę —
uciesze gwoli!



Ogólny widok Portu Artura.

A choć mnie brała okrutna oskoma
z Wami przy suto zastawionym stole —
spełniać wiwaty — los kazał mi doma —
cierpieć niewolę!

Tedy mnie wszelkie odbiegły radości,
Bomci jest Łazarz;—już drugi miesiączek
maścią rozmaitą smaruję me kości
pełne bolączek.

I dziś przy owej świetnej okazyji
miasto tam u Was zdrowia wznosić czyje
pełnym kielichem przedniej małmazyji —
człek leki pije.

Bywało nieraz — było nawet wczora —
ckni mnie za Wami, — ślę tedy orędzie
aż na Garbary do mego znachora:
niechaj przybędzie!

A on człek mądry, (widać to z łysiny)
stawy me maca a potem tak rzecze:
„co dzień sześć proszków weźmiesz aspiryny
i leż człowiecze!“

Co było robić mi na takie „dictum,“
że nie inaczej—toć przyznacie sami,—
a choć „...“ nie jest jeszcze „pictum“
ja duchem z Wami.

Bo kiedy Wasze zadźwięczą puhary —
wtedy - niepomny, że mnie bolą kości
spełnię ja toast — imając się czary —
na zdrowie Gości.

A drugi kielich wypróżnię na Wasze
Godni Wioślarze. Niechaj zawdzy czynem
wszelkie zamiary potwierdzą się nasze
usque ad finem!

* * *

II.

„Ariston men to hydor“ — filozof rzekł stary,
Kiedy wina się napił w swem życiu bez miary,
I tę piękną zasadę głosząc w całkim świecie
Suche kazał gąsiorki wyrzucać na śmiecie.
Nauka ta zrobiła wrażenie pioruna:
Pierwszy uznał ją Jazon poszukując runa,
Za nim poszła Xantypa, na łeb lejąc wodę
Mężowi, by po sporze nawiązać znów zgodę.
Pozajdon też się nurzał wciąż w mokrym żywiole
I Ulises w nim kąpał swoją przykrą dolę.
Mówią nawet, że Wenus z wody się zrodziła,
Chociaż w życiu naturą swą temu przeczyła. —
Zacna była nauka, lecz jak w świecie bywa
Ten ją zgani, ten skubnie, ten całkiem z nią zrywa:
Cel był jakoś niejasny, brakło praw, ustawy:
Nie wiedziano, czy użyć wody do zabawy,
Czy też wszystkie potrzeby w niej topić sta-
[tecznie;
Jakby ująć ją sobie, rozkazem czy grzecznie.
Zamięszanie wzrastało, byłv kłótnie, spory —
Woda z tego się śmiała rwąc wszelkie zapory;
Biadano nad swawolą, lecz któż jej zaradzi
Kiedy słuchać nikt nie chce w niezgodnej
[czeladzi? —
I w Poznaniu z nią wieczne się ciągły zatargi,
Do Olympu na powódź noszono wciąż skargi. —
Trzeba było, by posłem wybrano Macieja
Hrabiego — z tych z Brudzewa, gdy nagła
[zawieja
W struny harfy eolskiej krzyk rzuciła ludu,
Aby praw jego bronił wśród znoju i trudu,—
Trzeba było, by drugi Maciej w „Pracy“ piórem
Do przemówień pierwszego równym skrzypiał
[wtórem,
By Seweryn na dachu, świeżą krytym papą
Osmoloną na Wartę jął wskazywać łapą, —
By Stefanek swą szafę żelazną zatrzasnął
I donośnym swym głosem na doktora wrzasnął,
Któremu także „Stefan“, lecz długi jak tyka
I teraz w słodkiem jarzmie prawie już nie
[bryka, —
Aby wreszcie gładkiego dobrano Wacława,
Który boskim tenorem o weksle nastawa, — —
Aby szóstka dobrana, jak zgodne rumaki —
Choć jednych maciejówki, drugich zdobią
[klaki —
Podparłszy raz na pięściach swe roztropne
[brody
Poczęła się naradzać nad zadaniem wody. —
Co orzekła, okrzykła: Wody przeznaczeniem
Nie by ludzkość przez picie napełniać cier-
[pieniem,
Nie by domy przewracać, niszczyć zboża, stogi,
Nie by w wino dolewać pierwiastek złowrogi
Nie by głowy rozszerzać przyszłości geniuszom,
Nie by zlewać nią rzesze, gdy do czynu ruszą —
Ale wody jest celem, by na swoim grzbiecie
Niosła sławę *wioślarzy* po szerokim świecie,
By ją pruła łódź smukła wolą dzielnej dłoni,
Aby pieśń z taktem wioseł grała na jej toni,
Aby hartem i mocą krzepkie były ciała,
By myśl jak ptak swobodny wesoło bujała!
Co rzekli, dłoń ścisnęli i statut spisali;
Na prezesów obydwóch Maciejów obrali,
Dla odmiany Seweryn tutaj piórem włada,
Miasto złota Stefanek z nim literki składa,
Kasę doktor wziął chudy, Wacław kapitanem
Jako wódz nad wodami wioślarzy jest panem.
Z nimi zastęp żołnierzy: przeróżne zawody
Pod wiosłem, jak pod berłem, doszły tu do
[zgody
Teraz Maciej z Brudzewa, gdy wrogów pobije,
Pod rozkazy Wacława odda swoją szyję,
Maciej z „Pracy“ inkaustem palce powalane
I Seweryn swe łydki smołą okapane
Prać będą w jednej wodzie, skoro łódź prze
[wrócą;
A Stefanek z doktorem harmonii nie skłócą,
Jeno brzegiem popłyną, za nic ważąc krzyki,
By woda nie zalała zbyt odważnym grdyki.
„Gorgo“ zaś, co bezpiecznie na szopie się
[śmieje,
Mydło rzucać im będzie we Warty wierzeje.
Aż po przejściach tych ciężkich silni zgodną
[wprawą
Tonie rzeki pruć będą zwartą, mężną ławą.

Na wieczoru zaś krańca h słońce purpurowe
Swym promieniem ozłoci ciała jędrne, zdrowe
I popłynie hen z falą okrzyk świeży. dziarski:
Niech aj żyje, niech kwitnie polski Klub wioślarski!

* * *

Dar Nereid.

Pewnego razu — bardzo, bardzo dawno temu — spoczywał młodzian na ustroniu greckiego wybrzeża i topił wzrok tęskny w morskiej oddali.

Ujrzał go światłodajny syn Zewsa, Apolon, gdy zanurzając swój wóz złocisty w nurty nereuszowego królestwa, żegnał smętnem wejrzeniem Gęę, którą stale przez pół doby całował ciepłemi promieniami. Aby ucieszyć wzrok młodego samotnika cisnął z swego wozu purpurowo-rdzawą łuskę na rozkołysane fale, które zadrgały czarodziejskiemi miryadami blasków figlarnych i biegły z rozwichrzonemi grzywami do stóp młodzieńca, szemrząc pieśń Orfeusza.

I za wzrokiem młodzieńca frunęła dusza jego hen daleko, gdzie krasne córy Nereusza wedle zwyczaju niewieściego oddając się pustym igrzyskom, pluskały się, bryzgały, figlowały z iście boską ataraksją duszy. Aż ze szmaragdowej toni powstawały cudne, boskie miraże szczęścia.

Młodzian wyciągnął do nich ramiona, jakby z piany poczęta Afrodyta ukazała się w mozajce świetlanej i pierwszy raz rzuciwszy okiem na ziemię, wszczepiła w śmiertelnych wieczystą, nieukojoną tęsknicę za pięknem.

Westchnął z głębi duszy i zawołał niby kapłan niosący ofiarę na cześć ojca bogów i ludzi:



E. Niczky. **Bezpieczna przeprawa.**

— O! Nereuszu, synu Pantosa, szczęsny ojcze cór pięćdziesięciu, potężny władco wód egejskich zraszających brzegi archipelagu — spraw w swej łaskawości dla rodzaju ludzkiego, aby delfiny lub trytony uniosły mnie w złotą oddal morską, przeglądającą się w zwierciadle mej duszy i tam zawiodły mnie w przezrocza gdzie mieszka Szczęście.

Nereusz, siwobrody ojciec pięknej Amfitryty, usłany na grzbiecie delfina drzemał chociaż Noc nie zasnuła jeszcze świata czarną siatką. Drzemał, albowiem był utrudzon wielce rządami w swem państwie.

Na wołanie młodziana ocknął się i zamroczył. Atoli młodzian był piękny, pełen czci dla niego, pełen pochlebstw, które lubią nawet bogowie. Nie rozgniewał się zatem, lecz wyjątkowo zamyślił w swej królewskiej głowie.

Nie wykomenderował delfinów ni trytonów na usługi młodzieńca, by śmiertelnik nie wzbił się w dumę, podróżując jak bogowie po wodach. Nie mogąc zaś nic wymyślić w swym mózgu wskazał Nereusz młodziana swym mnogim córom, które miłował, bo wzorowe te niewiasty nie miały żadnego rachunku za stroje, i nie potrzebował gromadzić dla nich posagu. Rozkazał im spędzić chmurę z czoła młodzieńca.

Długowłose Nereidy, odziedziczywszy po ojcu prócz zdolności pływackich łaskawe dla śmiertelnych serce, ukołysały młodego Greka śpiewem. A skoro Sen zamknął mu powieki wszczęły pod płaszczem Nocy swarliwy sejmik.

Nazajutrz, gdy różowopalca Eos wypłynęła w nadolympijskie przestwory, młody Grek ujrzał przed sobą na fali przedmiot, jakiego nie oglądało oko śmiertelnych.

Zdziwował się ogromnie darem Nereid — misternie splątaną łupiną, wysłaną wonnem kwieciem, która zapraszała go w swe łoże, kołysząc się rozkosznie jak Afrodyta na biodrach, gdy spoczywa na niej wzrok gromowładnego ojca bogów.

Było to czółno.

Gdy Nereusz spostrzegł młodzieńca prującego dumnem wiosłem grzbiety fal, szybującego szparko po jego królestwie, rozwarł powieki jakoby ów wół, Zewsowi poświęcony, na widok stogu koniczyny. A że wróżbita był wielki, potrząsł trójzębem i ryknął:

— Otóż początek żeglugi!

Plotkarskie Echo porwało boskie jego słowa i rozniosło po wszystkich wybrzeżach świata, a radość wytrysła z serc śmiertelnych.

Młodzian zaś płynął po szczęście....

Gdy powrócił, przystąpił doń człowiek, biegły w sztuce Eskulapa, i spytał:

— Widziałeś szczęście?

— Nie widziałem — odparł wioślarz.

— Więc nie znalazłeś go? — podjął pełen nauki truciciel ludzi.

— Znalazłem — zawołał wioślarz radośnie — znalazłem je *w sobie*.....

Uczeń Eskulapa zadumał się srodze, a potem, palec podnosząc w górę, wyrzekł mądrze:

„Szczęście to dobra cyrkulacya krwi....“

Wiadomości.

— **Do kasy naszej** wpłacili na potrzeby biura informacyjnego: Komitet polityczny w Berlinie mk. 100, pani z Lipskich Żychlińska mk 30, p. Zacheusz Ritter m. 100.

Poznań, dnia 17 lutego 1905.

Polski Centralny Komitet wyborczy

M. Więckowski, skarbnik.

— **Pominięcie Polaków.** Przy obsadzeniu urzędów z okazyi zwołania Sejmu prowincyalnego na W. Ks. Poznańskie nie wybrano żadnego Polaka. Dzieje się to już od 2 lat od chwili, gdy wicemarszałek sejmu hr. Żółtowski z Nekli złożył w imieniu Polaków deklaracyę z okazyi przyjazdu cesarza do Poznania.

— **Wykłady z literatury polskiej.** Prelekcya druga odbędzie się dnia 27 lutego na wielkiej sali bazarowej o godz. 6 wieczorem. Mówić będą:

a) p. Walery Łebiński na temat „Ze złotego wieku“, b) p. dr. K. Wize na temat „Z najnowszej poezyi polskiej“: Kasprowicz.

Bilety po 1 marce nabyć można u p. Drostego w Bazarze, abonament ma p. A. Rose w Bazarze — 8 miejsc za 4 mk, których kupony wymieniać trzeba na bilety u p. Drostego.

Dochód przeznaczony na cel dobroczynny.

Ze względu na myśl i cel wykładów, zachęcamy do jaknajliczniejszego udziału.

— **Szanownym Czytelnikom** zwracamy baczną uwagę na ogłoszenie p. *Jana Grajewskiego*, który objął w drodze kupna od p. St. Tomaszewskiego przy ul. Szerokiej 15, hurtowny i detaliczny skład towarów kolonialnych, delikatesów, win, cygar i papieresów. Prosimy o poparcie młodego przedsiębiorcy.

— **Pan Michałowicz**, przy ul. Fryderykowskiej nr. 22, poleca w dzisiejszym numerze „Pracy“ margarynę „*Rowith*“. Bliższe szczegóły podane są w ogłoszeniu, na które zwracamy uwagę Szanownym Czytelnikom.

Szan. Czytelnikom zwracamy uwagę na ogłoszenie, umieszczone w dzisiejszym numerze „Pracy“ znanej księgarni poznańskioj p. f. „A. Cybulski,“ która podaje spis ciekawych książek z dziedziny hygieny i medycyny. Są to wydawnictwa gazety „Przewodnik zdrowia“, pisane przystępnie i w jak najszlachetniejszej myśli pouczenia i ostrzeżenia, mając za dewizyę: „W zdrowem ciele, zdrowy duch!“

— **Dalsze chrzty pruskie.** Zarządy Młodzikowa i Młodzikowskich hub w powiecie średzkim postanowiły na zebraniu 9 b. m. zmienić nazwę Młodzikowa na „Landau“, a Młodzikowskich hub na „Moldau“. Zebraniu przewodniczył pastor dr. Wotschke ze Zaniemyśla. — Leśniczówkę w Czeszewie w powiecie wrzesińskim przezwano urzędowo Rehagen, a tartakowi w Orzechowie w tymże powiecie nadano nową nazwę Nussdorf. — Nazwisko wsi i folwarku Witaszyce w powiecie jarocińskim zmienione zostało urzędowo na „Witaschütz.“ — Gmina Wielki Buczek pod Wąbrzeźnem w Pr. Zachodnich postanowiła stawić wniosek do rejencyi o zamienienie dotychczasowej nazwy na „Hohenthal.“ — W powiecie Rybnickim na Górnym Slązku położone dobra Wielkie Turze przechrzcono na „Bielitzhof.“

— **Ciemnota czy zaprzaństwo.** „Orędownikowi“ donoszą, że w Sokolnikach Gwiazdowskich odbył się termin, na którym uchwalono zmienić prastarą nazwę polską tej miejscowości na „Falkenstern“. Niemcy mieli wprawdzie z góry większość, ale bolesnym nadzwyczaj jest fakt, że także Polak za przechrzceniem głosował, a tym jest p. Andrzej Mager. — Społeczeństwo będzie umiało czyn ten odpowiednio osądzić.

— **Germanizacya** nazw w dobrach hr. Skórzewskiego. Pan von Schulenburg, nadleśniczy lasów polskiego magnata w Czarniejewie, na arkuszach z niemiecką winietą, rozpisuje się w interesach do polskich adresatów, jak „Gaz. Ostrowskiej“ ze stemplem „Rombschin.“ „Lech“ pisze, iżby się nie dziwił, gdyby pewnego pięknego poranka p. hr. Skórzewski poprosił rząd o zmianę polskich nazw swych posiadłości na pragermańskie.

— **Znowu sprzedawczyk.** Z Chełmży donoszą do „Gaz. Grudziądzkiej“:

„Od jakiegoś czasu krąży tu po całej okolicy pogłoska, że obywatel Łaski w Stawie, w parafii Bisk. Papowo, ma zamiar swoją posiadłość, około 330 mórg pszennej ziemi, sprzedać tutejszemu kupcowi żydowskiemu Lichtensteinowi. Tenby bez wątpienia ten majątek zaraz sprzedał kolonizacyi, naturalnie ze zarobkiem. Szkoda, by taki ładny kawał ziemi, który od niepamiętnych czasów w polskich rękach był, miał przejść w żydowskie lub niemieckie ręce. Jeżeli Łaski doprawdy ma zamiar sprzedać, toby niezawodnie i Polak się znalazł, któryby ten majątek kupił i tyle dał, ile żyd daje“.

— **Komisya** kolonizacyjna kupiła od właściciela Willa w Kołacie, w powiecie poznańskim wschodnim gospodarstwo obejmujące 250 mórg.

Tak samo nabyła Komisya własność Sagera w Kakulinie pod Kiszkowem, obejmującą 280 mórg za 56 tysięcy marek.

— **Ludność** Poznania wynosiła wedle liczenia urzędowego w r. 1890 ogółem 69 627 mieszkańców, w r. 1895 już 73 239, a wedle ostatniego liczenia w r. 1900 miał Poznań 117 033 mieszkańców. Ten znaczny przyrost ludności uzasadnić można przyłączeniem do Poznania przedmieść Jeżyc, Wildy i św. Łazarza z Górczynem. Od r. 1900 nie było jeszcze ogólnego urzędowego liczenia ludności, lecz rokrocznie gminy liczą swych mieszkańców przy sporządzaniu list do układania podatku dochodowego. Wedle tej statystyki miał Poznań w r. 1902 ogólną liczbę dusz 122 113. Odnośne liczby z dwóch następnych lat nie zostały jeszcze ogłoszone.

Pomiędzy miastami państwa pruskiego stanowiącemi powiaty, których jest wogóle 87, zajmuje Poznań 21 miejsce.

— **Hotel** „International“ w Kościanie, dotychczasową własność hotelisty p. Stanisława Wytyka, nabył w terminie sprzedaży przymusowej 14. bm. handlarz nierogacizny p. Rost z Wielichowa za 45 850 marek.

— **Wieś** Glinno w powiecie wągrowieckim nabyła od dotychczasowej właścicielki wdowy Engel spółka żydowska składająca się z 8 członków za 505 500 marek. Na czele spółki stoi żyd Baer z Janówca.

— **Majętność Wendki** (Wendek) pod Iławą kupił od Niemca p. Stefan Krause, posiedziciel Dębiny (Hoheneichen) pod Grudziądzem.

— **Wrzesnia.** Majętność Sokołowo wydzierżawił hr. Stanisław Poniński żydowi Jerzemu Ehrenfriedowi. „Domysł nasz — pisze w tej sprawie „Orędownik“ — że nowy dzierżawca Sokołowa pod Wrześnią Jerzy Ehrenfried jest żydem, sprawdził się. Z pewnością nieboszczyk hr. Edward Poniński w grobie się musiał poruszyć wobec tego, że na polach skropionych krwią naszych braci w r. 1848 rozpościerać się będzie żyd. Lecz na świecie niczemu dziwić się nie można. O tym obywatelu, który zaprzepaścił Dominowo na kolonizacyę, przypuszczać można, że obojętnem mu będzie, kto w perle jego posiadłości gospodarzy, czy żyd, czy inny jaki potomek semicki.“

— **Gniezno.** Pan Józef Chociszewski stawał znów przed kratkami gnieźnieńskiej Izby karnej, oskarżony o wydanie towarzyskich gier „Lecha“, „Odry“ i „Podróży po ziemiach polskich“. Już Izba karna w Gliwicach na Górnym Śląsku w roku zeszłym zasądziła „Odrę“ i Podróż“ na konfiskatę — w poniedziałkowym terminie chodziło głównie o grę „Lecha“. Prokurator dowodził, iż owe gry mogły obudzać wiarę w niepodległą Polskę, co w naszych warunkach jest niebezpiecznem, bo może wrogo dla państwa oddziałać na umysły polskich dzieci. Z tego powodu wnosi o miesiąc więzienia i konfiskatę. Obrońca p. mec. Karpiński wykazał, że gry zamierzają do nauczania dziejów ojczystych, a to nie jest żadną zbrodnią. Gry są niewinne, nie mają żadnych podburzających emblematów i dlatego wniósł o uwolnienie. Sąd po dłuższej naradzie wydał wyrok uwalniający. W zasądzonych przez gliwicką Izbę karną grach „Podróż“ i „Odra“ niczego karygodnego się nie dopatrzył. O podburzaniu do gwałtów nie może być mowy. Natomiast widzi znamiona występku przeciw § 130 w grze „Lech“. Sprawa ta jednakże jest przedawniona, a oprócz tego sąd uznał, że oskarżony wydając tę grę od 1875 r. i nie nagabywany przez policyą mógł przypuszczać, że nic karygodnego nie zawiera. Wskutek tego wyrok opiewa, że gra „Lech“ ma być skonfiskowana. Koszta procesu nałożono kasie państwowej.

— **Gostyń.** Posiedziciel dóbr rycerskich p. Modlibowski, wydzierżawił wieś swoją Czachorowo p. Golniewiczowi. — Właściciel dóbr rycerskich p. Cibniewski z Czartkowa nabył na własność dobra rycerskie Skoraszewice.

— **Buk.** Nowi posiedziciele. Gospodarz Napierała z Wojnowic, kupił od gospodarza Batkowskiego, tegoż gospodarstwo obszaru 48 mórg z żywym i martwym inwentarzem za 20,000 mk; gospodarz Rosaczyński z Kaźmierza, nabył na własność gospodarstwo Staśkowiaka obszaru 58 mórg za 24,000 mk.; gospodarz Napierała z Wiktorowa, przejął na własność gospodarstwo

Spychały 52 morgi ziemi za 14,665 mk. Szczęść im Boże!

— **Tharand, w Saksonii**, 9. 2. 05. Z końcem bieżącego semestru — w marcu — opuszczają akademię leśną w Tharandzie, kończąc swe studya, następujący Polacy: pp. Aleksander Kozikowski z Prus Zachodnich, Mieczysław Lewicki i Stanisław Porawski z Królestwa. Ogólna liczba Polaków w bieżącym semestrze wynosi 14, i to 9 z Księstwa Poznańskiego a 5 z Królestwa. Bliższych wiadomości na żądanie udziela chętnie *Antoni Pacyński*, Tharand, Johannisgasse 46 b.

Ruch w Towarzystwach.

Wieczornica Tow. Młodzieży polsko-katol. w Poznaniu odbędzie się w niedzielę, dnia 5-go marca r. b. o godz. 7 i pół wieczorem na mniejszej sali Lamberta. Program wielce urozmaicony. Nie potrzebujemy Szan. Czytelników szczególniej zachęcać do wzięcia w zabawie tej udziału, ponieważ Towarzystwo od lat kilku cieszy się wśród publiczności naszej zasłużoną popularnością. Nadmieniamy, iż fundusze swoje przeznacza Towarzystwo Młodzieży na kształcenie członków w przemysłowych zawodach przez udzielanie stypendji itd.

Po wieczornicy zabawa z tańcami na wielkiej sali Lamberta.

Bilety nabyć można w składzie papieru p. Skrzetuskiego przy ul. Podgórnej, w niedziele w Domu Katolickim I p. od 12—3 po południu oraz u p. Kucharskiego, ul. Kopernika 4 III. Radzimy Szan. Czytelnikom wcześnie zaopatrzyć się w bilety, bo popyt jest wielki, więc prawdopodobnie sala okaże się za małą.

Zarząd Stowarzyszenia personalu żeńskiego w handlu i przemyśle" zawiadamia szanownych członków, że zabawa uchwalona na korzyść Tow. odbędzie się na wielkiej sali bazarowej d. 5 marca. Początek, o god. 8mej. Wejście na salę wynosi dla pań 1 m. dla panów 1,50 fen. Członkowie, za okazaniem legitymacyjnej różowej kartki, płacą tylko 50 fen. Legitymacye wydawane będą w niedzielę d. 26 bm. od god. 5—7 i w następny wtorek wieczorem, w mieszkaniu Stow. przy ulicy Wrocławskiej 14. Sądzimy, iż działalności Towarzystwa ogólnie są znane — dla tego mamy nadzieję, że nietylko wszyscy członkowie wezmą udział w zabawie, ale przyłączą się do nas zawsze łaskawi na nas goście, aby przy ochoczej zabawie mieć sposobność zasilenia bardzo skromnej kasy Tow. naszego. Panowie odbiorą zaproszenia za pośrednictwem poszczególnych członków Tow. O liczny udział uprasza *Zarząd.*

— **Kościan.** Towarzystwo Przemysłowców urządza w niedzielę d. 26 bm. o godz. 7½ wieczorem na sali hotelu „Wiktorya" teatr amatorski. Odegrana będzie sztuka historyczna „Azya Tuheybeyowicz", dramat w czterech aktach. Ze względu na wielkie trudy i znaczne koszta, spodziewamy się że Szanowne obywatelstwo tak z miasta jak też z okolicy poprze nasze dobre chęci i licznie się stawi na przedstawienie.

Zarząd.

— **Kruświca.** W przyszłą niedzielę, dn. 26-go lutego r. b urządza Towarzystwo Katolickie Robotników Polskich zabawę, połączoną z przedstawieniem amatorskiem, na którem odegrane będą następujące sztuki: 1. Lokaj za pana, 2. Bursztyny Kasi. Po przedstawieniu, które się zakończy żywym obrazem, odbędą się tańce. O liczny udział obywateli z miasta i z okolicy prosi

Patronat wraz z Wydziałem.

— **Obrzycko.** Dnia 26-go bm. urządza Towarzystwo przemysłowe na sali pana Krawczyka teatr amatorski. Odegrane będą następujące sztuki: a) Bankructwo partacza, b) Aby handel szedł. Początek o godzinie 7 i pół wieczorem.

O liczny udział obywateli z miasta i okolicy uprasza *Zarząd.*

Nekrologia.

† Ś. p. *Kazimierz Robowski*, sekretarz intendantury wojskowej, dnia 12. b. m. w Wrocławiu.

† Ś. p. *Antonina z Sorgów Arndtowa*, dnia 13 b. m. w Poznaniu, przeżywszy 69 lat.

† Ś. p. *Teresa ze Sławskich Werczyńska,* dnia 13-go b. m. w Poznaniu w 66 roku życia.

† Ś. p. *Walenty Bobkowski*, mistrz kominarski, dnia 13-go b. m. w Wągrówcu w 55-ym roku życia.

† Ś. p. *Marya Szalewska*, dnia 14-go b. m. w Wąwelnie.

† Ś. p. *dr. Józef Glabisz*, dnia 16-go b. m. w Gniewkowie, przeżywszy 59 lat. Nieboszczyk pozostawił po sobie zacną pamięć i żal nietylko licznej rodziny, ale szorokich kół społeczeństwa, zwłaszcza na Kujawach.

† Ś. p. *Jan Dworecki*, dnia 13-go b. m. w Wanne (Westfalia).

† Ś. p. *Stanisław Gaca*, dnia 14-go b. m. w Kirchlinde (Westfalia.)

† Ś. p. *Franciszek Surdyk*, dnia 14 b. m. w Poznaniu, przeżywszy 57 lat.

† Ś. p. *Emilia Nowicka*, dnia 15-go b. m. w Gnieźnie, przeżywszy 78 lat.

† Ś. p. *Tadeusz Bogulinski*, d. 16-go b. m. w Srodzie, przeżywszy lat 31.

† Ś. p. *Ignacy Berchulski*, dnia 16go b. m. w Gnieźnie.

† Ś. p. *Antoni Walter* z Biechowa, dn. 19-go b. m. w Miłosławiu, przeżywszy 76 lat.

Od Redakcyi.

Jeden z Czytelnikow naszych zapytuje się na tej drodze Szanownych Rodaków gdzieby mógł się osiedlić z powodzeniem budowniczy Polak? Informacye prosimy nadesłać do Redakcyi.

— *Panu Stanisławowi H. w Szamotułach.* — Mamy tyle materyału nagłego i tyle zaległego do zamieszczenia, że na razie z oferty Szan. Pana nie możemy korzystać.

Rodak, który ma zamiar założyć medycynalną drogeryę, niech się zgłosi po informacye do p. Ignacego Kużaja w Katowicach G. S.

— *Panu Maksymilianowi M. w Poznaniu.* — Niestety! Nie możemy zamieścić, choć się te wiersze wysnuły Szan. Panu z „duszy i serca!"

— *Zakochanemu wierszokletcie.* Wiersze powędrowały do kosza! Radzimy Szan. Panu zlewać sobie głowę często zimną wodą, nie zaszkodziłyby także zimne okłady na serce.

— *Panu J. St. w Gostyniu.* — Robimy tak, żeby „wilk był syty i koza cała", ale trudno *wszystkim* dogodzić. Przeważna część czytelników woła o powieści sensacyjne, a mniejsza życzy sobie poważnych. Zamieszczając i jedne i drugie, czynimy zadość *wszystkim* czytelnikom.

Jeszcze wciąż można zapisywać

„PRACĘ"

na miesiąc marzec.

W obrębie państwa niemieckiego jest **każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak w mieście zobowiązany** każdego czasu do przyjęcia abonamentu, który wynosi na marzec

tylko 42 fen.

Kwity pocztowe na „Pracę" na miesiąc marzec zamieszczone są przed inseratami pod okładką.

Logogryf.

Z poniżej zamieszczonych liter ułożyć 9 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół, utworzą imię, końcowe zaś nazwisko słynnego kompozytora polskiego.

Litery.

a a a a a a a a, b, c c, e e e e, i i i i, k k k k k, l l, ł, m m, n n n n, o o o o o, r r r, s s s s s s s, t t t t, u u, w, y y, z z z.

Znaczenie wyrazów.

1. Wiatr afrykański.
2. Poeta włoski.
3. Przepisy wiary Mahometan.
4. Słynny heraldyk.
5. Moneta japońska.
6. Herb polski.
7. Minerał.
8. Wiersz żartobliwy.
9. Wieś w Belgii.

Nagroda Z pomiędzy nadesłanych dobrych rozwiązań powyższego logogryfu przeznaczone będą cztery do nagrody: jedno z Poznania, drugie z prowincyi: trzecie z Galicyi, czwarte z obczyzny.

Jako nagrodę wyznaczyliśmy: „Wybór pism Maryi Konopnickiej."

Rozwiązania nadejść winny do dnia 4-go marca włącznie. Dla oszczędzenia portoryum prosimy wysyłać rozwiązania na kartach pocztowych

Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

Bnin.

W. Flens, (Hotel) towary kolonialne, cygary, tytunie i t. d.

Buk.

Miecz. Szczodrowski drogerya.

Czempiń.

Fr. Płoszyński obok apteki drogerya, handel farb i tow. kolonialnych.

Gniezno.

Materyały na suknie, płótna białe i kolor., firanki, bieliznę, trykotaże, rękawiczki, pończochy, chustki, miechy, płachty żniwowe etc. poleca **Leon Żychliński,** Farna 18

Gostyń.

Z. Janaszewski. Warsztat wyrobów ślusarskich. — Skład kół i maszyn do szycia

—

Zakład ślusarski **B. Urbanowicza** wykonuje drzwi żelazne, ogrodzenia parków, kraty grobowe i krzyże. Okuwa drzwi, okna i bramy i t. d.

Jarocin.

„Drogerya pod Kotwicą"
W. Chylewski, poleca towary drog., apteczne, kolon. spec.: farby, pokosty, lakiery, mydła i perfumy w wielkim wyborze.

Jaraczewo.

Franciszek Flieger, Handel kolonialny, szkła, żelaza, smoły, papy i cementu. Towary bławatne i krótkie.

Kępno.

L. Małuszek w rynku. Skład bławatów, płócien, bielizny, stołowizny, firan, dywanów, konfekcyi damskiej i męzkiej i sukna.

Stara apteka i drogerya poleca wszelkie artykuły kraj. i zagr., mydełka, perfumy i inne kosmetyki. **Edmund Karłowski.**

Kościan.

Hipolit Brzeziński, rynek, towary korzenne, łakocie, specyalny skład win.

—

F. CZAPLICKI, handel żelaza i artykułów budowlanych.

—

„Import" (Fr. Stein), hurtowny i detaliczny skład cygar, papierosów i tytuni.

Koźmin.

Teofil Pilarczyk (dawniej Lissowski) hotel i restauracya; tow. kolonialne, cygara wina, i destylacya.

—

Centralna Drogerya
K. Suwaliński
Towary drogeryjne i kolon., farby, lakiery, perfumy i td.

—

Maryan Kołaski
Skład sukna, materyałów na suknie, jedwabii, płócien, stołowizny, bielizny, firan, kobiercy, towarów modnych, białych i krótkich.

Kobylin.

J. Gajowczyk. Pracownia garderoby męzkiej podług miary, oraz jedyny polski skład sukna, bielizny, kapeluszy. Wielki wybór ubiorów gotowych dla dzieci i dorosłych. — Ceny najtańsze.

Kostrzyn.

Michał Woźny poleca skład bławatów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, stołowiznę, trykotarzy, kapeluszy i gotowej garderoby męzkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

Kórnik.

L. Ellmann, Hotel Viktoria skład win, araków, rumów, koniaków i cygar.

—

A. Ruczyński, budowniczy.

—

„Skład ludowy" właśc. T. Szulc, poleca wszelkie tow. łokciowe po cenach jaknajniższych i ściśle stałych. Sprzedaż li tylko za gołówkę.

—

Aleksander Metelski, skład maszyn i narz. róln., warsztat rep., kuźnia i ***skład pojazdów, bryczek oraz wozów roboczych.***

—

Stanisław Metelski, skład gard. męz., tow. łok. i krótkich. Wielki zapas mat. na ubiory łok-. po nader nizkich cenach. Ubrania na miarę podług najnowszych żurnali.

Krzywiń.

Drogerya pod Aniołem
J. Dobrowolski,
ul. Kościelna.
Oliwy i smarowidła. Artyk. apteczne drog. toalet. i domowe. Skład win i cygar. Farby, lakiery, pędzle i szczotki. Proszek dla świń.

Lessno.

Pomorski & Karczewski właść.: Józef Pomorski, skład bław., płócien, konfekcyi itd.

—

Drogerya Merkur.
H. Sieradzon, poleca towary drog, i apteczne specyalnie farby, pokosty i lakiery.

—

„Orłow" A. Zakowski. Fabryka papierosów, tytoniu, kartonaży i gilz.

Miejska Górka.

A. Wybieralski. Hotel. — Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

Mosina.

Stanisław Michałowski Zakład malarski artystyczno-dekoracyjny. Wykonuje wszelkie restauracye jako też nowe budowy, kościoły, sceny teatralne itp. Specyalność: pejsaże. Kosztorysy i szkice bezpłatnie.

Oborniki.

E. Speichert obok apteki hurtowny i detaliczny skład towarów **drogeryjnych i farb.**

Ostrów.

J. Kopecki, Ostrów, ul. Koszarowa 20 i Osiek (Netzthal. Własna fabryka wszelkich pomp i specyalny interes kopania i wiercenia studzien na wielką skalę; dostarczania wody na każdem miejscu.

Ostrów.

Drogerya pod złotym jeleniem
F. Anczykowski dawn. T. Mazur, rynek 21, telefon 67, poleca farby, lakiery, pędzle, karbolineum, smarowidło na osie, oliwy do machin itd. Hurt. i detalicznie.

—

J. Obecny, przy starej aptece. Skład bławatów, bielizny i konfekcyi damskiej.

—

W. Woziwodzki, skład bławatów, sukna, płócien, bielizny damskiej i męzkiej. — Konfekcya damska.

—

Stanisław Lulkiewicz (dawniej H. Śmiełowski) **Ostrów,** ul. Raszkowska 10. Zakład siodlarsko-lakierniczy wykonuje wybijanie i lakierowanie wszelkich powozów, również reparacye szybko, akuratnie i tanio. Poleca szory do wyjazdu i robocze.

Plessew.

Drogerya **F. Kurowski.** Skład chemikaliów, parfumeryi. — Nawozy sztuczne wszelkiego rodzaju.

Przement.

Ig. Ptak. Drogerya „Fortuna", handel farb i tow. kolon. Towary żelazne, krótkie i art. budowl.

Rawicz.

„Globus" (I. Mrówczyński) Szklarnia budowlana i artystyczna. Specyalność: okna wystawne. Oprawa i skład obrazów. Skład luster, dewocyonalii i mat. piśm.

—

Poznański Dom towarowy **Adama Ratajewskiego** poleca bławaty, płótna, bieliznę, konfekcyą itd. Ceny tanie, lecz stałe.

—

J. Mroczkowski. Skład tow. kolonialnych, delikatesów, herbaty, araków, wodek i cygar. **Handel win.** Drogerya: farby, lakiery, perfumy smarowidła na osie, oliwy do machin etc.

Smigiel.

J. Abt jr. Handel żelaza i wszelkich artykułów budowlanych.

—

M. Stachowiak. Skład towarów drogeryjnych, kolonialnych oraz przyborów fotograficznych.

—

J. Karpiński. Pracownia gard. męzkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej gard. dla dorosłych i dzieci.

Środa.

Fr. Grzelachowski, mistrz garncarski, wykonuje wszelkie prace garncarskie. Skład kafli i wszelkich przyborów do pieców.

—

Jan Woźny, największy skład bławatów w doborowych gatunkach. Pracownia eleganckiej garderoby męz. Stałe ceny.

—

Maryan T. Zieliński, skład wina, cygar, zboża i sztucz. naw. Interes spedycyjny. — Hotel i restauracya.

Śrem.

Bank Parcel. E. G. m. b. H. kupuje i sprzedaje majątki przyjm. depozyta każd. ilości.

—

Cennik franko:
B. Rychlewski, zegarm. Skład zegarów ściennych i kieszonkowych, optycznych przedmiotów, wszelkiej biżuteryi

—

A. Zwierzchowski, pierwsza polska fabryka **siatek drutowych na płoty** w Śremie.

Szamotuły.

M. Szydlarski towary łokciowe, materye na suknie, bieliz., kapelusze itd.

—

Tomasz Walczyk handel tow. kol., zboża, mąki i nasion. Wymiana wszelkiego zboża na kasze lub mąkę

—

Antoni Schwarz. **Zakład dentystyczny.** Praktykuje od roku 1894. Sztuczne zęby, plomby złote, srebrne itd., leczenie chorych zębów, wszelką operacyą wykonuje bez bólu. Ceny przystępne.

—

J. Zwierzyński, drogerya — winiarnia. Skład kolon., delikatesów, cygar.

Strzałkowo.

Największy dom towarowy
W. Ziarniaka
poleca materye wełniane i na suknie, płótna, towary krótkie, garderobę męzką w najnowszych fasonach gotową i podług miary.
Równocześnie polecam darte gęsie pierze po 2,50 i 3,00 marki za funt.

Wągrówiec.

W. Łukowski, skład cygar, papierosów i tytoni, sprzedaż hurt. i detal.

Wielichowo.

L. Wilczak. Skład kolonialny i delikatesów.

Wronki.

J. Giałczewski, skład bławatów, płócien i towarów krótkich

—

J. Stryczyński obok apteki, hurtowny i detaliczny skład towarów drogeryjnych i fabryka wody selterskiej.

Września.

Centralna Drogerya
H. Bąkowska naprz. poczty
poleca wszelkie artykuły **gospodarcze i domowe.**
Farby, lakiery, pokosty.
Artykuły fotograficzne.

—

Edw. Kubale mistrz blach. pokrywa dachy cynkiem, koprowiną, papą podwójną. Wykonuje dachy holcementowe [illegible]nowuje dachy [illegible]udzone.

Wolsztyn.

Drogerya pod gwiazdą I. Kowalski. Skład towarów drogeryjnych, smarowideł, farb, lakierów i pędzli.

—

„Bazar" (Józef Łukomski) Handel żelaza, materyałów budowlanych, oraz maszyn i narzędzi rolniczych. Telefon nr. 20.

Zaniemyśl.

Stanisław Preiss. Pracownia pojazdów i lakiernia, gotowe pojazdy, bryczki itp. Fabrykacya ogrodzeń, nadgrobków z żelaza kutego.

Miejsce wolne do dalszych ogłoszeń.

Humorystyka.

Karnawał.

Karnawał!... Dalej w pląs,
Dalej —
Kwiecistym rozłogiem,
Z wesołym uśmiechem na twarzy!
Do góry pokręć wąs...
Szalej!..:
A co tam za progiem
Niech o tem twe serce nie marzy.
Niech kipi ogniem krew,
Żarty
Rozgłośnie niech dzwonią —
Pamiętaj o wszystkiem co bawi!,..
Kobiety, wino, śpiew,
Karty
Za tobą pogonią —
Od tego się oko nie łzawi.
Szarotką ustrój frak —
Życie
Dla uciech jest dane,
Stracone — raz drugi nie wraca!...
Swobodny z ciebie ptak!..
Skrycie
Rwij listki różane —
Nie ciężka, nie trudna to praca!
Kielichem pełnym pij!...
Wino
Niech zmysły odurzy
I w rajskie wprowadzi widzenia —
Chwilą motyla żyj —
Zginą
W tej życia kałuży
Niedole, zawody, cierpienia!
Kotylion!.. Czujesz szał...
Żwawo!
Tancerzów szpalery
Czekają na uśmiech kobiecy —
Padł wybór... huknął strzał —
Brawo!
Na piersi ordery
I wstęgi rzucone przez plecy.
Zwycięską, dumną schyl
Głowę,
Wybrańcze fortuny —
A takiś mi lichy się zdawał!...
Korzystaj z szczęścia chwil,
Nowe
Zadzwonią wnet struny
I nowy nadpłynie karnawał.

Zawsze to samo.

Czy się, zwie: księżniczka saska,
Czy hrabina Montignoso —
Zawsze ma jakiegoś djaska,
Co ją robi... *amoroso.*

Z dawnych dobrych czasów.

Ogłoszenie na moście: „Ktokolwiek jechałby kłusem przez most, zapłaci dziesięć złotych kary, albo dostanie dziesięć kijów. Oskarzyciel otrzyma połowę".

Materyał na krytyka.

Matka: Nie wiem co będzie z naszego syna, ze wszystkiego niezadowolony...

Ojciec: Będzie z niego znakomity krytyk.

Wyborny makaron.

Pewien kompozytor muzyczny, chcąc zasięgnąć zdania Rossiniego, posłał mu swoje oratoryum i paczkę makaronu. Wkrótce odebrał od autora „Cyrulika Sewilskiego" odpowiedź tej treści: „Kolego! Dziękuję za oratoryum i za makoron; ten ostatni był wyborny."

W szkole ogrodniczej.

Nauczyciel. Kiedy należy zrywać jabłka?

Uczeń. Kiedy ogrodnik jest zajęty czem innem i psów niema w sadzie.

Wyjątek z tragedyi.

(Scena ostatnia, akt ostatni.)

Agrypina. Razem z twoją miłością
[możesz kiwać w bucie...
Nie chcąc żoną twą zostać — biorę na
[otrucie!
(przyjmuje truciznę i pada bez życia).
Filomen. Moja luba nie żyje? Bólom
[ku uciesze
Nie przetrzymam tej śmierci i wnet się
[powieszę!
(wiesza się).
Barnaba, ojciec *Agrypiny*, (spostrzega
[co się stało).
Co? Dwie śmierci? Już smutków odczu-
[wam za wiele...
Nie mam chęci przeżyć, przeto się
[zastrzelę.
daje do siebie strzał i pada zabity),
Alonzo giermek Barnaby. Pan mój leży
[nieżywy? Masz wesele chłopie!
Idę zaraz do rzeki, w której się utopię!
(Wychodzi; po chwili słychać chlupnięcie
ciężaru wpadającego do wody).
Amadeusz (przyjaciel rodziny Barnaby
wypada z rozwianym włosem).
Tyle trupów poległo na zamkowej sali!
Wszystkie środki samobójstw oni wy-
czerpali...
I ja tylko mam zostać, ja mam cierpieć
[jeden,
Gdy się w cmentarz zamienił ten cza-
[rowny Eden?
Otruł bym się, zastrzelił, topił, wieszał...
[Zatem
Jak jednoska bezmyślna skończyć mam
plagiatem?
Nie!... nigdy! Chcę skończyć, lecz ory-
[ginalnie —
Amadeusz nie struje się, w łeb sobie nie
[palnie...
Zrobię zaś co wywoła w ludzkich ser-
[cach drzenie...
Z brzydką, starą ubogą i złą się ożenię!
(wychodzi).

O mądrym Fu-Czing-Cza.

Był w pewnem chińskiem mieście
Mandaryn Fu-Czing Cza;
Dla wszystkich on petentów
Ojcowskie względy ma.

Czy z prośbą, czy ze skargą
Do niego przyjdzie kto,
On słucha słów w skupieniu,
Gdzie było, jak i co.

Tabliczkę dla pamięci,
Mandaryn bierze wnet,
I prosby treść, rysikiem
Zapisze aż do zet.

Następny petent wchodzi,
Mandaryn — „głowa głów,"
Poprzednią prośbę zetrze
I nową pisze znów.

Raz pytał go kolega,
Mandaryn, jak i on:
— Gdy ścierasz, pocóż pisać?
Z twej pracy jakiż plon?

Zapomnisz jego prośbę,
Gdy starta jej już treść?
Rzekł Fu Czing-Cza: — Tyś głupi,
Że całkiem trudno znieść!

Bo pocóż mam pamiętać
To sobie w głowę włoż,
Gdy korny interesant
Za próg mój odszedł już?

Bank Związku Spółek Zarobkowych
w Poznaniu

przyjmuje depozyta i płaci zależnie od długości wypowiedzenia $3^1/_2$, 4, $4^1/_4$ i $4^1/_2$%, obliczając procent od dnia złożenia pieniędzy. Od kapitałów większych, płatnych każdego czasu, oblicza 1% niżej każdorazowego dyskontu Banku Rzeszy, wszakże nie niżej $3^1/_2$%,

poleca się do **zaprowadzenia kont czekowych** na mocy deponowanej gotówki, zwracając szczególną uwagę, że czeki płatne są bez wszelkiej prowizyi także w Berlinie,

kupuje i sprzedaje **listy zastawne, rentowe i wszelkie papiery państwowe i giełdowe,**

zmienia **pieniądze zagraniczne** i wydaje **przekazy i akredytywy** na wszystkie ważniejsze miasta europejskie i amerykańskie,

dyskontuje **weksle** i udziela pożyczek na zastaw **hipotek,**

wydzierżawia **kasetki** w swym **trezorze stalowym** do przechowywania walorów i przedmiotów wartościowych. 359

Hurtownie! Detalicznie!

Farby,
pokosty, lakiery,
froter, masę woskową

do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne 650

szczotki i pędzle

do tychże

Carbolineum

koloru orzechów. — Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach **hurtownie i detalicznie**

Centralna Drogerya
J. Czepczyński,
Poznań, Stary Rynek 8.

Telefon nr. 238.



Fabryka i magazyn mebli.

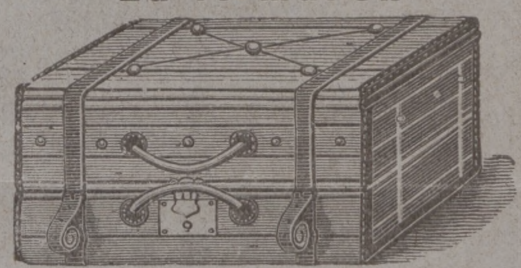
ul. Wodna 10.

I. Silski, majster stolarski,

poleca meble własnego wyrobu. **Meble wyściełane, lustra, całkowite wyprawy, jako i pojedyńcze urządzenia pokoji**

Dogodne warunki wpłaty. 307

Za 10 marek



kuferek z 2 fałdami

Wielkość:	48 cm.	54	60	65
Cena:	10,— mk.,	12,—,	14,—,	16,—

Lepsze z narożnikami i bardzo dobrym zamkiem, 2 kieszeniami w środku

48	54	60	65 cm.
14,—	16,—	18,—	20,— mk.

tylko własny wyrób poleca **fabryka kufrów i torb**

N. Wolniewicz, siodlarz

Poznań—Bazar. 98

Większe i mniejsze

majątki ziemskie

na Górnym Śląsku, z martwym i żywym inwentarzem, dobrze zagospodarowane,

po stosunkowo niskiej cenie,

oraz dobrze rentujące się

domy

wskaże każdego czasu 459

Hieronim Kiełpiński w Bytomiu

(Beuthen O/S.) Gartenstr. Nr. 2.

W. Sulicki
Inowrocław
w hotelu Basta.

Tylko jedyny polski skład gotowych **damskich i mężkich futer.** Wszelkie zamówienia na **futra,** wykonuje się spiesznie w własnej pracowni podług **najnowszych żurnali.**

Wielki wybór **kapeluszy i maciejówek** własnego wyrobu. 636

Kurs nauki szycia i kroju toalet damskich

podług najlepszego i najłatwiejszego systemu można pod bardzo przystępnemi warunkami zaczynać każdego czasu. Po dokładnem wyuczeniu się można dostać stałe zajęcie. 458

Bronisława Gałecka,

Confection de dames.

Poznań, Jezuicka ulica nr. 12

Szkoła tańców 78
Stary Rynek 55.
PIOTR MIKOŁAJCZAK.

Zał. 1895. **IG. CZAPLICKI** Zał. 1895.

Poznań, ul. Półwiejska II I pt.

poleca swoją pracownię wytwornego obuwia wszelkiego rodzaju. Szczególnie **na czas obecny wygodne i trwałe obuwie balowe, jako lakiery i szewro** z prawdziwej amerykańskiej skóry, według najnowszych fasonów. Wszelkie reperacye wykonuje spiesznie. Zamówienia zamiejscowe według bucika używanego. Zamówienia **według miary. Tylko własny wyrób.**

Pupilarnie pewne pierwszomiejscowe

hipoteki
po 5%

już od **1000 marek** począwszy, do

25,000 mk.

ma **do sprzedania**

Drwęski & Langner

Dom bankowy 81

Poznań, ul. Rycerska 38.

Poznań, Rycerska ul. 15.

Zakład leczniczy dla chorych

na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki, etc.) w połączeniu **z zakładem wodoleczniczym. Kuracye dyetyczne. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym.— Masaż wibracyjny elektr. i ręczny.** 19 **Kąpiele elekryczne świetlane.**

Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka.

Dr. Zakrzewski. Dr. Panieński

A. PFITZNER

hurtowy handel win

Mád pod Tokajem — Poznań. 70

Własne winnice. Zał. w r. 1849. Najstarsza Cukiernia.

poleca wprost od producentów zakupione **tylko czyste Wina górno-węgierskie** (Hegyalskie.)
od lekkich stołowych, litr 1.50 — 2,00
do ciężkich gatunków, „ 4,00 — 6,00
Wina czerwone z Bordeaux.
Konjaki krajowe w beczkach.
N. B. Bliż. szczeg. w cennikach bezpłat.

Największy interes obstalunkowy poleca na **sezon jesienny**
Herbaty (Souchong) od 1,20—5.00 funt.
Czekoladę Sucharda od 1,20—3,00 funt.
Czekoladę do gotowania : . 1,20 funt.
Ciasta deserowe na półmiskach z karmelową fontanną.
Torty w 12 rodzajach z gust. dekoracyą
N.B Zamówienia po za dom wyk. odwrotnie.

K. Kużaj

Poznań,
Wrocławska ul.
13|14.
162

Olbrzymi skład sukna, gotowej garderoby mężkiej i dla chłopców.

Najtańsze i rzetelne źródło zakupu.

Pracownia **podług miary.** Zupełna gwarancya **za dobry krój.**

HURTOWNIE! DETALICZNIE

Drogerya
Zacheusza Rittera

Poznań, Św. Marcin 20
TELEFON 1192

poleca po najniższych cenach wszelkie
towary drogeryjne
a zwłaszcza 80
Oliwy do maszyn,
smarowidło do osi,
Karbolineum, Kreolinę, Lysol,
Naftę,
świece woskowe i stearynowe,
fosforan wapna, sól bydlęcą i kuchenną,
farby suche i zaprawiane,
pokost i lakiery,
mydło toaletowe i do prania,
wody mineralne, ługi i sole do kąpieli itd.
Przy zamówieniach od 20 Marek franco.

6% rabatu! 6% rabatu!

Meble.

Całkowite wyprawy jako i **pojedyńcze urządzenia pokoji** wykonane w własnej pracowni z suchego, trwałego materyału polecają po cenach jaknajniższych 668

Dworkowski & Nowak,
rzeźbiarz mistrz stolarski
ul. Szkólna ll. POZNAŃ, ul. Szkólna ll.

Szan. Czytelników prosimy przy zakupnach powoływać się na **„Pracę“, jako na źródło zkąd wiadomości zaczerpnęli.**

PALARNIA KAWY
A. SIUCHNINSKIEGO

pędzona motorem za pomocą siły elektrycznej poleca kawy od najtańszych do najdroższych — oraz kawę mieloną tak zwaną poznańską mięszankę funt 50 fen. hurtownie i detalicznie. 288

Adresować proszę:
A SIUCHNINSKI
Poznań (Posen) Wodna l. 7.

Fortepiany
i
harmonia

najnowszej konstrukcyi, o pełnym i dźwięcznym głosie, nowe i używane, poleca tanio jedyny **polski** magazyn

A. Drygas,

Poznań, Rycerska 33.
Katalog ill. na życzenie franko. 612

DARMO

daję recepty do fabrykacyi sztucznych win

A. Szmytkowski,

Pniewy (Pinne Pr. Posen)
Destylacya i fabryka likierów

poleca po nizkich cenach 767

Jubileuszówkę

wyborną wódkę deserową, odznaczoną na wystawie w Bordeaux, na wystawie hygienicznej w Poznaniu złotym medalem i tego roku na wystawie kucharskiej w Poznaniu srebrnym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje jako to znakomite **nalewki, wódki gdańskie, żołądkowe, alpejską, araki, rumy i francuzkie koniaki.**

Poznań, Stary Rynek 53/54

H. DYCHTOWICZ

(przy narożniku Starego Rynku i Jezuickiej ul.)

Handel bławatów, płótna, stołowizny i fabryka bielizny.

Największy polski handel przy Rynku.

Polecam po najniższych cenach w wielkim wyborze: 293

Materye wełniane,	*Linoleum, materye meblowe,*	*Adamaszki,*
Jedwabie,	*Firanki, dywany, trykoty,*	*Chustki do nosa,*
Aksamity i welwety; Flanele,	*Płótna, szyrtyngi, walisy,*	*Wszelka bielizna*
Warpy, perkale, batysty,	*Stołowizna ręczniki,*	*Męzka, damska i dziecięca.*
Kołdry, derki, chodniki,	*Dreliszki na spodki,*	*Kompletne wyprawy.*

Próby na żądanie. **Ceny stałe.** **System gotówkowy.**

Właściciele i Wydawcy: „Praca“ Drukarnia Nakładowa Sp. z ogr. p. — Redaktor odpowiedzialny: Bolesław Rakowski w Poznaniu.
Drukiem „Pracy“ Drukarni nakładowej w Poznaniu